GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 44. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 2go Listopada 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Mapa obszarów Chin ogarniętych rewolucyą.



Rewolucya chińska koncentruje się dotychczas dokoła miasta Hankow, Wuszang, i Hanyang, oraz w prowincyach Honan, Hupeh, Huhan i Szechuan.

Z wojny Włosko-Tureckiej.

Wojna, jaką podjęły Włochy o Trypolis, jest niewątpliwie wojną narodową w najzupełniejszem tego słowa znaczeniu. Rząd włoski podejmując kroki zaczepne względem Turcyi, ma poza sobą cały naród włoski we wszystkich jego obozach i odłamach. Wyprawie wojennej błogosławił Papież, nad jej urzeczywistnieniem pracowało wolnomularstwo włoskie, nawet ta część masoneryi włoskiej, która "pracuje" w pacyfizmie, nie uznała za możliwe głosować za platoniczną rezolucyą międzynarodowego kongresu pacyfistów, wyrażającą ubolewanie z powodu wybuchu wojny. Socyaliści włoscy, wbrew teoryom własnym, które głoszą, iż wojna kolonialna jest zawsze i wszędzie "szwindlem burżuazyjnym", z którym proletaryat nie może mieć nic wspólnego, socyaliści włoscy doszli jednak do przeświadczenia, iż zdobycie Trypolisu leży w interesie proletaryatu włoskiego. "Całe Włochy żyją pod znakiem wojny — Entuzyazm panuje wszędzie nieopisany. Podobnie zgodnego nastroju mas nie było od czasu walk o niepodległość.

Entuzyazm ten wyda się zapewne dziwnym i gorszącym naszym domorosłym moralizatorem, którzy oddawna już osiedli na mieliźnie "pewnika", iż "wojna jest hańbą cywilizacyi".

Jeśli jednak mniej ufać będziemy utartym "pewnikom", wniknąć natomiast zechcemy w psychologię mas, które nie wahają się rzucić w krwawe odmęty wojny, musimy dojść do przeświadczenia, że wojny współczesne nie są ani 'szwindlem burżuazyjnym', jak o tem pouczali nas socyaliści, ani "hańbą cywilizacyi", jak uczą moraliści, ani wynikiem matactw dyplomatycznych jak twierdzą jeszcze tu i ówdzie trybuni ludowi, ale że są one wynikiem głębokich i zdrowych instynktów, tkwiących w najgłębszych pokładach współczesnych zbiorowisk ludzkich.

Nie idzie jednak Włochom tak łatwo, jak się początkowo wydawać mogło. "Chory człowiek" wydobywa ze siebie niespodziewaną energię i zapał, -- jak ostatnie telegramy donoszą, broni się zawzięcie, i często zwycięża przeciwnika.

Bardzo łatwo być może, że wojna przeciągnie się bardzo długo i doprowadzi do niebezpiecznych powikłań w całym świecie.

A o to garść telegramów z dni ostatnich.

4,000 ofiar bombardacyi.

MALTA, Malta. — Nadeszły tu listy z Benghasi, które donoszą o fatalnych skutkach bombardacyi Benghasi przez flotę włoską. Konsulat brytyjski został uszkodzony; sam konsul jest ranny. Około 4,000 mieszkańców w Benghasi odniosło rany podczas bombardacyi, tak przynajmniej ostatnie informują depesze.

Wieści o klęsce Włochów.

MALTA, Malta. — Wielu angielskich korespondentów wygnano z Trypolisu za to, że nie stosowali się do przepisów cenzury. Przybyli oni tu i opowiadają, że walka koło Trypolisu w poniedziałek przyniosła Włochom znaczniejszą klęskę, niż się do tego Włosi przyznają.

Włosi stracili co najmniej 500 ludzi w zabitych i rannych. Lewe skrzydło zostało poważnie zagrożone i zmuszone do cofnięcia się. Okoliczność ta wywołała radość wśród nieprzyjaciół. W wojsku włoskiem panuje przygnębienie.

Arabowie atakują Włochów.

TRYPOLIS, Trypolis. — Na cofających się do miasta Włochów napadli zbuntowani Arabowie z miasta Trypolisu. Na ulicach wszczęła się zacięta walka. Walczyli wszyscy mężczyźni, kobiety a nawet i dzieci. W konsulatach pełno było paniką zdjętych europejczyków.

Równocześnie także koło Sharsett dostali Arabowie w zasadzkę oddział wojska włoskiego, wycinając go niemal w pień. Wedle opinii świadków około 80 ludzi miało zginąć.

Sytuacya bardzo poważna.

Sytuacya jest bardzo poważna. Bardziej wysunięte pozycye włoskie są w niebezpieczeństwie. Porządki w administracyi i kierownictwie armii są dość liche. Armia włoska zajmuje półkole, którego początki z obu stron opierają się o morze. W mieście nie ma rezerw a w porcie stoją tylko dwa okręty wojenne. Lewe skrzydło armii jest ciągle w niebezpieczeństwie przerwania przez siły nieprzyjacielskie, a przerwanie może mieć smutne następstwa dla armii włoskiej. Konsulowie boją się w tym wypadku rzezi uropejczyków i przygotowują wszystko do ucieczki tychże w razie potrzeby na okręty.

Świeże oddziały wojska włoskiego w liczbie 1,100 ludzi przybyły z 30 działami do Trypolisu i wylądowały w Sharsett, by wzmocnić lewe skrzydło. Z drugiej strony nadchodzą wieści, że 5,000 wojowników z plemienia Tuaregów ciągnie na Trypolis. Zapowiada się ponowna walka.

60,000 Turków i Arabów idzie na Trypolis.

MALTA, Malta. — 60,000 Turków i Arabów naciskają na linie obronne włoskie pod Trypolisem. Mieszkańcy miasta są w nieładą panice, obawiając się rzezi w razie udania się ataku.

Obywatele maltańscy i brytyjscy w Trypolisie proszą o zabranie ich na pokład pancerników.

Telegramy, które uszły cenzury włoskiej, donoszą o zaciekłych walkach trwających z dnia na dzień, w których to walkach Włosi ponieśli poważne straty. Chociaż ze strony włoskiej podają te straty na niewielką sumę, jednak pewną jest rzeczą, że zginęło parę set Włochów.

Że Włosi tylko takie straty ponieśli, to zawdzięczają błędowi pewnego oficera tureckiego, który przedwcześnie zaatakował idących w zasadzkę Włochów. Gdyby się Włosi w ową pułapkę byli dostali, mało kto z nich byłby uszedł.

Krwawa bitwa pod Trypolisem.

LONDYN, Anglia. — Nadeszły tu wieści o drugiej bitwie pod Trypolisem, w której na włoską załogę miasta napadło 6,000 Turków i Arabów. Atak był niespodziewany i zaskoczył Włochów. Konnica turecko-arabska atakowała z furyą. Jeden oddział dostał się w zasadzkę i został zdziesiątkowany. Turcy dwukrotnie wspomagani przez świeże siły, zdołali nawet raz przełamać szyki Włochów, ale w końcu musieli się cofnąć ze znacznemi stratami.

Ogółem miało paść 1000 Turków i Arabów, a około 100 Włochów.

Nie mniej sytuacya Włochów zaczyna być bardzo groźna, czego wyrazem jest to, że Turcya nie myśli już o ugodzie, a chce walczyć do upadłego. Poczyna się czuć na siłach, że da Włochom radę.

Włosi czekają na nową armię.

TRYPOLIS, Trypolis. — Że sytuacya Włochów w Trypolisie nie jest bynajmniej pozazdroszczenia godna, na to są i inne dowody. Po pierwsze komenderujący w Trypolisie domaga się co najmniej 15,000 wojska jako posiłków; w codziennych bowiem walkach zginęło już i zostało poranionych moc żołnierzy.

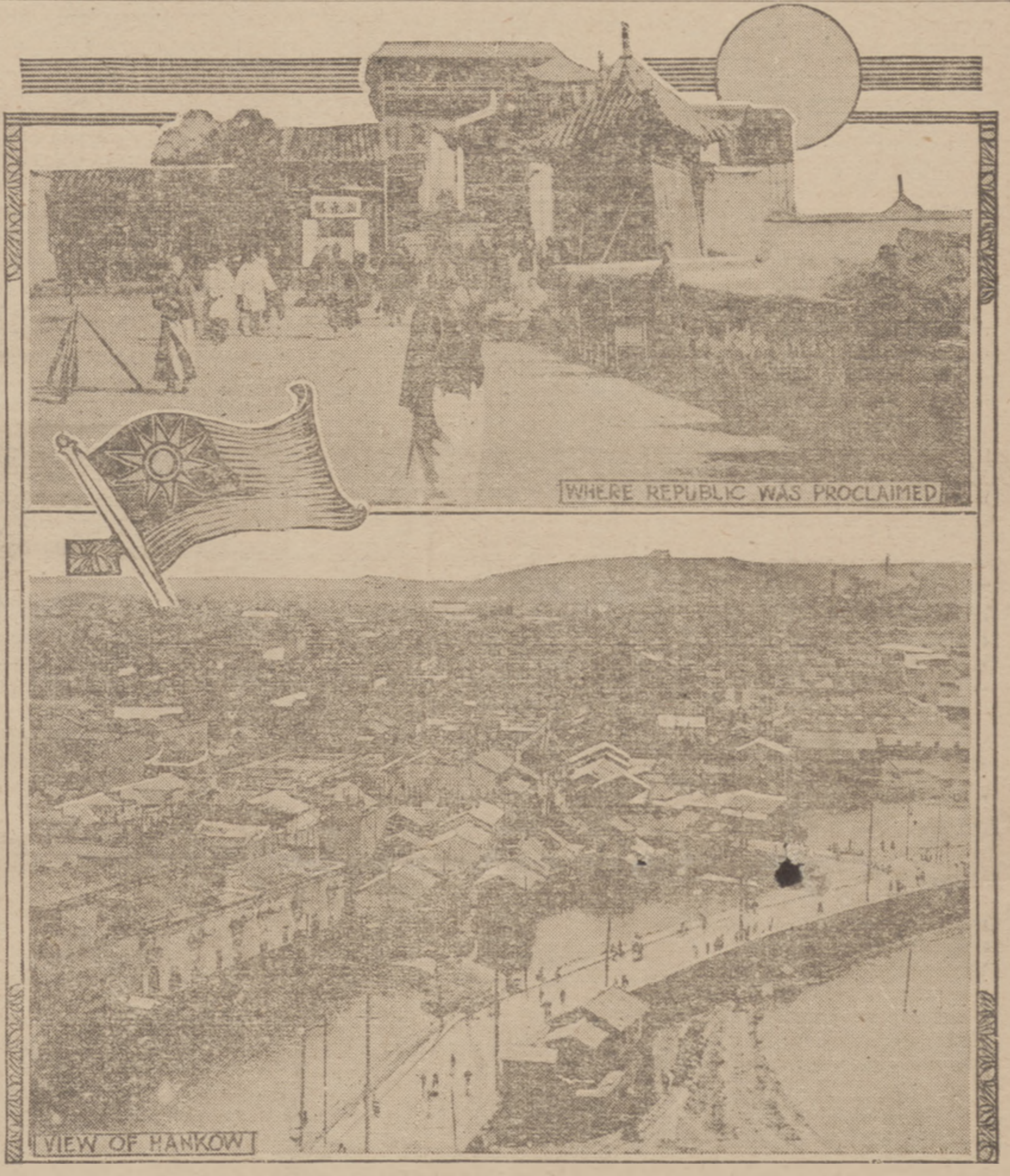
Oprócz tego tubylcy, Arabowie, którzy zrazu przyjęli okupacyę Trypolisu przez Włochów życzliwie, gdy Turcy zbliżyli się pod miasto i zaczęli atakować Włochów, wszczęli bardzo poważny bunt w granicach miasta, przysparzając niemało kłopotu Włochom.

Jak wielkie były rozmiary owego buntu, tem można mierzyć, że obecnie Włochy tracą co dzień po 30 Arabów za współudział w owych rozruchach.

FRANCUSKI AWIATOR ZABITY.

RHEIMS, Francya. — Próbując tu francuskiego aeroplanu wojskowego jeden z głośniejszych pilotów, Jean Desparment, spadł ze swą maszyną z wysokości 60 stóp i zabił się na miejscu.

Plac na którym opublikowano chińską rzeczpospolitę.



Na rycinie widzimy plac w mieście Wuszang, na którym opublikowano chińską rzeczpospolitą. Po drugiej stronie rzeki wznosi się miasto Hankow.

Chiny w ogniu rewolucyi.

CHINY RZECZĄPOSPOLITĄ.

Sensacyę w całym świecie wywołał telegram donoszący o opublikowaniu republiki w Chinach.

Tetegram ten brzmi jak następuje:

"PEKIN, Chiny. — Generał Li Yuan Heng, dowódca sił powstańczych zawiadomił konsulów zagranicznych mocarstw, że został mianowany i proklamowany prezydentem republiki chińskiej. W obec tego konsulowie wymienili noty z Li."

Bardziej szczegółowych wieści dotąd nie otrzymano.

Świat zaczyna oswajać się z myślą, że tam, na dalekim wschodzie, powstanie niebawem nowa republika i że Chińczycy, którzy na tysiące lat przed powstaniem cywilizacyi Grecyi i Rzymian, szli na czele postępu ludzkości, i teraz wysuną się na czoło postępu.

Świat zaczyna się przekonywać, że naród chiński pomimo bardzo poważnego wieku i długiego zastoju, nie stracił nic ze swej pierwotnej dzielności fizycznej i umysłowej; złe dało się bardzo szybko naprawić. Przekonawszy się raz, że w czasach dzisiejszych, aby żyć, i cieszyć się spokojem i poważaniem u ludzi, nie dość jest studyować Konfucyusza, tworzyć arcydzieła sztuki z jedwabiu i porcelany, handlować herbatą i nie włazić nikomu w drogę, lecz trzeba mieć dobre armaty i karabiny i umieć ich używać. Chińczycy, chociaż z pewnem obrzydzeniem zabrali się do tych dyabelskich wynalazków barbarzyńskiej Europy. Raz zniżywszy się pod naciskiem konieczności do rzeczy tak brutalnej, i dzikiej, jak wojskowość, do rzeczy, którą już potępił przed tysiącem lat nieśmiertelny Konfucyusz, Chińczycy zreformowali w ciągu dziesięciolecia swój system rządu, swoje szkolnictwo i swoją armię i dzisiaj są już na najlepszej drodze do tego co my nazywamy "kompletną cywilizacyą". Jeszcze chwilka, a Europa będzie, być może, gorzko żałować, że tak niegrzecznie budziła śpiącego olbrzyma, hukając mu nad głową ze swych pukawek.

Ale zanim się Chiny ruszą na dobre, mają do załatwienia w domu jedną bardzo ważną sprawę, bez czego żaden naród nie może żyć życiem kompletnem. Chiny są od kilku set lat w faktycznej niewoli narodu obcego — Mandżurów, którzy je zawojowali i narzucili im swoje rządy, swoją dynastyę i swoją arystokracyę. Nie wynarodowili co prawda Mandżury Chińczyków, bo naród niższy kulturą nawet przy przewadze wojennej i politycznej, nie może zabić narodu wyższego. Ale siedząc na ciele narodu chińskiego, Mandżury od wieków rządzą nim, pomiatają i żyją z jego pracy i znoju.

Obecne powstanie, które się szerzy w prowincyach południowych i posuwa się zwolna ku północy, jest zerwaniem się żywiołów czysto-chińskich, narodowych, przeciw obcemu rządowi i całej jego organizacyi. Jest to ruch patryotyczno-narodowy, nie pierwszy w ciągu ostatnich lat stu, lecz być może, ostatni. Ruch ten ma wszelkie szanse zwycięstwa, jeżeli się nie wmięszają mocarstwa europejskie.

Ostatnie wiadomości z teatru wojny brzmią bardzo groźnie:

Powstanie się rozszerza.

SZANGHAJ, Chiny. — Kiu Kiang w prowincyi Kiang-Si, dostało się w ręce powstańców. Budynek rządowy spalony został do szczętu, ale na tem się nie skończyło. Powstańcy zajęli też Huskan, ufortyfikowaną miejscowość o 15 mil od Kiu Kiang. Z tego widać, że rewolucya posuwa się na wschód. Połączenie telegraficzne między Hankow a Szanghajem przerwane.

Nanging jest zagrożony i w paru dniach dostanie się zapewne w ręce powstańców. Przy zajęciu Kiu Kiangu wymordowano sporą liczbę mandżurskich urzędników.

Niemieckie, francuskie i brytyjskie statki biorą na swój pokład cudzoziemców z Kiu Kiang. Amerykanie z Sutochau i Kiang Su prosili również o asystencyę.

Cała południowo-zachodnia część państwa niebieskiego, prowincye Szanghaj, Tsche-Kiang i To Kien zaznaczają ogromne wzburzenie i są podporą rewolucyi.

Samo miasto Szanghaj ma w tych dniach dostać się w ręce powstańców. Już nawet wezwano rządcę miasta do poddania się.

Wierne miasto się zbuntowało.

PEKIN, Chiny. — Nadeszła tu wieść, że miasto Sian, jedno z najwierniejszych dla cesarza, stanęło po stronie powstańców. Sian jest stolicą prowincyi Schensi, mającej 750,000 mieszkańców.

(Dokończenie na str. 2-ej).

TELEGRAMY ZAGRANICZNE.

ŻYDOM GROZI WYGNANIE.

YUZOWKA, Rosya. — Na rozkaz gubernatora wszyscy Żydzi w gubernii ekaterynosławskiej muszą być usunięci z prowincyi, o ile nie tworzą następujących wyjątków.

1. Zostać mogą ci, co mieszkają w gubernii od maja 16-go 1882 roku lub przedtem.

2. Dalej artyści i inni, którzy mają pozwolenie na pobyt w gubernii z kancelaryi gubernatora.

3. Ci co mieszkają od 14-go sierpnia 1906 roku, o ile już raz rozkaz wydalenia ich był cofnięty przez gubernatora.

4. Ci co osiedli na wsi między 16 maja 1882 a 11 stycznia 1888 roku.

Wielu z tych, którzy skazani są na wydalenie, znajdują się w krytycznym położeniu, ponieważ brak czasu do zlikwidowania interesów, mógłby ich przyprawić o ruinę. To też wielu Żydów przyjmuje prawosławie.

JAPOŃSKIE PLANY.

TOKIO, Japonia. — W Tokio utrzymuje się powszechne mniemanie, że rozruchy trwać będą w Chinach zdaje się przez czas dłuższy, to też interesowane tamże mocarstwa muszą cierpieć na tem. W tutejszych kołach wpływowych obywateli mniemają, że najlepszą byłoby rzeczą, aby interesowane finansowo i handlowo mocarstwa powinny porozumieć się z rządem chińskim i z rewolucyonistami w tym celu, by dorzecze rzeki Yang Tse Kiang wydzielić jako terytoryum neutralne, gdzie handel europejski mógłby się bez przerwy dalej rozwijać.

Rząd chiński zapłacił firmie Furukawa Rognio Co. z Tokio za ładunek miedzi, sprowadzonej dla siebie z owej firmy a zagrabionej przez powstańców.

POWSTAŃCY ALARMUJĄ STOLICĘ KRAJU.

MIASTO MEKSYK, Meksyk.— Zdziwienie opanowało Izbę posłów, gdy się dowiedzieli, że powstańcy pod komendą Zapaty weszli do dystryktu federalnego, ograbili miasto i stawili opór armii rządowej. To też zażądali od ministra wojny i ministra spraw wewnętrznych, by się zjawili w w parlamencie i przedłożyli dokładne sprawozdanie o rozmiarach powstania i planach jego ograniczenia, względnie stłumienia.

Prezydent wziął to żądanie pod rozwagę i zwołał specyalne posiedzenie gabinetu, na którem uchwalono, by minister wojny poinformował izbę o stanie walk z powstańcami.

Franciszek I. Madero zgadza się z interpelacyą deputowanych, a galerya hucznie interpelantów oklaskiwała. Tu trzeba nadmienić, że gdy jeden z deputowanych oddał hołd sprężystości administracyi Diaza, Izba i galerya przyjęła to z aplauzem.

Mille Alta znajduje się obecnie w rękach wojsk rządowych. Na ulicach leży tam kilkadziesiąt trupów. Narazie trudno obliczyć poległych w walce około tego miasta, ale padło tam około 80 żołnierzy, w trzech czwartych członków armii federalnej.

URZĘDOWE OŚWIADCZENIE.

BERLIN, Niemcy. — Rządy Francyi i Niemiec zawiadomiły wszystkie mocarstwa, że pierwszą część traktatu w sprawie Marokka już podpisały. Ta część porozumienia zakreśla silnie pozycyę Francyi w Marokku.

Równocześnie z tem oświadczeniem zawiadomiono mocarstwa, że druga część układów, co do odszkodowania Niemców w Kongo jest na jaknajlepszej drodze.

ŚPIĄCE KOBIETY.

Przpadek spowodował nową modę w Berlinie. Wszystkie damy z towarzystwa chcą się portretować, śpiąc.

Pewna wielka pani austryacka hrabina Czivik, zasnęła raz w pracowni pewnego malarza, w czasie gdy ten robił jej portret.

Artysta narazie chciał ją obudzić, ale po namyśle, znalazł młodą damę tak pięknie śpiącą, że nie przerwał jej snu i tak ją odmalował, zamierzając ten portret zostawić sobie, a zacząć inny dla hrabiny, według ustalonych reguł portretowych.

Atoli po przebudzeniu hrabina Czivick tak była zachwycona tem co malował portrecista, że postanowiła mieć ten właśnie portret, a nie inny. I portret ten miał wielkie powodzenie w bieżącym sezonie, a skutek tego jest taki, że w pracowniach malarskich można teraz zastać tylko kobiety śpiące.

KONIEC STRAJKU.

WINNIPEG, Man. Kanada. — Zanosi się na zakończenie długotrwałego strajku węglowego, jaki się rozwinął w Albercie i Brytyjskiej Kolumbii, a w którym przez 6 miesięcy brało udział 7000 górników.

Zasadę porozumienia już ułożono.

Minister rolnictwa Burrell zawiadomił o ty mwypadku ministeryum spraw wewnętrznych.

AMERYKANSKA AKTORKA EGIPSKĄ KSIĘŻNICZKĄ.

Z początkiem wiosny br. senzacyę dnia w Londynie stanowiło małżeństwo księcia egipskiego i zastępcy kediwa, Hassana, z aktorką bawiącej właśnie w stolicy Anglii amerykańskiej trupy teatralnej, miss Olą Humphreys. Obecnie, jak donoszą dzienniki angielskie, znajduje się młoda małżonka znowu w Londynie, gdzie czyni starania uzyskania rozwodu ze swym książęcym małżonkiem.

Oto co sama opowiada o powodach, które ją skłoniły do tego co bądź nieoczekiwanego kroku:

"Jakkolwiek oboje pobraliśmy się z miłości, żadne z nas nie zaznało chwil prawdziwego szczęścia. Widocznie nie byliśmy dla siebie stworzeni. W kilka dni zaraz po ślubie poznałam księcia z innej, niepochlebnej wcale strony. Począł obchodzić się ze mną, jak ze służącą, krępować zakazami i rozkazami na każdym kroku tak dalece, że straciłam zupełnie własną wolę. Nie mogłam przyjąć nikogo, od nikogo nie przyjąć listu ani wiadomości. Pierwszy miesiąc po ślubie trzymaną byłam jak we więzieniu. Ten sam stan trwał i później, gdy wyjechaliśmy do Paryża. Pewnego razu prosił mnie mąż, bym zaczekała na niego we foyer kilka minut. Czekałam trzy godziny, a gdy nie przybył, udałam się na górę do pomieszkania i położyłam się spać, gdyż pora była spóźniona. Książe, powróciwszy późno w nocy, zrobił szaloną awanturę, że odważyłam się złamać jego rozkaz.

Faktów takich mogłabym przytoczyć tysiące. Wobec tego zdecydowałam się na opuszczenie go i czynię starania o rozwód, szczęśliwa, że w ten sposób uwolnię się od jego władzy."

PODRÓŻ KALEKI DOKOŁA ŚWIATA.

RZYM. — Atleta rzymski, Henryk Toti, wyjechał w podróż dokoła świata na bicyklu. Podróż ta dla człowieka normalnego nie przedstawiałaby żadnej trudności. W tym przypadku jednak jest o tyle niezwykła, że Toti posiada jedną tylko nogę, prawą, drugą zaś stracił przed trzema laty wskutek wypadku. Toti, który wyruszył w drogę bez grosza, spodziewa się odbyć w przeciągu dwóch lat. Z Rzymu wyjechał Toti do Ventimiglii, skąd uda się do Francyi, Hiszpanii, Portugalii, a następnie do Marokka. Z Marokka zrobi wycieczkę do Tripolisu, przez przez Egipt, Abisynię uda się do Azyi. Przejechawszy Azyę, zamierza Toto wsiąść na okręt i udać się do Japonii, a stamtąd popłynąć do Australii. Po przebyciu Australii, uda się ponownie do Afryki, aby ztamtąd okrętem udać się do Pernambuco. W dalszym ciągu przejedzie Toti Amerykę południową i północną i przez ocean Atlantycki uda się do Anglii, a ztamtąd przez Francyę do Rzymu.

Chiny w ogniu Rewolucyi.

[Dokończenie z 1-szej strony.]

Minister wojny, gen. Yin Tschang, stoi koło Sin Yang Tschang i boi się iść naprzód, gdyż, jak powiada, powstańcy mają 40 dział i zajmują silną pozycyę.

Ostatnie depesze od gen. Yin Tschanga donoszą, że koło Sin Yang Tschang ponieśli powstańcy fatalną porażkę, w której miało zginąć 600 powstańców. Straty cesarskich wojsk niewielkie. Wszystkie połączenie telegraficzne przerwane w całej powyższej okolicy, to też tylko niepewne i, jak widać, sprzeczne nadchodzą wieści.

Sytuacya poważna.

PEKIN, Chiny. — Tylko 90 członków Rady Narodowej wzięło udział w inauguracyjnem zebraniu. Z prowincyi Sze Czuen i Hu Peh nie było ani jednego reprezentanta.

Bankierzy krajowi nie chcą dawać zasiłków pieniężnych rządowi. Stąd powstańcy mają więcej pieniędzy niż rząd.

Marsz na Pekin.

SAN FRANCISCO, Cal. — Chińskie dzienniki w tem mieście otrzymały następujące telegramy z Shanghai:

"Generał Yin Tchang wkroczył na czele 21,000 żołnierzy rządowych w górskie wąwozy, dzielące prowincye Hu Peh i Ho Nan. Onegdaj przyszło w tych wąwozach do starcia między rewolucyonistami a armią rządową, skutkiem czego generał Yin Tchang poniósł straszną klęskę. Artylerya rewolucyjna obsadziła wszystkie szczyty górskie, piechota ukryła się w gąszczach na stokach wąwozów i kiedy armia cesarska znalazła się w otoczeniu górskiem rozpoczęła się bitwa. Rewolucyoniści zasypali rządowców gradem pocisków armatnich i karabinowych, a skutek był straszliwy.

Armią rewolucyjną dowodził Li Yuen Hung i on prowadził swych ludzi do ataku. Warunki terenu boju były stanowczo niekorzystne dla cesarskich, więc bitwa niedługo zmieniła się w kompletną klęskę tych ostatnich.

Generał Yin Tchang dał rozkaz do odwrotu i pod osłoną ciężkiej artyleryi wyprowadził część swych wojsk z pogromu. Część jednak cesarskich żołnierzy porzuciła broń i ostentacyjnie przeszła na stronę rewolucyonistów. Tak więc powstańcy liczyli przed bitwą 15,000 ludzi, po bitwie siła ich wzrosła do 20,000. Bitwa ta rozstrzygająca może o losie całej rewolucyi oczyściła powstańcom drogę do stolicy Chin i obecnie armia ich maszeruje na Pekin, bo resztki armii cesarskiej, znajdującej się teraz w Wu Sing, nie są w stanie stawić poważnego oporu.

Rodzina cesarska gotowa do ucieczki.

PEKIN, Chiny. — W Pekinie wszyscy o tem mówią publicznie, że cesarz jest gotowy do ucieczki. Droga do Jehol o 150 mil na północ od Pekinu jest obsadzona wojskami. Tam twierdzą jedni, ma umknąć cała rodzina cesarska. Inni znowu przypuszczają że miejsce schronienia przymusowych wygnańców będzie europejska dzielnica w Tien-Tsinie.

Żądanie wydalenia ministra Shenga pochodzi od delegatów z prowincyi Hu Teh, Hu Nan i Sze Chuen. Oni to wszczęli najenergiczniejszą akcyę, aby go usunąć.

Wogóle ruch przeciw dynastyi mandżurskiej i jej stronnikom jest bardzo gorący.

ROZMAITOSCI.

Religia uniwersalna.

Zapowiedź powszechnych strajków przeciwwojennych w zachodniej Europie daje powód brukselskiemu dziennikowi "Le Soir" do artykułu, w którym jest dużo mowy o pewnej cichej osobistości warszawskiej, zajmującej znacznie więcej uwagę świata zachodniego niż uwagę samej Warszawy. Osobistością tą jest p. dr. Zamenhor, twórca języka esperanto. Związek pomiędzy p. Zamenhofem a strajkami i wojną jest tylko pozornie dość daleki. Okazuje się bowiem, że referat p. Zamenhofa odczytany na pierwszym kongresie uniwersalnym ras świata w Londynie ma za temat problem pokoju powszechnego. Wynalazca esperanta twierdzi w tym referacie, że pokój pomiędzy rasami i ludami świata zależy w znacznej mierze od rozpowszechnienia i uznania języka neutralnego powszechnego, obok języków narodowych. Ale także i od czegoś innego: od tego także, aby rozpowszechniła się i utrwaliła religia neutralna powszechna, albo raczej moralność publiczna jednolita, żyjąca w zgodzie z religiami, podobnie jak esperanto sharmonizuje się i harmonizuje już podobno jako drugi równorzędny język z językami narodowemi.

Walki ras i ludów — mówi p. Zamenhor — stanowią największe nieszczęście ludzkości. Gdyby kongres ras mógł znaleźć sposób na zniweczenie, albo przynajmniej zmniejszenie nienawiści wojennych stałby się najważniejszym ze wszystkich zbiorowych rad, jakie się kiedykolwiek odbywały. Ażeby ten cel osiągnąć, kongres nie powinien się zadowalniać deklaracyami teoretycznemi, które są tylko powiewami idei bez praktycznego skutku. P. Zamenhof przemawia zatem poniekąd za akcyą bezpośrednią; o niczem innem nie myślą inicyatorowie strajków skierowanych przeciwko wojnom. Ale p. Zamenhof jako lekarz trzyma się metody dyagnostycznej. Naprzód, jego zdaniem, trzeba zbadać przyczynę złego, dopiero potem można myśleć o szukaniu lekarstwa. Wykazuje tedy p. Zamenhof, że przyczyną złego nie są ani warunki polityczne, ani konkurencya ekonomiczna, ani wzajemne oddalenie, ani właściwości fizyczne, wyodrębniające ludy świata, ani niepodobieństwo duchowe i umysłowe, ani różnice pochodzenia, klimatów, dziedzictwa krwi i t. p., lecz jedynie różnice języków i religii. W tej dyagnozie — lekarstwo. "W zasadzie — pisze p. Zamenhof — każdy przyjaciel ludności powinien myśleć o tem, aby ludzkość miała tylko jeden język i jedną religię". Ale czy stosowanie tego lekarstwa dla ludzkości jest rzeczą możliwą? Lekarz ma co do tego wątpliwości. Co więcej twierdzi, że da się zastąpić zastosowaniem metody mniej radykalnej.

Oto jest rzeczą konieczną, aby ludzkość użyła swoje życie w sposób zachowujący każdemu narodowi jego język i jego religię narodową w życiu zewnętrznem grup lingwistycznych czy religijnych, ale wprowadzający do stosunków z innemi grupami język neutralny wszechludzki oraz reguły moralności oparte na obyczajach i warunkach życia wszechludzkiej neutralności.

Dziennik brukselski ocenia wartość pomysłów p. Zamenchofa grzecznie, ale nie bez pewnego sceptycyzmu. "Doktór Zamenhof — pisze — jest mędrcem; niestety świat nie jest jeszcze zaludniony mędrcami. Język esperancki ma nieprzejednanych przeciwników. Sama idea, religii drugiej, moralności wspólnej, możliwej do przyjęcia przez katolików, żydów, mahometan i buddystów, może wprawić w furyę zelantów najbardziej pokojowo usposobionych. Dr. Zamenhof przywiązuje może zbyt wiele wagi do czynników lingwistycznych i religijnych; ale napewno przywiązuje zbyt mało wagi do czynników ekonomicznych i rasowych. Nie trzeba jednak rozpaczać, powody niesnasek wśród ludzkości znajdą kiedyś swoich lekarzy. Robotnicy międzynarodowi mniemają, że są w posiadaniu takiego lekarstwa, zdolnego do zdziałania cudu.

Innego rodzaju lekarstwo wynalazł niemiecki lekarz, dr. Walcher. Oświadcza mianowicie, że można z łatwością zniszczyć różnicę pomiędzy ludzkością wązkoczaszkową i szerokoczaszkową, a to przez sposób układania niemowląt w kołyskach na grzbiecie albo na boku i dowodzi, że zrównanie formy zewnętrznej czaszek wywrze wpływ na zrównanie i sharmonizowanie umysłowości ludzkiej.

Niestety — trudno jednak, wsadzić napowrót w kołyskę pp. Kiderlena, Schoena, Cambona, Delcassego, Nicolsona i Greya, trudno także będzie w nich wpoić esperancki język i esperancką religię. Wypadnie więc w każdym razie poczekać, aż wzrośnie nowe pokolenie, wykołysane przez dra Walchera oraz wyuczone sylabizować i mówić pacierze przez dra Zamenhofa.

Zimne przyjęcie.

— Czy jest gospodarz w domu?

— Niema, wyszedł.

— A syn jego?

— Także wyszedł.

— To ja poczekam, a tymczasem przy piecu się trochę ugrzeję.

— I ciepło już wyszło, mój panie!

— Tak zimnego przyjęcia nigdy się nie spodziewałem — rzekł suplikant i wyszedł.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Peciakowski J. Chicago, Ill.

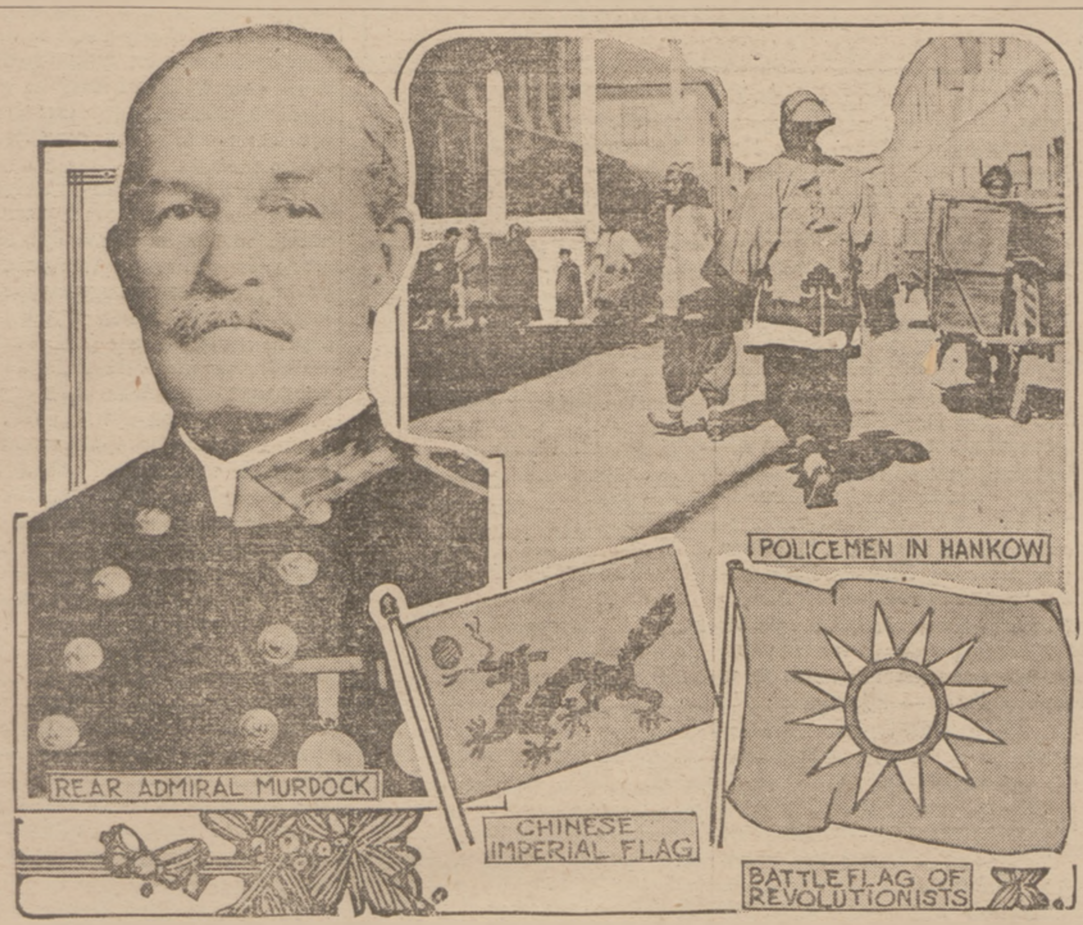
ZARZĄDCY FILII:
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski, W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:
Alibol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Arabasz Jan, New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Brtyński A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz Jan, Maspeth NY.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Duchiński J. Detroit, Mich.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski Jos. Detroit, Pa.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Gąsiewicz W. Lackawana, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wikes Barre, Pa.
Jankisz, Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurowicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago, Ill.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamel Łukasz Toledo, O.
Helena Kasprzak, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klebek A. Procton, Vt.
Kohns Ig. Detroit, Mich.
Kołaczynski I. Toronto Ont. Cana.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kściciek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J, W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygin Z. South River, N. J.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic, N. J.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Philadelphia, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubiński M. Detroit, Mich.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilinnas J. A. Albany N. Y.
Mekalski Andrz. Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Micduszewski K. Erie, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Morawski P. Albany, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nejmark W. Brooklyn, NY.
Nowak F. J. Depew, N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Okrąglewski J. Torrington, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Osiński J. Newark, N. J.
Osiowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Piasecki L. K. Chicago.
Pieniachowski A. F. Ashland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapils, Minn.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Płachta A. Newark, N. J.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pułowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sargalis and Lukaszewicz, Amsterdam, N. Y.
Sąsiadek A. Jamaica LI. N. Y.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sieminski Konst. Detroit, Mich.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Suchciński J. Newark, N. J.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
New York, N. J.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wł. Duluth, Minn.
Truskciaski Z. St. Paul, Minn.
Twardowski J. Ware, Mass.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardain Rochester, N. Y.
Wąsowicz T. Philadelphia, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzyński Wcl. City.
Zywot J. Chicago.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premio, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Flota amerykańska udaje się na wody chińskie.



Dwanaście amerykańskich okrętów wojennych wyruszyło pod komendą admirała Murdoch. na wody chińskie. Na obrazku widzimy podobiznę admirała. widok na ulicę w Hankow z policyantem. a także znak flagi cesarstwa chińskiego i znak flagi bojowej. rewolucyjnej.

TELEGRAMY KRAJOWE.

ZASTRZELONY PRZEZ JAPOŃCZYKA.

LOS ANGELES, Cal. — Francis Boggs, 38 lat liczący zarządca jeneralny firmy sprzedającej filmy do obrazków ruchomych czyli kinematografów w teatrzykach pięciocentowych, został zastrzelony przez Japończyka Franka Minnimatsu, ogrodnika zatrudnionego przez Boggsa. Postrzelił on przytem lekko W. N. Seliga z Chicago właściciela owego zakładu. Stwierdzono, że Japończyk oszalał i w przystępie szału urządził strzelaninę z tak fatalnym skutkiem. Zabójca stoczył zaciętą walkę z policyantami, którzy go przyszli aresztować w domu Boggsa u którego służył.

POSZARPANA PRZEZ BYKA.

ELPHINSTONE, Man. — Przed dwoma tygodniami zniknęła tajemniczo pani Joanna Ghetronys, żona bogatego farmera. Szukano jej wszędzie, aż w końcu znaleziono jej zwłoki niedaleko domu w straszliwy sposób poszarpane rogami i kopytami rozjuszonego byka. Byk, który ją poszarpał, stał nad jej zwłokami i nie pozwolił się zbliżyć nikomu. Odpędzono go nareszcie i zwłoki zabrano. Pani Ghetronys poszła po krowy na pastwisko i tam została napadnięta przez rozjuszone zwierzę.

OSZUSTWA TRUSTU SPOŻYWCZEGO.

WAUKEGAN, Ill. — Pani F. Reardon w tem mieście kupiła w sklepie spożywczym tuzin jaj niby to "świeżych", wprost sprowadzonych od farmerów. Gdy jednak przyniosła jaja do domu, na skorupkach kilku z nich zauważyła datę 1899. czyli że jaja te były 12 lat stare. Trzymane w lodowni i dobrze zakonserwowane były tylko w połowie zbutwiałe. Właściciel groserni tłómaczy się, że kupił te jaja w składzie hurtownym za zupełnie świeże. Miejski urząd zdrowia ma wdrożyć śledztwo w tej sprawie.

ZAMACH NA POCIĄG.

SAN FRANCISCO, Cal. — Stróż kolei Southern Pacific Railroad znalazł na torach położone kilka lasek dynamitu, który gdyby wybuchnął po nadejściu pociągu, zniszczyłby go zupełnie. A za 18 minut miał właśnie nadejść pociąg pasażerski, i szczęście, że stróż odkrył zamach w samą porę. W tem samem prawie miejscu były podłożone naboje dynamitowe, gdy miał tamtędy przejeżdżać pociąg wiozący prezydenta Tafta 17 zm. Po zbrodniarzach urządzających zamach ani śladu.

LOSOWANIE GRUNTÓW SKOŃCZONE.

GREGORY, S. D. — Dnia 26-go paźdz. ukończono tu losowanie gruntów rządowych na rezerwacyi indyańskiej Rosebud. Wyciągnięto 3000 losów, czyli razem 8,000 szczęśliwców wygrało działki gruntu po 160 akrów wynoszące. Między szczęśliwymi jest sporo osób z Chicago, lecz ani jednego między nimi Polaka. Jest tylko jedno nazwisko zdaje się polskie mianowicie Józef Duszek z Cicero. Wogóle Polacy nie starali się o grunta rządowe, choć niejeden mógł był wygrać działek.

STRAJK GÓRNIKÓW SKOŃCZONY.

SPRINGFIELD, Ill. — Zakończył się tu strajk 450 górników, którzy z kopalni Madison Coal Co., dopominając się wyższej zapłaty tudzież lepszych warunków pracy. Kompania zgodziła się na wszystkie warunki postawione przez górników, zatem i bezrobocie natychmiast ustało.

NAGA KOBIETA POCHWYCIŁA RABUSIA.

ALTOONA, Pa. — Gdy pani J. W. Charles znajdowała się w łazience hotelu Carlton, do pokoju jej zakradł się rabuś i zabrał jej biżuteryę wartości kilkaset dolarów. Spostrzegła go jednak pani Charles, więc bez namysłu wyskoczyła z wanny i nago, z włosami mocno namydlonemi puściła się za nim w pogoń. Rabuś począł uciekać, a za nim pędziła po korytarzach hotelowych pani Charles krzycząc o pomoc i w końcu złowiła rabusia i przytrzymała go, aż nadbiegło kilku mężczyzn, którzy rabusia oddali w ręce policyi odebrawszy mu łup. Pani Charles pobiegła do swoich pokoi i tam zemdlała ze wzruszenia i... wstydu.

WILSON NA PREZYDENTA.

MADISON, Wis. — Przybył tu onegdaj gubernator stanu New Jersey, prof. Woodrow Wilson i wygłosił mowę do najwybitniejszych demokratów ze stanu Wisconsin. Gdy skończył, zebrani wnieśli okrzyk na jego cześć, a kandydat na gubernatora J. A. Aylward przedstawi Wilsona, jako kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych ze strony demokratów. Nominacyę tę zebrani przyjęli entuzyastycznie.

Z PROCESU MACNAMARÓW UNISTÓW.

LOS ANGELES, Cal. — W dalszym ciągu odbywa się egzaminacya sędziów mających składać Jury w procesie braci McNamarów.

Sędzia Bordwell wydał surowe upomnienie do kandydatów przysięgłych, czyli tak zwanych "veniremen" albo "talesmen", aby nie ważyli się z nikim rozmawiać na temat katastrofy "Timesa", ani wyrażać jakichkolwiek uwag o procesie, gdyż to będzie dostatecznem do ich wykluczenia z listy. Stało się tak z przysięgłym B. W. Clarkiem, figurującym na liście. Clark idąc do sądu spotkał się z wiceprezydentem wydawnictwa "Timesa", panem Harry Chandler i napomknął w rozmowie, że wylosowanym został na sędziego w procesie McNamarów. Wystarczyło to do usunięcia go z listy przez Bordwella.

Zato z zeznań Clarka dowiedziała się obrona o bardzo ważnym świadku dowodowym. Mianowicie Clark zapodał, że syn jego, przejeżdżając w noc katastrofy "Timesa" koło tego budynku, zwrócił uwagę na silna woń gazu, którą czuć było na ulicy. Zeznanie to mogłoby pierwszorzędnie udowodnić twierdzenie obrony, że wybuch "Timesa" spowodowany był eksplozyą gazu, a nie dynamitu, jak twierdzi prokuratorya.

Wprawdzie różnica zdań obrońców i oskarżycieli co do przyczyn ruiny gmachu "Timesa" z góry wymaga zeznań i doświadczeń wielu rzeczoznawców w dziedzinie materyi wybuchowych, lecz świadkowie tacy, jak Clark, którzy bezpośrednio mogą udowodnić wydobywaniu się gazu w noc wybuchu, nie będą w procesie pominięte.

Do onegdaj pozostało ze 125 początkowo powołanych kandydatów już tylko czterech, skutkiem czego nowa lista przysięgłych będzie zawezwaną do egzaminacyi. Ponieważ, jak widać dotąd, zachodzi ogromna trudność w zgodzeniu się obrony i prokuratoryi na kwalifikacye pojedyńczych sędziów, są przypuszczenia, że dla uzupełnienia składu 12-tu przysięgłych trzeba będzie przesłuchać przynajmniej 3000 talesmanów. W jednym z kryminalnych procesów przesłuchano w Kalifornii równe 3100 kandydatów, nim przyjęto dwunastu.

Zanosi się zatem z procesem McNamarów na prawdziwą długowieczność.

MILIONER POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO.

BOSTON, Mass. — Ubiegłej środy rano popełnił samobójstwo Lowery W. Goode z New Yorku, prezydent kompanii kolejowej Carro and Norfolk Railroad, posiadający majątek wartości kilku milionów dolarów. Zażył on sześć gramów morfiny i zakończył życie w kilka chwil później. Kiepski stan zdrowia popchnął go do tego rozpaczliwego kroku. Przed śmiercią napisał dwa listy: jeden do żony, a drugi do swego domowego lekarza, wyjaśniając przyczynę samobójstwa. Fakt ten dopiero onegdaj ujawniono.

ROZRZUTNA GOSPODARKA SOCYALISTÓW.

MILWAUKEE, Wis. — Gospodarka socyalistów zarządu w grodzie śmietankowym nie grzeszy oszczędnością, gdyż wedle sprawozdania klerka miejskiego Karola C. Thompsona wydano tam na administracyę o milion dolarów więcej, niż w roku 1909-tym za rządów mayora Rose'go. Budżet na rok bieżący wynosi $5.162.-615.68. Podatki tam nałożono na obywateli w sumie $11.40 od każdego tysiąca dolarów wartości majątku, co jest zbyt wiele.

KIMMEL UCIEKŁ Z MIASTA.

NILES, Mich. — Rzekomy George A. Kimmel, o którego toczy się walka ze strony kompanii asekuracyjnej umknął onegdaj z miasta, gdy mu doniesiono,, że 2 robotników kolejowych przybyło z Denver, którzy go mają identyfikować jako A. H. White'a, byłego konduktora kolejowego. Rzekomy Kimmel podaje się za zginionego przed 15-tu laty istotnego bankiera Kimmela, i zachodzi podejrzenie, że podstawiła tego człowieka kompania, która nie chce wypłacić $25.000 asekuracyi po Kimmelu.

OPRYSZEK SIĘ BRONI.

GLOVERSVILLE, N. Y. — Charles E. Bokier 21 lat liczący młokos trzyma w szachu całą kompanię piechoty milicyi, obwarowawszy się w domu w którym mieszka. Zamordował on Normana Briggs woźnicę, i gdy przybyli detektywi aresztować go, powitał ich strzałami raniąc dwóch detektywów i konnego policyanta. Zasypano dom strzałami, lecz zabójca trzyma się w nim, zatem przyjdzie jeszcze do krwawej rozprawy zanim się podda.

TRUST UKARANY ZA BOJKOT.

NEW YORK, N. Y. — Sąd przysięgłych przyznał $8,240 odszkodowania Johnowi J. Moranowi od kompanii Standard Oil Company za bojkotowanie jego interesu. Moren nie chciał brać nafty od trustu, tylko brał ją od niezależnych kompanij, za co się trust mścił na nim i spowodował uszczerbek w jego interesie.

RADA ŻE ZMIENI NAZWISKO.

TERRE HAUTTE, Ind. — Odbył się tu ślub panny Katarzyny Otprordemgeintschenfelde z Lewisem Kalen młodym farmerem. Dziewczyna jest rada, że zmieni swoje długie i trudne do wymawiania nazwisko na krótsze. Miała ona niemało kłopotu ze swojem nazwiskiem, którego nikt dobrze wymówić nie mógł. Dziewczyna liczy 23 lata życia, a jej mąż zaledwie dziewiętnaście.

CÓKA PREZYDENTA POKALECZONA.

IPSWICH, Mass. — Panna Helena Taft, córka prezydenta Tafta spadła z konia na polowaniu i odniosła lekkie pokaleczenia. Dosiadła ona jednak sama konia i o własnej sile dojechała do domu, lecz teraz leczy się z obrażeń jakie odniosła w tym wypadku.

UZNANY ZA TRUCICIELA.

NEWARK, N. J. — Sąd przysięgłych w powiecie Essex uznał Allisona McFarlanda winnym otrucia swej małżonki, Eweliny. Truciciel wypiera się zarzuconej mu zbrodni, lecz poszlaki przeciw niemu są zbyt silne, zatem nie wywinie się z matni i zginie w krześle elektrycznem.

TRUST STALOWY PRZED SĄDEM.

TRENTON, N. J. — Rząd federalny w końcu na seryo zabrał się do wieloramiennego polipa — trustu stalowego i zamierza zmusić go do rozwiązania się. I nietylko trust stalowy, ale wszystkie inne korporacye z nim związane, a mające na celu zmonopolizowanie przemysłu stalowego są oskarżone o przekroczenie prawa antitrustowego Shermana i mają też być rozwiązane. A jak się okazuje, do trustu stalowego należą najgrubsze ryby kapitalistyczne, które i w innych gałęziach przemysłu i handlu odgrywają dominującą rolę. Rząd wniósł oskarżenie za należenie do trustu stalowego przeciw następującym potentatom finansowym:

J. Pierpont Morgan.
John D. Rockefeller.
Andrew Carnegie.
Charles M. Schwab.
George W. Perkins.
E. H. Gary.
John D. Rockefeller, jr.
Henry C. Frick.
Charles Steele.
James Gayley.
William H. Moore.
J. H. Moore.
Edmund C. Converse.
Percival Roberts jr.
Daniel G. Reid.
Norman B. Ream.
P. A. B. Widener.
William P. Palmer.

Oprócz tych jednostek będą pociągnięte do odpowiedzialności następujące korporacye stalowe stanowiące całego polipa trustowego, a mianowicie:

United States Steel Corporation.
Carnegie Steel Company.
Carnegie Steel Company of New Jersey.
Federal Steel Company.
National Steel Company.
American Steel and Wire Company of New Jersey.
National Tube Company.
Shelby Steel Tube Company.
American Tin Plate Company.
American Sheet and Tin Plate Company.
American Sheet Steel Company.
American Steel Hoop Company.
American Bridge Company.
Lake Superior Consolidated Iron Mines.
H. C. Frick Company.
Tennessee Coal and Iron Railroad Company.
Great Western Mining Company.

Wartość majątku trustu stalowego obliczają na $1.464.839.467. Jeszcze do żadnego trustu tak się seryo odrazu nie dobrał rząd federalny jak do stalowego. Prokurator obiecuje prawnie rozwiązać ów trust w ciągu kilku następnych miesięcy.

Co robić, żeby mieć zdrową skórę czaszkową i włosy.

W zachowywaniu i upiększaniu skóry, w zapobieganiu wysypkom, oraz w leczeniu wyrzutów skórnych, wysypek, swędzeń i zapaleń, począwszy od niemowląt, a skończywszy na starcach, Severy **Mydło Lecznicze Skórne** [Severa's Medical Skin Soap] nie ma rywali. By zapobiedz suchości, rzedzeniu i wypadaniu włosów, by usunąć łupież i swędzenie, oraz pobudzić porost włosów i nadać im piękny wygląd — wystarczy zmywać głowę od czasu do czasu tem mydłem, a także pomagać jego działaniu przez stosowanie Severy **Wzmocnienia Włosów** [Severa's Hair Tonic]. To skutkuje nawet wówczas, gdy zawodzą inne środki. Na sprzedaż w aptekach. Cena Mydła 25c: cena Wzmocniciela Włosów 50c i $1.00. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych ...
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrownym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LISTOPAD.

3 P Huberta;
4 S Karola B.
5 N Elżbiety;
6 P Leonarda;
7 W Gedzimina;
8 S Bogumiła;
9 C Teodora.

Chicago, Ill., dnia 2 Listopada 1911.

Czas by się opamiętać.

Po za hałasem wytwarzanym przez znaczną część naszej prasy z powodu gorszących walk w łonie naszego duchowieństwa w Chicago i Milwaukee, dużo jeszcze zamięszania sprawiają w ostatnich czasach artykuły na temat "odebrania majątków kościelnych z rąk ajryskich biskupów".

Nie zabieraliśmy jeszcze na ten temat głosu w "Gazecie Polskiej" ale ponieważ hałas się wzmaga i ponieważ niektóre pisma tak owe walki w łonie duchowieństwa, jak i owe "starania o odebranie majątków" wysuwają na plan pierwszy naszej "narodowej polityki", czas i nam rozglądnąć się w sytuacyi.

Co do walk w łonie duchowieństwa |awantura na pewnej plebanii w Milwaukee i podział na zwolenników i przeciwników ks. Gronkowskiego w Chicago| to po skonstatowaniu naszego ubolewania z tego powodu, nic więcej nie mamy do powiedzenia.

Duchowieństwo nasze samo chyba wnet zrozumie, jak te walki wyzyskiwane są przez zawodowych rozbijaczy naszej narodowej jedności i wnet dojdzie do równowagi.

Wpłynie to niewątpliwie także na uspokojenie opinii co do owych "starań o odebranie majątków", o których jak nam się wydaje, tylko dla tego tak głośno się krzyczy obecnie, że księża pomiędzy sobą się kłócą i na podtrzymanie zamętu się godzą.

Redakcya "Gazety Polskiej w Chicago" nie roszcząc sobie pretensyi do znajomości wszystkich przepisów w Kościele Rzymsko-Katolickiem obowiązujących, pilnie wsłuchiwała się w odgłosy ostatniej walki, pragnąc podchwycić zdanie chociażby jednego księdza czy "odebranie majątków kościelnych" uważa za możliwe. Padały jednak rozmaite hasła, w zapale polemicznym wypowiadano sobie rozmaite prawdy, ale hasła walki o odebranie majątków nie podtrzymał otwarcie żaden z księży rzymsko-katolickich.

Odezwał się natomiast nacechowany spokojem, a miłością ludu polskiego w Ameryce przejęty głos J. E. ks. biskupa Pawła Rhode, nietylko wyjaśniający niemożliwość przeprowadzenia tego rodzaju walki, ale także równocześnie wykazujący, wszystkie słabe strony zapisywania majątków na parafie lub ich komitety.

Konstatując, zupełnie zgodne stanowisko całego kleru naszego z polskim biskupem na czele w tej sprawie, warto się w obec tego zapytać tych pism naszych, które do walki zachęcają na czem chcą ją opierać?... Jak wierny lud będzie mógł podtrzymać tę walkę, jeżeli żaden z księży jej nie poprze bo jak to wszyscy widzimy popierać absolutnie nie może?...

Więc po co walka jeżeli nie ma absolutnie żadnej szansy zwycięstwa, po co to nienawistne jątrzenie tłumów, które oślepiane błyskami nienawiści, nie są zdolne do odczuwania najgwałtowniejszych potrzeb chwili i giną bez ratunku w haosie nigdy niemilknących nieporozumień i walk wewnętrznych.

Czy nie lepiej by było zwracać uwagę tłumów tych na inne, daleko groźniejsze niebezpieczeństwa, których zwalczanie nie przechodzi granic jego sił, a które go pochłoną jeżeli się w czas nie opatrzy.

A pochłania nas przedewszystkiem amerykanizacya idąca na nas teraz falą niesłychanie groźną w postaci klubów młodzieży — klubów zabawowych, amerykańskich nietylko z nazwy, ale i z języka i ducha, które pochłaniają młodzież naszą już nie tysiącami, ale dziesiątkami tysięcy.

Po niedawna, prawie nie było ich jeszcze pomiędzy nami. Młodzież zadawalniała się towarzystwami polskimi Sokołami, chórami, oddziałami wojskowymi itp.

Dziś od "Klubów" aż się roić zaczyna.

Polskie dzienniki przepełnione ogłoszeniami ich zabaw.

W Chicago zapanowała prawdziwa epidemia organizowania takich klubów. Przy jednym tylko parku Nr. 1, jest ich pono aż czterdzieści parę, prawie wyłącznie polskich. Dzienniki nasze, Polaków, którzy je organizują, mianują patryotami... chwalą, pod niebiosa wynoszą...

Szał jakiś dziwny nas opanował.

Z jednej strony w imię patryotyzmu wzywamy lud do walki o rzecz, której dostać nie możemy, a z drugiej... własnymi rękami zakładamy sobie stryczek na szyję...

Czas by się opamiętać!

Grobom — Sierotom.

(Na Dzień Zaduszny).

Grobom, na których nikt nie klęka,
Grobom, na które łzy nie lecą.
Nie rzuci kwiatu żadna ręka
I lampki zmrokiem nie zaświecą. —
Tym grobom, skrytym w nocne cienie,
Braterskie składam pozdrowienie.

* * *

Jakże okropna ich niedola,
W tym uroczystym dniu pamięci,
Gdy na cmentarne idzie pola
Tłum, co umarłych łzami święci
I stwierdza łączność swą z mogiłą
Niezgaszonego żalu siłą.

* * *

Samotne groby! Gdzież jesteście?
Próżno was szuka tęskne oko!
W rozkołysanych drzew szeleście
Głos się unosi w strop wysoko,
Jakby zbiorowa skarga prochów
Z bezkrzyżnych mogił, z krwawych lochów.

* * *

Cmentarz ma z życiem podobieństwo,
Są groby szczęsne, są tułacze
I mają one swe męczeństwo
W tem, że nad niemi nikt nie płacze.
A trup tak czeka i wygląda,
Pożąda żalu, łez pożąda.

* * *

Rwąc się do słońca tak szalenie,
Zaliż on myślał za żywota,
Że jego losem — zapomnienie
I że z nim pójdzie w grób — tęsknota
I jej goryczy żrąca fala,
Co próchniejącą kość przepala?

* * *

Na kwietnych grobach lampki płoną,
Nieśmiertelników leżą wieńce,
I smętną chylą się koroną
Głowy niewieście i dziecięce.
Szept modlitewny mknie dokoła
Za duszę drogą, za anioła!

* * *

A tam — noc czarna i milczenie
Głucha posępność pustki mroźnej.
Tylko się snują szare cienie.
I ciszę szczęk przerywa groźny;
Ciężko, leniwo mgły się wloką...
Ludzie daleko... Bóg wysoko...

* * *

Groby-sieroty! niech westchnienie
Z cichym pacierzem do was płynie.
Niech da umarłym przeświadczenię,
Że, choć grób zginie — duch nie zginie
I że te groby w poniewierce
Ma zapisane — nasze serce...

Or-Ot.

Uwagi Redakcyi.

Uwagę szan. czytelników naszych zwracamy na korespondencyę, otrzymaną przez nas z Grand Rapids, Mich., a pomieszczoną na str. 5, w której jest wiadomość o staraniach duchowieństwa tamtejszego o infułę biskupa-sufragana, dla jednego z księży-rodaków. I na tem miejscu zaznaczamy radość naszą nie tyle z powodu wyłaniającej się szansy, ile z faktu owej zgodnej akcyi naszego duchowieństwa, która oby była zapowiedzią dalszych tego rodzaju starań — po całym obszarze Stanów, i wszędzie gdzie mieszkają Polacy.

* * *

Akcya ta podjęta w chwili, gdy szeregami naszego duchowieństwa miotają wichry i burze, gdy lud wierny w Chicago, Milwaukee i po innych miastach gorszy się odgłosami walk toczonych z nieubłaganą zawziętością, niechby była zapowiedzią ogólnego uspokojenia się namiętności, — bo zaiste niedaleko zajdzie Polonia nasza, jeżeli jej "przyrodzeni kierownicy" w dalszym ciągu w ten sposób siali będą zgorszenie.

* * *

Trzeba nam więcej polskich biskupów; ostatnie zajścia przekonują nas, że jeden i to sufragan — nie poradzi... Gdy będzie ich kilku, a ożywionych miłością do swojego narodu, a przejętych wiarą w jego siły żywotne i jego przyszłość i gdy razem połączą swe siły, inny może zapanuje ład a robota nasza społeczna nad ugruntowaniem naszych narodowych polskich placówek, silniejszej dozna pomocy i oparcia.

* * *

A chwila, w której Polacy będą się szczycić kilku biskupami, zdaje się być nie bardzo daleką. Jeżeli prawdziwem okaże się doniesienie "Jedności" z Baltimore, że w najbliższym już czasie nastąpi zmiana dotycząca nominacyi biskupów katolickich, a polegająca na tem, że przy nominacyi będą mieli także głos wszyscy proboszczowie odnośnej dyecezyi, natenczas — w niedługim czasie zdobyć będziemy mogli nawet kilkunastu.

* * *

Redaktorka "Głosu Polek", p. S. Laudyn w dalszym ciągu przypuszcza do swoich czytelniczek chwalebny szturm, aby niczego w żydowskich składach nie kupowały. Równocześnie komunikuje uchwałę zarządu Związku Polek, nie pomieszczania w organie ogłoszeń żydowskich i — popierania tylko polskiego kupiectwa i handlu. Uznanie należy się tej szlachetnej organizacyi za akcyę na tem polu tak energiczną. "Gazeta Polska" w zwalczaniu żydowstwa zawsze całem sercem pomagać gotowa, a czem żydowstwo jest obecnie w obec ojczyzny naszej informujemy stale w każdym numerze, notując wszelkie łajdactwa jakich się dopuszcza.

* * *

Szkoda, że my tu w Chicago prawdopodobnie nigdy nie będziemy mogli zorganizować jakiejś porządnej akcyi w zwalczaniu tego tałatajstwa, bo zawsze nam w tem przeszkodzą nasze... szanowne dzienniki i to wszystkie cztery, bodaj że tylko na tym jednym punkcie zawsze bardzo solidarne. I dziwić się temu nie można... Każdy dziennik żyje tylko i wyłącznie ogłoszeniami, a tych w znacznej części dostarczają firmy żydowskie. Polscy kupcy, z małymi wyjątkami w ogłoszenia "nie wierzą", nie mamy zresztą dostatecznej liczby większych polskich składów, które jedynie dostarczają większych ogłoszeń stanowiących podstawę bytu każdego dziennika.

* * *

Dla usprawiedliwienia naszych dzienników musimy tu nadmienić, że te pieniądze, które zbierają z prenumeraty, wystarczą zaledwie na zapłacenie rachunków za papier — i to nie zawsze, a na redakcyę, zecernię i drukarnię, — które kosztują daleko więcej niż papier, trzeba zbierać z ogłoszeń. Im więcej który dziennik ma prenumeratorów, tem większy jego rachunek za papier i tem większy miałby deficyt, gdyby nie ogłoszenia. W ten sposób wielkie żydowskie firmy przyczyniają się w znacznym stopniu do podtrzymania bytu dzienników, zamykając im jednocześnie usta w kwestyi żydowskiej. O tem wszystkiem powinien jednak nasz lud polski być z innych stron informowany, a może by mniej lgnął do żydów niż obecnie i mniej kierował się ogłoszeniami, a więcej sercem i interesem swej rasy.

* * *

— Przyjaciela Dzieci i Młodzieży wyszedł nr. 30-ty o treści następującej: "Za Winę" |powiastka dla dzieci X. F. Ładonia|; Królestwo grzybów |powiastka z obrazkami|; Wianuszek dzieci |opowiadanie z ilustracyami|; Czapka Jacusia |powiastka|; Polowanie na strusia |wierszyk z obrazkami|; Bułeczka |bajeczka|; Modlitwa dzieci| opowiadanie|; Rozmaitości, Zagadki, Zabawy towarzyskie. wreszcie Korespondencya dziatwy do Przyjaciela i tegoż odpowiedzi. Znakomite to pismo dla dzieci taniem jest nadzwyczajnie, kosztuje bowiem rocznie tylko $1.20. Adres redakcyi: 825 Carpenter str., Chicago, Ill.

Także pokrewieństwo.

— Janie, a zdrowi u was w chałupie?

— Zdrowi, jeno czerwona krowa ciągiem słabuje.

— Że też to w waszej familii zawdy się jakieś choróbska trzymają.

* * *

Byłoby gorzej...

Mały Adaś zgubił jedną rękawiczkę, za co strofuje go matka:

— A widzisz!... Gdybyś był słuchał mej rady i zwijał rękawiczki jedną w drugą, nie byłoby tego!...

— Ale byłoby jeszcze gorzej...

— Jakto gorzej?...

— Bo zgubiłbym obie...

CO INNI PISZĄ.

Z ciężkim zarzutem przeciwko naszej Polonii w Ameryce wystąpił niedawno p. Władysław Koniuszewski na łamach "Dziennika Polskiego" w Detroit.

Czytaliśmy tam co następuje:

"Polak amerykański, taki "echt", taki Polak, "durch und durch" tutejszy, ani słyszeć nie chce o Polsce, jej potrzebach i brakach. Przeciwieństwo do Irlandczyka, tego pijusa z czerwonym nosem i kwadratową szczęką, ocienioną niskiem czołem, przykrytem infułą, kaszkietem "policmańskim" lub inną dekoracyą, znamionującą władzę. Nawet w braku owej dekoracyi władzonośnej — tępa twarz Irlandczyka rozjaśnia się na widok zielonej płachty z wyszytą lutnią. Oczy płoną. Czuć, że w piersi serce — bije żywiej.

Amerykański Polak, objawia swój patryotyzm, bardziej z amerykańska, a gdy "zrobi" wynalazek ala proszek, przeciw poceniu się nóg — nazwie go "Polonia", a na pudełku naklei wizerunek Kościuszki i Pułaskiego w zwojach gwiaździstego sztandaru. Lecz to nie wszystko. Gdy na Irlandyę spadną klęski żywiołowe, lub zaczyna się walka polityczna, której wyrazem wybory — z Ameryki płyną setki tysięcy! Głodni w Polsce, dalej głód cierpią, ofiary rewolucyi w Królestwie dalej marnieją. w Galicyi mandaty chwytają Brejtery, Wityki lub syoniści — choć nas tu milionów trzy".

Oskarżenie to powtórzyła pani Stefania Laudyn w Głosie Polek i na jego tle rozsnuła cały artykuł pełen bolesnych refleksyi, mówiąc między innymi co następuje:

Tak — są to ciężkie słowa i wyrzut, rzucony wychodźtwu polskiemu, niestety jednak — odparty on faktami być nie może. Wiemy, ile Irlandczycy na kraj swój dają, wiemy jak czujnie Niemcy służą tu interesom swej ziemi. A — my... My — patryoci znani w Europie całej. Co z nami się tu dzieje? Dlaczego tak zatracamy tu swoją naturę, gdy nie zatracamy jej ani pod knutem moskiewskim, ani pod pałką pruską?... Wprawdzie dajemy w razach wyjątkowych, jak oto podczas rewolucyi rossyj, — coś na potrzeby braci w kraju, lub na Macierz szkolną dawniej w Królestwie, ale to tak niewiele, tylko pod naciskiem, w chwili wzruszenia. Postawmy jednak sobie twardo pytanie zasadnicze: — **co stale i łącznie czynimy tu wszyscy dla Macierzy, jaki obowiązek dla Niej tu wykonywamy?**

Nie zaprzeczy nikt chyba, już nawet nie na uczuciu tylko, lecz na prostej sprawiedliwości się opierając — że wychodźtwo polskie musi i powinno nieść służbę jakąś w obec swej Macierzy, pełnić jakiś obowiązek. **Musi i powinno** — to nie sentymentalizm patryotów, to honor odłamu narodu, to prawość obywatela świadomego, to święty dług sumienia — dziecka w obec porzuconej, a cierpiącej Matki. Musimy — powinniśmy... A co czynimy? Oto pytanie raz jeszcze? Co?... Mówimy, wołamy, wzdychamy — a czyn, gdzie czyn nasz?... Formujemy wojska polskie, bo to nas bawi i pochlebia, tworzymy kadry Sokolstwa, łudząc się świadomie utopią walki orężnej — za kraj, za oceanem — bez floty, bez artyleryi, bez kapitału narodowego...

Jedno i drugie — i Wojska i Sokolstwo — są dobre, szlachetne i ratunkowe dla nas tu, twórzmy je i popierajmy, jako tężyznę i szaniec narodowy wśród morza obcego, ale to akcya miejscowa dla nas — a co pozostaje dla Macierzy, co Jej dajemy?

Kto patrzy w treść rzeczy bez złudzeń, czuje bez frazesu, pragnie i dąży bez obłudy do jądra czynu realnego — zaprzeczyć nie zdoła — iż jedyną tu akcyą naszą rzeczywistą dla Ojczyzny dalekiej może być i powinno być li tylko — **służenie Jej groszem.** To — czyn, to — akcya, to — wartość i powinność nasza względem narodu, którego krwią i kością jesteśmy. Ten grosz — owoc znoju naszego, wysiłku, krwawicy na ziemi dalekiej — winien też iść choć w drobnej cząstce, jako danina do ziemi ojczystej i zasilać potrzeby i dobrobyt jej, któremu nieobecność nasza czyni dotkliwą krzywdę i ujmę. **Spłacać tę krzywdę, tę nieobecność naszą musimy** — oto czyn, którego ziemia nasza od nas ma prawo żądać i oczekiwać. Gdy bracia nasi, pozostali w kraju, wciąż niosą daninę krwi, życia i mienia, gdyż wszystko to jest narażone pod rządami zaborczemi, my z tej ziemi dalekiej nieśmy jedną tylko dań — mienia, gdyż inna potrzeba żadna prawdopodobnie nigdy tu przed nami nie stanie.

Do tego tematu powrócimy jeszcze w niedalekiej przyszłości — gdyż słuszne to są zarzuty. Polacy w Ameryce zbiorowo, jako tacy, Polsce jako takiej, nie dają obecnie nic zgoła. Dawniej niektórzy przynajmniej składali datki na Skarb Narodowy. Teraz i tego już nie ma.

* * *

W zawierusze walk, już nie tylko partyjnych, ale i w łonie partyi naszych podgryzanych obecnie wewnętrzną niezgodą, z prawdziwą przyjemnością wyczytaliśmy odnaleziony na łamach "Gazety Bostońskiej" głos dzielnego jakiegoś wiarusa, prawdziwie obywatelski, który brzmi następująco:

Na obchodzie Grunwaldzkim w Bostonie, jeden z mówców podniósł głos w swojej mowie, abyśmy pracowali w narodowym kierunku we spół z duchowieństwem. Ci którzy go znają, zaświadczyć mogą, że wówczas z żadnym z księży nie miał on żadnych stosunków. W kilka dni później przy zejściu się zapytano go ile wartości słowa jego miały i czy nie żałuje tego co wypowiedział. Bez chwili namysłu na to odpowiedział: tak mówiłem, jak uczciwy kochający swój naród i swoją Ojczyznę polski chłop. I nie tylko, że mówiłem, ale z tej mojej gęby nie zrobiłem cholewy.

Powiedziałem, że chcę zgody i pierwszy wyciągnąłem rękę do zgody. Nie wiedziałem, czy ci księża zechcą rękę moją przyjąć. Zrobiłem to, co mi nakazywał obowiązek. I dziś ze śmiałem okiem powiem, że tego kroku nie żałuję. Ci księża, do których ręce wyciągnąłem, nie pytali się mnie, czy ja związkowiec, czy ja nieźwiązkowiec. Przyjęli oni moją rękę i jeszcze ani razu nie wymawiali mi moich związkowych stosunków czy przekonań. Ja jestem związkowcem, oni są księżmi, ale i ja i oni polakami jesteśmy. Z powyższego, co powiedział mówca z obchodu Grunwaldzkiego, na mój rozum jest to jedyny sposób, ażeby i pomiędzy całym ogółem polskim w Mass. zaprowadzić jedność na tą samą modłę. Ani o Związku Nar. Pol. ani o księżowstwie we wspólnej naszej pracy nie powinno być najmniejszej nawet wzmianki. O sprawach Zw. Nar. Pol. możemy mówić jako związkowcy czy na sejmie, czy w gminach swoich związkowych.

Daj nam Boże jak najwięcej takich wiarusów-obywateli, a nie zmogą nas żadne moce i wszystkie nasze sprawy zgodnie potrafimy załatwić.

Jaka szkoda, że takich wiarusów tak mało...

Ignacya Piątkowska.

Z POJĘĆ LUDU O DNIU ZADUSZNYM.

|Notatka etnograficzna|.

W noc czarów, w noc dziwów, posępną noc listopadową, poświęconą pamięci zmarłych, dzieją się cuda na ziemi i niebie. Wtedy to boginki leśne zawodzą tan radosny, gdyż jest to także ich święto.

Największą dla nich radością jest pochwycenie w swe ręce spadających gwiazd, a w dniu tym bardzo obficie spływają one na ziemię, gdyż są to dusze zmarłych, co nie odbyły jeszcze pokuty. Którą jednak gwiazdkę boginka uchwyci, tej los nie do pozazdroszczenia, gdyż musi przez rok cały jako duch leśny błąkać się bezcelowo po ziemi.

Kiedy w dniu umarłych gwiazda jedna po drugiej ukazują się na niebie, jest to walka aniołów z szatanem, i gdy szatan zwycięży, gwiązdy na dół w ręce boginek spadają, a gdy anioł tryumf odnosi, chwyta on gwiazdy własną dłonią w locie i kryje w niebieskich obłokach, aby tam świecąc Panu nad Pany oczekiwały swego wybawienia.

Na drogach w noc umarłych, wśród moczarów ponad cmentarzami, unoszą się białe dymy i smugi świetlane; są to dusze, w postaci gwiazd uchwycone przez leśne boginki. Czasem wydają te błędne ogniki żałosne jęki; to słowa niezrozumiałe, któremi dusza pokutująca spowiada się z czynu popełnionego za życia. Gdyby ktoś z dźwięków tych wydobył znaczenie wyrazów, i spełnił życzenie błądzącej duszy, zostałaby ona zbawioną. Ale ukazanie się takiej duszyczki wzbudza strach w człowieku, więc żadna z błądzących nie otrzymuje wybawienia. W noc Wszystkich Świętych Matka Boża siada na chmurach i pomaga aniołom do chwytania gwiazd, mknących ku ziemi., aby nie wpadły w ręce potępieńców.

Dusze jednak mają tyle w dniu tym pokus szatańskich, iż same rwą się ku ziemi, gdzie uczi je cudny taniec boginek, uroczy ich śpiew, pociągający przedziwną jakąś siłą.

Wodnice w dzień Zaduszny ciągną gwiazdy z chmur do głębin wodnych srebrnemi promieniami księżyca. Którą gwiazdę uchwycą w locie, ta musi zamieszkać w ich podwodnych krainach, i potem w noce jasne księżycowe wabić zdradliwie przechodniów i topić w nurtach swej krainy.

Mogiły w dzień umarłych otwierają się o północy. Anioł biały zstępuje cicho i zwołuje senne duszyczki do życia. Od cmentarnych wrót suną najpierw białe postacie — to dusze tych, co dostąpiły zbawienia; — dalej idą widma szare — dusze pokutujące. Wszystko dąży do ukochanych, bo z uderzeniem północy muszą już być w mogile. — Anioł biały rachuje duszyczki, a gdyby się której nie doliczył, jużby jej nie wypuścił na rok przyszły, aby odwiedziła ukochanych.

Na niebie ciągną białe chmurki, zwane barankami; to wojsko poległe z lat dawnych. Ono także z chmur zstępuje i na świat spogląda. Rycerze nie mają już jednak znajomych, zdala tylko przypatrują się ludziom i wracają do swoich siedzib w obłoki.

Na bezdrożach, spowite mgłą, suną także postacie dusz błądzących. Każda matka odwiedza swą żyjącą dziecinę. Nieraz w kolebce zakwili niemowlę — sierota, nagle rozjaśni twarzyczkę uśmiechem radości, — znak to, iż ujrzało zmarłą matkę.

W niektórych stronach lud wierzy, iż dusze zmarłych muszą być na Mszy w parafialnym kościele. Tu duch księdza odprawia nabożeństwo, światła płoną, organy grają, tłum zmarłych modli się w skupieniu, stroje różnych epok mienią się z współczesnemi; ujrzeć też można postacie pra-pradziadów, których portrety zawieszone w świątyni, obok prawnuków niedawno jeszcze żyjących na świecie.

Matka Boża w dzień Umarłych zsyła różne łaski na ziemię. Przez jesień całą snuje Ona przędziwo pajęcze i z tego na dzień Zaduszny robi koszulinki dla zmarłej dziatwy, i rozdaje dobrotliwie te szaty, a przez to wyprasza łaskę dla nich u Syna Swego.

W dzień Zaduszny schodzi też Matka Boża do Czyśca ze swoim orszakiem aniołów, i przegląda na tablicy czas oznaczonej kary. — Tym, co wiele lat pokuty naznaczono, zmazuje kreski do połowy, a tych co niewiele mają już kary, uwalnia zupełnie i zabiera z sobą do raju.

Takie to wierzenia lud nasz przechowuje w swej odwiecznej skarbnicy legend i podań, i opowiada je w Dzień Zaduszny.

Korespondencye i Głosy Czytelników

Z GRAND RAPIDS, MICH.

Duchowieństwo polskie w dyecezyi tutejszej wspólnymi siłami stara się o infułę biskupa sufragana dla jednego z rodaków.

(Koresp. "Gazety Polskiej").

Od jednego z dobrze nam znanych obywateli z Grand Rapids, Mich., otrzymajemy następującą ważną i niewątpliwie radosną wiadomość:

"Dyecezya Grand-Rapids straciwszy biskupa-koadjutora J. Schrembsa, bardzo popularnego między wszystkiemi narodowościami, wyczekuje, kto będzie jego następcą, gdyż biskup dyecezyalny jest staruszkiem i w pracy pasterskiej sam podołać nie może. Element polski w tej dzielnicy jest najsilniejszy. To też księża polscy bez względu na poglądy, złączyli się jak jeden mąż, aby uzyskać przewagę na korzyść kandydata polaka. Popularnym u niektórych byłby ks. Ponganis, ale jest chorowitym; najpopularniejszym u większości kleru polskiego, oraz francuskiego i po części ajryskiego (gdyż ci ostatni nie są tu tak silni), jest konzultor ks. Kozłowski. Lecz księża polscy wszyscy idą dalej i gotowi są poprzeć kandydaturę nawet z obcej dyecezyi, aby tylko wygrać. Otóż utworzono osobne komitety i delegacye do delegata Apostol. Biskupa i tam gdzie potrzeba wspólnemi siłami zebrano dokładną statystykę żywiołu polskiego i z tem pracować nie przestaną na korzyść św. Kościoła i dobra Polonii, która w Mich. tak świetnie się rozwija. Tak solidarnej pracy kapłanów w sprawie biskupów polskich w Ameryce jeszcze nie widziano.

Gdyby w Milwaukee księża polscy tak pracowali, już dawno byłby tam biskup-sufragan Polak".

Wiadomość tę uważać należy za istotnie radosną. Wszyscy Polacy w całych Stanach Zjednoczonych niewątpliwie przyklasną duchowieństwu naszemu w tej dyecezyi za ich zgodne i solidarne starania.

Ma słuszność nasz szanowny korespondent. Tylko niezgoda nasza przeszkadzała nam dotąd o zdobyciu wyższych stanowisk w tutejszej hierarchii kościelnej.

Z DONIPHAN, MO.

(Koresp. "Gazety Polskiej").

Kolonia nasza powiększyła się o 4 nowych kolonistów polskich. Jeden z naszych rodaków założył nowy zakład masarski, a dwóch parowe tartaki. Zaś ob. Dusza powiększył swoją fabrykę wozów i parową heblarnię i tartak. Młodzież nasza zajęła się w tym roku urządzeniem obchodu listopadowego i zbiera się dwa razy w tygodniu u ob. Bienka, gdzie się pod kierownictwem p. Bernato przygotowuje do występu.

Polacy tutejsi mają się dobrze, a urodzaje w ostatnich latach dopisały. Amerykanie uważają nas za dobrych gospodarzy i często nas naśladują.

Józef Bieniek.

Z BLACK ROCK, N. Y.

(Koresp. "Gazety Polskiej").

W sobotę dnia 20 zm. o godzinie 6:30 rano na Niagara ul. polski młodzieniec Józef Brzeski jechał do fabryki na rowerze wzdłuż linii tramwajowej gdy w tem nadleciał tramwaj z tyłu i przewrócił go, psując mu rower. Konduktor żadnego sygnału nie dał, chociaż go widział o cały block przed sobą. Sprawa oddana do rozpatrzenia.

P. K.

Z JAMESTOWN, N. Y.

(Koresp. "Gazety Polskiej").

Wiadomo nam, że pijaństwo powoduje rozmaite zbrodnie. Ostatnio niejaki Piotr Misiewicz powróciwszy do domu w stanie pijanym, zaczął, jak to u nas bywa, bić żonę. Za matką ujął się syn, chłopak 17-letni, ale nie mógł ojcu dać rady, i widząc, że ojciec chwyta strzelbę, wybiegł z domu. Pijanica dał jednak kilka strzałów, które chociaż chybiły, jednak uznane zostały przez sąd za karygodne. Zasadzono go na 6 miesięcy do ciupy.

J. K.

Z LEMONT, ILL.

(Koresp. "Gazety Polskiej").

Dnia 22 października o godzinie 2 po poł. odbył się tu ślub p. Stanisława Taszarskiego z panną Rozalią Swajkowską w kościele św. Cyryla i Metodego. Ceremonii ślubnej dokonał ks. F. Szeszka. Ponieważ panna młoda należała do chóru św. Cecylii, przeto koledzy i koleżanki wzięli udział w ceremonii i wychodzącej z kościoła spuścili z chóru wspaniały bukiet żywych kwiatów. Wesele odbywało się w domu matki pani młodej na którym spore grono przyjaciół bawiło się bardzo ochoczo.

Piotr Kluga.

Z AMERYKAŃSKIEGO PUCKA.

(Koresp. "Wiarusa" z Winony).

Kochany drogi Majsterku Wiarusa!

Czej to człowiek na ten Boży świat tak długo patrzy, to tej jednak czasę może co powiedzec: chocasz wej tu u nas, zbrzątwile się i sobie ubzdurzele we łbach, to są trzej knope i trze dzeluse, że pojadą dokoła swiata. Ale dozdrzeta że perzenę, bo czej se człowiek decht kole widu obezdrzy, to mnie se zdaje, że tego grubiaństwa be mioł bec roz kone, bo tero ten swiat ju je barzy łoswiecony, bardzy intełidzentny; tak to se trzej młodzence i trze panienczy, ne jo. Ale od swoich zamiarów łeni niełedstąpiłe choc be im perswadowoł a na głowę się stawioł to nic nie pomogło, łe się wzęle i jechele; tero buł kaszdy czekawy co za nowosce łeni przeniosą tam z ty rejze daleczy, a nobarzy buł czekawy mój sąsed. Ale nareszcie przeszed czas, że łeni powrocele zny swoi pielgrzymczy, ale cesz jes mógł czec do nich — że tę wszędze gdze łeni bele nicht inaczy nie godoł, łe ke człowiekowi nie je dobrze samemu żec, że łen powinien miec in muszy miec łowarzeszkę. Tero dopiro mój sąsod widzoł co się święcy; za nenę się podrapnął a krzyknął: knope przeprowacta tę wielgą jałowkę do chlewa, a nego nowiększego wieprza, ne a tej się uzdrzy jak będzie, tej jesz nego moresatygo junoszka, a tej sedme ducy ptasztwa: kurów, kaczków, gułów gęsy, to wszetko pudze pod nóż — bo czej weselny młotech mo bec, niech bedze taczy, jak bel u króla polsczygo Jana Sobieskiego ciej łen się ze swoją Maryską żeniel. Ale Wicek Res się nie zmylel bo ty wszetcie trzej młodzeńce sę ożenile, każdy ze swoją brutką, co też trafiło na córkę sąsada, pannę Józefinę Kozłowską z panem Kazimierzem Wirkus; a drego pora pan Robert Grzonka z panną Broniką Rutkowską; trzeco pora Michał Tucholski z panną Reginą Wyganowską.

Slub panny Józefy z Kazimierzem był 23 pazdzernika, wesele u rodzyców panny młodej; slub tych drudzych 24 pazdzernika.

Winszujemy wszetczym trzem parom i życzeme Błogosławieństwa w ich małżeńskiem pożycu.

Drech z Pucka.

SNY UMARŁYCH.

Wizya.

Umarła. I wszyscy aniołowie witali ją radości pełnym uśmiechem u złotych bram Edenu. Lecz ona zdało się, niewidziała przepychu rajskich kraim który przed nią się roztaczał. Śniła jeszcze o ziemi którą niedawno opuściła i wytężała słuch by dostrzedz czy ucha jej nie doleci jakiś szelest z tamtąd... Gdzież w całym niebie był dźwięk podobny czarownej melodyi głosu tego którego zostawiła tam na ziemskim padole? Gdzież był czar podobny czarowi jego niezgłębionych óczy? Ażali było tu coś co możnaby przyrównać do połysku jego kruczych włosów lub do niepokalanej białości jego rąk?

Wszystko w raju mówiło jej tylko o nim: ciche głosy arf archanielskich wydawały się jej łkaniem — jego beznadziejnem łkaniem — ostatni z ziemskich dźwięków jaki ją doleciał gdy zasypywano jej mogiłę. Powiew rajskich zefirów pieścił ją niby jego miękka dłoń. I słodką woń niebiańskich ogrodów przypominała jej zapach róży którą zostawiła na ziemi. Na całej przestrzeni rajskich ogrodów gdzie kwiatki niby usteczka dziecięce szeptały jej miłujące słowa i ścieliły się aksamitnym kobiercem pod jej jaskółcze stopy, nie było równie cudnej róży jak jej róża. Tę królewską białą różę o długiej wiotkiej łodydze, najpiękniejszą jaką zdołał wyszukać darował jej kiedyś on. W ostatnich dniach życia trzymała ją w dłoniach całemi dniami w dłoniach trzymała i całowała. Tylko pączki róży zwiędły zanim zdołały się rozwinąć lecz sama róża rozkwitała w całym swym przepychu, zachowując taką niewymowną białość i niepokalaność jak jej pani, owiana czarem, który tylko przez łzy wyczuć można... A on niewiedząc że pocałunkiem przelała w kielich róży cząstkę swej duszy, mawiał jej że ta bielutka róża to ona sama i że będzie ją strzegł jako świętość, czcił jako pamięć po niej. Szczęśliwa róża której danem było pozostać przy nim gdy ona tu w raju błądziła samotna!

"Czegożeś smutna i czemuż gardzisz rozkoszami niebiańskiemi?" zagadnął ją anioł czuwający nad nią. "Czyliż łzy spływające z oczu Twoich miałyby znaczyć żeś Ty jedyna tu w królestwie błogosławionych nieszczęśliwa?"

"Nie nad sobą płaczę — odrzekła mu, — lecz nad nim któregom opuściła. On na ziemi nie doznawa tych kojących niebiańskich uciech któremi mnie tu otaczają więc i niezliczone łzy które spływały z óczu Jego gdym ja go odbiegła nigdy nie uschną."

"Już rok minął, — rzecze do niej srebrnopióry, — gdyżeś wstąpiła w progi nasze, a tak długo straty swej nie płaczą śmiertelnicy, tak długo płaczą tylko aniołowie".

A ona z uśmiechem pełnym dumy patrząc w płomienne oblicze sługi bożego odpowiedziała: "kochał mnie, byłby za mną pobiegł w ciemną otchłań śmierci gdyby nie to żem mu zostawiła białą różę w którą tchnęłam cząstkę mej duszy. Wiem że myśli teraz tylko o mnie i o tej rozpacznej chwili ostatniego naszego rozstania".

Na spokojnych licach anioła zaigrał tylko blady, smętny uśmiech podobny uśmiechowi, którym starsi na ziemi darzą marzenia dziecinne. Właściwie rzekłszy, anioł ów bezustannie się uśmiechał i właśnie ze względu na nieustający dobry jego humor przeznaczył go Wszechwładca na opiekuna i towarzysza tej, na której licach rzadki kiedy zawitał uśmiech. Myśli jej ciągle biegły tam na dół, ku niemu, wkradały się do skromnego mieszkania, gdzie przy okienku kwitła biała jej róża i gdzie w zaciszach pokoju ostatnie ziemskie echa jej głosu zdawały się jeszcze odzywać, pocieszając go nocami, gdy płakał. Biedna!

I widząc Stwórca, że nic ją nie ucieszy, ani rozjaśni lica uśmiechem, który rad był widzieć u wszystkich swych aniołów, dał wreszcie posłuch jej niememu błaganiu. Zezwolił jej pewnego wieczora zstąpić na ziemię, by raz jeszcze ukazać się temu, którego umiłowała, by go pocieszyć w jego bólu, schylić się nad jego łożem, owionąć go cudnemi marzeniami, i trzymać białe ubóstwiane jego dłonie w swoich, tak, jak niegdyś!

Z rajskich wysokości spłynęły drżące fale eteru. Purpurowe blaski zachodu rozpływały się powoli w melodyjnym szmerze przed majestatyczną ciszą rozległych, wszystko chłonących, skrzydeł nocy. Ona nieczułą była na ten słodki "Angelus" jakim usypiały ziemię grające barwy zachodu. Dusza anielicy przepełnioną była jedną tylko przepotężną nienasyconą tęsknotą. I smętne nokturny słowicze które ją dolatywały w miarę gdy się zbliżała w swym locie ku ziemi, odbijały się o jej martwe uszy, w których dźwięczał tylko jego drogi głos. Nie widziała nawet światła miesiąca, który snując cudną jakąś baśń, płynął srebrną smugą wskroś jej drogi: ją wiodło jedynie kryształowe światło jego óczu.

Niewidzialna przepłynęła przez zamknięte drzwi jego mieszkania i z zapartym w piersiach oddechem zatrzymała się. Nie było go w domu! Ogromny ją zdjął żal.

Gdzie mógłby się znajdować o tej porze? A jej trzeba było wracać w zaświaty przed brzaskiem dnia, gdyż nie dozwolonem jej było oglądać już więcej słońca na ziemi. Tylko na powiewach nocnych roztaczać mogła swe skrzydła i swobodnie się unosić w ciężkiej atmosferze ziemskiej.

Duchowemi palcami dotknęła swą różę, samotną białą różę kwitnącą w niebieskim wazoniku i płatki cudnego kwiecia za dotknięciem jej rąk zadrżały, poznawszy ją i witały przepełniając cały pokoik, melancholijną odurzającą wonią. Lecz smutną i opuszczoną wydawała się jej róża i jakby dużo łez uroniła w czasie jej niebytności. Czego jej brakowało? A anielica szła dalej po pokoju chłonąc okiem każdy drogi jej przedmiot. Wreszcie schyliła się nad jego biurkiem i spojrzała na rozłożone tam ćwiartki papieru. Znane jej to było pismo, kreślone jego nerwową delikatną ręką. Lecz teraz zdawało się jej, że pismo to nabrało jakiś wyraz bardziej męzki, bardziej namiętny. Porwała chciwie owe kartki i nerwowo je przerzucała czytając. Naraz lica jej zapłonęły rumieńcem dziewiczego wstydu: były to wiersze tchnące gorącem namiętnem pozdrowieniem do — jakiejś kobiety. Przecież nie do niej, bo jej nigdy nie darzył tak płomienną rapsodyą słów opiewającą uroki ciała. Jakżeż innemi liliowemi były słowa któremi niegdyś do niej przemawiał. Za życia była dla niego jego dobrym duchem, westalką strzegącą białości jego duszy, geniuszem jego natchnień. I taką też była gdy go odbiegła. A każdy wyraz tu pisany wbijał się w jej serce jakoby płomienny sztylet wrzezał się w jej mózg, niby korona z rozpalonych stalowych kolców, sprawiając jej ból, jakiego nigdy za życia nie doznawała. Tam w odległym kącie pokoju gdzie stało jego łoże, dokąd słabe promyki nie dosięgały, pięły się po ścianach wydłużone tajemnicze cienie. Długiemi szaremi palcami zdały się po nią sięgać by ją zadusić. Drżała w strachu i bólu. Jak ciężkimi, przygnębiającymi były cienie nocne na ziemi! Wszak to tylko cienie i mgły a przygniatały ją ciężarem ołowiu — dusiły. O jakżeż teraz pragnęła powrócić do nieba, bezwłocznie do nieba! Czegoż ona tu na ziemi szukała? Wszak i bez niej wszystko tu pozostawało jak dawniej.

. . . .

Schody zaskrzypiały pod czyjemiś krokami... ach to jego krok, jego krok zbliżał się! Biedne jej serce głośno zabiło długo tłumionem pragnieniem.

Wszedł pospiesznie nie oglądając się, nie śniąc nawet że ona tak blizko niego się znajdowała! Stęsknionemi oczami chłonęła w siebie drogą jego twarz, chłonęła całą jego postać. Jaka radość ją ogarnęła gdy spostrzegła na licach jego rumieniec zdrowia miasto bladości i smutku jakie się spodziewała tam znaleźć.

On zrzucił z siebie płaszcz i stanął przed lustrem fryzując się i strojąc w pstrą krawatkę, nucąc przytem monotonnie jakąś lekką piosenkę miłosną. I nie przeczuwał nawet że widmo jej stało tuż przy nim, że się nad nim pochyliła i całowała skroń. On tylko od czasu do czasu lekko się uśmiechał jakoby przypominając sobie jakiś rozkoszny momencik miłosny. Lecz ani cienia smutku ni żałoby nie można było się dopatrzeć na jego hożej twarzy.

I w tem wyrwało się z piersi niebianki tak głębokie westchnienie że on mimowolnie obejrzał się chcąc się przekonać czy go zmysły nie łudzą. Widział tylko jak zadrżała na swej łodydze biała róża i podszedł by ją przenieść z chłodnego powiewu wieczornego z pod okienka do wnętrza pokoju. Niosąc wazonik z pieczołowitością w rękach stąpał na palcach, lecz akt ten był bezmyślnym — jakby starem przyzwyczajeniem.

Idąc przypadkowo dotknął się firanek poza któremi stała ona i nie wiedząc czemu zadrżał cały, a uśmiech zgasł na twarzy i piosnka zamarła na ustach. Zaniepokojony zamknął okno wziął ze stolika tomik poezyi i zatopił się w nim cały. A ona bez ruchu jakby skamieniała z bólu stała przy oknie. Po chwili podniósł się niecierpliwie, spojrzał na zegarek i z wyrazem oczekiwania kogoś, wlepił oczy w drzwi. Naraz twarz jego rozjaśniała jakoby doleciała go czarująca harmonia rozśpiewanych barw jutrzni. Drzwi się otwarły i w miłosnem uniesieniu porwał w swe ramiona niewieścią postać, która ku niemu się rzuciła. Pieszcząc jej krucze, bujne jak las dziewiczy włosy, szeptał jej: "czemużeś dziś tak się spóźniła Astarte moja?" Lecz ona nie dała mu dokończyć wpijając się jak wampir rubinami swych ust w jego usta i tuląc do niego swą smukłą kibić niby dłutem Rodina rzeźbioną, przystrojoną w szkarłatowe jedwabiem połyskujące szaty. W każdem jej tchnieniu, w każdym czarującym wężowatym ruchu, w każdym połysku jej perłowych ząbków, w pałających oczach, pełno było dzikiej wyzywającej namiętności.

Uwolniwszy się z jego ramion rzekła: "Słyszałam niby jakiś ...ś tu jęczał. A potem dodała złośliwie: może to jakaś dawniejsza twoja kochanka którą zapomni... stąd wyprawić?

"Tyś jedna którąm w życiu ukochał", odrzekł jej, całując jej usta.

A biedna anielica, stojąca tam w cieniu okna, zakryła spazmatycznym ruchem twarz obiema dłońmi i głowa jej zawisła jakoby martwa na piersiach. Słowa jego padły na jej serce jak ostatni głuchy brzęk grudy o jej trumnę gdy ją zasypywali. I umarła po raz wtóry, a śmierć ta druga była o wiele boleśniejszą i bardziej zabójczą od pierwszej.

A ta druga, tuląc się w objęcia ukochanego, odezwała się do niego: "Drogi, podaj mi tam tę różę, nie tę czerwoną, lecz tę bladą smętną w wazoniku kwitnącą która wygląda jakoby przez duchów w świetle księżyca ucałowana. Przypnę ją do gorsu, niechże na moich piersiach zwiędnie i rozprószy swe listki wśród tańca.

On zerwał ją z łodygi posłusznie. Kropla krwi zesączyła się po jego dłoni lecz tego nie spostrzegł, bo widział tylko łabędzie, rozkosznem ciepłem owiane piersi, na których ją zatknął.

Lecz ta, która opuściła chóry anielskie, by go raz jeszcze ujrzeć, uczuła to cięcie całą głębią swojego serca i wierna do ostatka wypiła ostatnim pocałunkiem kroplę krwi z jego dłoni.

. . . .

Smutna, cicha, z przymknionemi oczyma, przeniknięta bladem światłem miesiąca, w którem wydawała się jeszcze bielszą, wzniosła się wysoko w chmury przerażone ogromem jej bólu i ustępujące jej z drogi.

U złocistych gwiazdami zdobionych bram Edenu witał ją znowu uradowany srebrnopióry jej seraf i oddał jej cząstkę jej duszy, która przed chwilą uleciała w niebo ze sprofanowanej róży. Lecz nie mówił jej litościwy seraf, że widział jak róża ta w szalonym wirze tańca spadła z piersi tancerki i zadeptaną była nogami tego, który ją obejmował.

. . . .

Odzyskała znów całą swą duszę i Pan Niebiosów ucałował pełną, zapachem róży woniejącą duszę, tak, że w pocałunku tym zapomniała o ziemi i o swym bezgranicznym bólu. I nauczyła się uśmiechać tak słodko i święcie jak umią tylko aniołowie bosey.

Edmund Obecny
w sierpniu 1911...
(Specyalnie dla Gazety Polskiej).

Gra w piłkę w Nowym Yorku.



Photo copyright by American Press Association, 1911.

Jest to część 40,000 publiczności zgromadzonej w czasie decydującej gry w Nowym Yorku.

Z Osad Polskich w Ameryce.

ZE STEVENS POINT, WIS.

Polscy farmerzy zdobywają rekord w zbiorze kartofli.

Coraz to nowi farmerzy donoszą o nadzwyczajnych zbiorach kartofli. Pan Jan Kubisiak z Amherst Junction wykopał z jednego i pół akra 415 buszli, a sprzedawszy je po 46c. za buszel, osiągnął $190.90 dochodu. Potem znalazł się farmer z Hatley, który osiągnął zbiór 257 i pół buszli z akra i sprzedawszy je po 45c., osiągnął ze sprzedaży $115.65. Pan John Gosz, właściciel farmy, leżącej o milę na południe od Custer, zebrał z pół akra 507 buszli.

Z BALTIMORE, MD.

Rodzinę z 21 osób zatrzymano, bo jedna z nich była chora. — Ambrosy, który mieszkał w Ameryce 23 lat, zatrzymany, bo nie posiadał papierów obywatelskich.

"Jedność" z Baltimore pisze, co następuje:

W jednym z poprzednich numerów wspominaliśmy o katolickiej rodzinie Schmidtów, która w liczbie 21 osób przybyła z Niemiec do Ameryki, by udać się do bogatych krewnych w N. Dakota i tam się stale osiedlić. Mimo, iż rodzina ta zaopatrzona była w duże środki pieniężne, nie dopuszczono jednego z członków rodziny do lądowania z powodu upośledzenia umysłowego. Wobec tego cała rodzina nie chcąc się rozłączyć z wykluczonym, pozostała w lokalu detencyjnym. Sprawa nabrała ogromnego rozgłosu, gdyż wskazywała wady i luki w odnośnych ustawach imigracyjnych. Rodziną ta zajęło się katolickie towarzystwo opieki nad imigrantami, której pierwszym wiceprezesem jest ks. Fr. Pyznar, a agentem — Polak, pan Morgan.

Towarzystwo to wniosło apelacyę, mimo to wydano wyrok deportacyjny. Natenczas ks. Pyznar wraz z p. Morganem udali się do Washingtonu osobiście i w departamencie dla handlu i przemysłu w ostatniej chwili, w dniu, w którym rodzina Schmidtów miała być odesłana do Europy, uzyskali zakaz wstrzymania deportacyi aż do powrotu sekretarza stanu pana Nagla, który podówczas był nieobecnym. Litera prawa pod tym względem jest tak wyraźna, że nie było prawie nadziei, aby dla rodziny tej uzyskać pozwolenie na pobyt w Ameryce. Mimo to towarzystwo opieki poruszyło sprężyny możliwe. Sekretarz Nagel w zeszłym tygodniu przybył osobiście do Baltimore i kazał przez lekarzy federacyjnych zbadać skazanego na deportacyę. Po wielkich korowodach władze zgodziły się nareszcie na wylądowanie po złożeniu odpowiednich gwarancyi.

W sobotę agent towarzystwa p. Morgan zawiadomił rodzinę Sch. która przez cztery tygodnie trzymana była w lokalu detencyjnym, że mogą pozostać w Ameryce. Jak wielką była radość tej rodziny, trudno opisać, ojciec rodziny uklakł i gorąco modlił się, dziękując Bogu za tak korzystne załatwienie sprawy.

Również i drugą sprawę, jaką zajęło się katolickie Towarzystwo opieki nad imigrantami, potrafiło przeprowadzić na korzyść skazanych na deportacyę. W zeszłym tygodniu, jak już donosiliśmy, powrócił do Ameryki niejaki Franciszek Ambrosz, Słowak z Węgier, i przywiózł ze sobą córkę niezamężną, lecz mającą nieślubne dziecko. Pomimo, że Ambrosz lat 23 przebywał w Ameryce i tylko na parę miesięcy wyjechał do Europy, władza nie chciała go wpuścić, gdyż nie posiadał tutejszych papierów obywatelskich, a liczył już przeszło 60 lat. Córkę skazano na deporacyę z powodu na nieślubne dziecko. Powyższe towarzystwo zajęło się tą sprawę, wniesiono rekurs do Washingtonu, i wyrok deportacyjny został cofnięty.

Najlepszy to dowód, że szczerem i energicznem zajęciem się tych spraw, bardzo wielu imigrantów uratować można od deportacyi, wprost strasznej nieraz w swych następstwach.

Z DETROIT, MICH.

Co będzie z gmachem starego Seminaryum. — Pijanica Czachorowski na całe życie do więzienia.

W "Dzienniku Polskim" czytamy:

W starych poseminaryalnych budynkach przy Forest i St. Aubin zaczyna się ruch dawno tam niewidziany. Krzątają się robotnicy, różne adaptacye i poprawki są przedsiębrane. O ile wiadomo, ks. Fr. Mueller, proboszcz parafii św. Wojciecha, otrzymał od biskupa pozwolenie na użycie budynków poseminaryalnych na szkołę dla dziatwy, która w dotychczasowych ubikacyach szkolnych nie może się pomieścić Uczęszcza obecnie do szkoły św. Wojciecha 1280 dzieci o 400 więcej niż w roku ubiegłym, nie dziw zatem, że w nich dosyć za ciasno.

W starej połaci seminaryum od Garfield ave. urządzono na razie dwie klasy szkolne, a tymczasem prowadzone są reperacye w skrzydle kaplicznem, o wiele nowszem Tam na drugiem piętrze przygotowane będą trzy klasy szkolne a dawna kaplica obrócona będzie na halę zabaw dla dzieci w miesiącach zimowych.

Los starej części budynku nie jest napewno wiadomy. Prawdopodobnie stary budynek ulegnie zburzeniu, a na jego miejsce zbudowany będzie dom mieszkalny dla 23 sióstr-nauczycielek.

Seminaryum przeszło na użytek parafii w drodze dzierżawy, chodzą jednak słuchy, że biskup przyznał parafii prawo pierwszeństwa w razie sprzedaży, względnie kupna. Tego punktu nie sposób zrozumieć. Zarówno cały majątek parafialny, jak seminaryum są własnością biskupa. Jak zatem parafia może "seminaryum kupować", czyli płacić za nie, jeżeli ono "przechodząc na własność parafii" zostaje mimo to nadal własnością biskupa?

— Józef Czachorowski chciał się widocznie rozgrzać z powodu panującej zimnej słoty. Łyknął jednak za wiele "opary" i wracał do domu chwiejnym krokiem, budząc szyderstwo widzów. W jednym domu dokuczono mu bowiem za wiele drwinkami, więc zagniewany wrócił do siebie, porwał fuzyę, pobiegł do tego domu, dał strzał do jakiegoś człowieka stojącego na schodach a zupełnie niewinnego obrazy. Padł strzał, padł też śmiertelnnie ugodzony Baron, tak nazywał się niewinnie zastrzelony, Czacharowski zaś dostał się przed sąd przysięgłych który go po dwudziestu minutach narad uznał winnym morderstwa w pierwszym stopniu. Morderstwo popełnił w domu pod numerem 475 Farnsworth ave. Sędzia Phelan skazał go na dożywotnie więzienie, a wszystko to poszło z pijaństwa.

— Ten sam sędzia skazał na nieszczęście, także Polaka, Franciszka Radłowskiego na pięć lat więzienia za usiłowane morderstwo. Radłowski włóczył się po podwórzu kolei Grand Trunk, szukając coby się dało ukraść. Podpadło to policyantowi kolejowemu Fr. Statleskiemu, przystąpił więc do Radłowskiego z pytaniem, czego tu szuka. Nic nie odpowiadając, dobył Radłowski rewolweru i pociągnął za kurek, rewolwer nie wypalił jednak. Policyant dobył tedy kajdanki, by je nałożyć przestępcy, który stawiał zacięty opór, nie zważając na razy otrzymywane pałką i starając się ukąsić policyanta. Tymczasem nadeszła Satleskiemu odsiecz w postaci dwóch detektywów Reppa i Redmonda, którzy wezwani niewiadomo przez kogo telefonem, podążyli automobilem na plac bitwy. Oni to ubezwładnili Radłowskiego i stawili go przed sędzią, Phelan, który to powiedział oburzony, że czas już najwyższy zakazanie noszenia broni, na które sobie obecnie każdy sam pozwala. Powiedział też podsądnemu, że ma siedzieć w więzieniu przynajmniej pięć lat, a jeśli go zatrzymają dłużej, to będzie tem lepiej.

Z PITTSBURG, PA.

Tomasz Olszewski okazał się sprytnym naciągaczem. — Schwytano go jednak.

Sprytnym okazał się Tomasz Olszewski, ale nie na tyle, by wreszcie po dwuletnich poszukiwaniach przez tajną policyę stanową nie wpaść w jej czułą opiekę. Został on aresztowany w przeszłym tygodniu w kopalni węgla w Dubois na oskarżenie wniesione przez urząd pocztowy. Tomasz Olszewski, inaczej Tomasz Zigmer, lub jeszcze pod innem nazwiskiem K. Zuchniewicz, został oskarżony, że nadużył poczty. Przyznał on się do zarzuconego mu przestępstwa, został skazany na zapłacenie 25 dolarów kary. Sprawa miała się w ten sposób. Przed dwoma laty jakiś młody Tomasz Regula ogłaszał się w A. E. że poszukuje połowicy do dalszego pożycia. Tomek, jak sam przyznaje, chcąc zakpić sobie z niemądrego, zgłasza się do niego listownie pod przybranem nazwiskiem Tomcia Zigemr, dziewczyny i w taki sposób przedstawił całą sprawę, że Regula wysłał mu 30 dolarów na pokrycie kosztów przyjazdu. Naturalnie Olszewski nie pojechał do Reguły, bo po co, ale sprawę oddano do urzędu pocztowego i po dwu latach poszukiwania, detektywi dostali ptaszka w ręce.

Śmiał się z niefortunnego amanta Olszewski i nazwał go po imieniu.

Z SYRACUSE, N. Y.

Trzydzieści dwie pań i panien zorganizowało się w gniazdo sokole.

Od dawna czyniono usiłowania Sokołów względem zorganizowania Gniazda Sokolic w Syracuse, po nieudanych zabiegach obecnie uwieńczone zostały pożądanym skutkiem.

Na zwołanem w tym celu zebraniu w hali ob. Gimińskiego w zeszłą niedzielę b. m. zebrało się niespodziewanie liczne grono pań, i to sam kwiat Polonii tutejszej, z gotowym zamiarem przystąpienia do Gniazda Sokolic. O godzinie 4:30 zagaił zebranie dh. I. Pilzneński stosownem przemówieniem, a na przewodniczącego powołał prezesa okręgu dh. W. Szewczyka, zaś na sekretarza prezesa Gn. J. Markowskiego.

Dh. Szewczyk podziękowawszy w serdecznych słowach za zaszczyt, przemówił zachęcająco do zebranych pań, by te nie zważały na nikogo i na nic, lecz przystąpiły do organizującego się Gniazda Sokolic, oświadczając, że za zaszczyt może sobie poczytać każda panna, która w szeregi Sokolic przyjętą zostanie.

Następnie kolejno przemawiali inni druhowie.

Gdy zapytano się, które panie przystępują do Gniazda Sokolic, wszystkie oświadczyły swą gotowość, a następnie każda chętnie zapisała się na członkinię.

Ogółem zapisało się 32 pań, co na początek jest bardzo chwalebnem. Zaraz też obrano zarząd Gn. który będzie dalej pracował nad zaczętem a dość trudnem dziełem na stosunki miejscowe, w czem sokoli gorliwie pomagać będą.

Z NOWEJ ANGLII.

Strajk w Haverhill. — Śmierć przy pracy. — Bijatyka na weselu. — Osobliwe zachcianki. — Mądre prawo. — Podejrzani o morderstwo. — Dom Polski.

W HAVERHILL, Mass. około 100 robotników polskich i litewskich zastrajkowało w miejscowej stolarni. Zażądali oni podwyżki o 2 centy na godzinie. Pomimo strajku fabryka nie stanęła, a wkrótce i strajkierzy do pracy powrócili. Zarabiają oni tam po 9 dolarów i 50 centów na dzień i po 10 dol. i 50 centów na noc.

W SPRINGFIELD, VER. przy budowie jednego z cementowych budynków zabity został na miejscu zatrudniony tam Polak Józef Jacewicz. Przyczyną nieszczęśliwego wypadku było załamanie się rusztowania. Ostrzeżeni w porę inni robotnicy zdążyli się usunąć, i tylko jeden Jacewicz zdruzgotany został na śmierć. Zmarły niedawno się ożenił. Żona jego dowiedziawszy o wypadku, z rozpaczy chciała się rzucić do rzeki, a z trudnością tylko ją pochwycono i odwieziono do domu.

W LAWRENCE, Mass. — Na weselu pnr. 69 N. Chestnut st. pobił się niejaki Józef Pikelewiez z Jakóbem Stryngerem. Rezultat bijatyki był ten, że Pikelewicza ciężko rannego nożem odstawiono do szpitala, a Stryngera oddano pod sąd. Ostatni pochodzi z Lowell, w bijatyce dowiódł, że lowelscy nożownicy sprytniejsi są od lawrenckich.

W NEW BRITAIN, Conn. 14-letni Stefan Sadowski ma osobliwe zachcianki. Parę tygodni temu pociągami towarowymi na gapę odbył on podróż po całej Nowej Anglii, ale nareszcie go przyłapano i odstawiono do domu.

Rodzice wystarali mu się o lekkie zajęcie w fabryce, po krótkim jednak pobycie u rodziców. Stefankowi znowu ćwiek w głowę zalazł, i zachciało mu się koniecznie, żeby go oddano do stanowej szkoły poprawczej. Z żądaniem tem zwrócił się wprost do policyi, twierdząc, że najlepiej mu będzie w tej szkole, bo znajdzie i swobodę i towarzyszów według swojego gustu. Rodzice i policya wzdrygają się oddać Stefanka do tej tak dla niego idealnej szkoły, ale on koniecznie chce tego, no i rzecz prosta, niedługo się tego doczeka, bo na upór lekarstwa niema.

W SALEM, MASS. wprowadzane jest obecnie prawo, że każdy robotnik pracujący w jakiejkolwiek fabryce do 21 roku życia, jeżeli nie umie czytać i pisać, to musi stale uczęszczać do szkoły wieczornej. Superintendent szkół p. Perkins obchodzi i kontroluje obecnie pod tym względem wszystkie fabryki. Robotnika, który nie ukończył 21 roku życia a nie umie pisać i czytać, musi oddalić z roboty, jeżeli regularnie nie chodzi on do szkoły. W znacznej mierze nowe prawo da się we znaki nowym Polakom i polkom, ale w skutkach będą oni je potem błogosławić.

W WEST GRANVILLE, Mass. zamordowano starą żydówkę, R. Umańską. Morderstwo popełnione było w celu rabunku w domu Umańskiej. Policya zaczęła podejrzywać o to morderstwo dwóch włóczących się po okolicy polaków za pracą, których podobno przyłapano, ale po bliższem śledztwie puszczono ich na wolność z powodu braku dostatecznych dowodów.

W HOLYOKE, Mass. klub Kościuszki zamierza budować dom polski. Plany na dom już wykonane i lota zakupiona. Koszt domu obliczony jest na 40.000 dolarów. Będzie to budynek trzypiętrowy murowany. Na czele klubu, który się budową tą zajmuje, stoją pp. Antoni Siemieniaszko i St. Markowski.

PISANIE LISTU W POWIETRZU.

Dnia 26. Września, podczas zjazdu lotników w aeroplanie klubu New Yorskiego, po raz pierwszy w historyi awiatyki, lotnik Ovington pisał list w powietrzu, kierując — równocześnie swoim monoplanem "Breriot". Monoplan ten pędzonym był motorem fasonu "Indiana" o sile 50 koni a Ovington lecąc z szaloną szybkością ponad powierzchnią ziemi przeciętnie 500 stóp i koncentrując wszystkie swe myśli aby utrzymać równowagę, pisał swój list. Niesłychana ta dotąd rzecz możliwą była jedynie dlatego, że użył do pisania świetne pióro Watermana.

Papier na którym pisał, przyczepionym był do deseczki i podpisany wpierw przez trzech świadków. W powietrzu napisawszy list, Ovington spuścił go potem na ziemię. — Pismo oczywiście nie było regularne a to z powodu — wstrząsania motoru, który jest bardzo silny.

To historyczne pióro Watermana "Ideal" sprzedawane jest we wszystkich odnośnych sklepach— Nowego Yorku i ma swoją historyę, gdyż używane jest w całym świecie i z najlepszym skutkiem. — Zowie się — "Waterman's Ideal Fountain Pen", jest tanie i najlepsze.

Muszą przestać.

Tak dokuczliwe bóle głowy z przekrwienia, nerwowe bóle głowy, mdlące bóle głowy i wszystkie inne bóle głowy, otrzymają stanowczy rozkaz wyniesienia się, jeżeli wziąłeś jeden lub dwa Severy **Opłatki** na Ból Głowy i Neuralgie. Severa's. Wafers for Headache and Neuralgia. Tylko spróbuj następnym razem, jak zaboli cię głowa, a będziesz zdziwiony szybką i przyjemną ulgą, jaka po nich następuje. Te opłatki są sprzedawane w aptekach. Cena 25 centów. Wyrabiane przez W. F. Severa Co. w Cedar Rapids, Iowa.

Wiadomości z Chicago.

WALSH UMARŁ.

W ośm dni po uwolnieniu go z więzienia rządowego w Leavenworth Kan., gdzie za rozbicie trzech chicagoskich banków spędził 22 miesiące, umarł 23 października John R. Walsh, niegdyś milioner i bankier, w domu swym pnr. 2133 Calumet ave.

Walsh wyzionął ducha rano o godzinie wpół do dziesiątej — umarł na chorobę sercową.

Orville E. Babcock, zięć zmarłego bankiera, zwalił całą odpowiedzialność na barki prezydenta Tafta i prokuratora generalnego. Ci ciągle odkładali uwolnienie Walsha z więzienia.

Walsha uwolniono z więzienia dnia 14-go października. Do Chicago przyjechał on w towarzystwie syna, rzekomo czerstwy i zdrowy, później jednak, okazało się, że były milioner jest kompletnie zrujnowany.

Po swym powrocie z więzienia chciał rozpocząć pracę, aby odzyskać stracony majątek. Rodzina nie chciała mu na to pozwolić — on jednak rwał się do pracy, lecz nim rozpoczął — śmierć pasmo życia przerwała.

Sześć miesięcy temu, doniesiono prezydentowi, że jeśli Walsha z więzienia nie uwolni, to ten w niem umrze.

Walsh dorobił się milionów ciężką pracą — szybko wzniósł się w górę i w swoim czasie do dyspozycyi miał $40,000,000. Następnie nastąpił krach i jego trzy banki upadły. Nikt jednak centa nie stracił — stary bankier i jego rodzina wszystko pokryli.

Rząd jednak wytoczył mu proces o przekroczenie przepisów bankowych i po długim procesie we wszystkich instancyach sądu krajowego — Walsha skazano na 5 lat więzienia.

ODEZWA.

Do Szanownych Organizacyi i Towarzystw Polskich w Chicago.

Drodzy nam Bracia i Siostry!

Niewątpliwie wiadomem jest ogólnie, że od pewnego czasu Związek Polek w Ameryce czyni starania około budowy nowego Domu. Dom ten dziś już jest faktem dokonanym i w niedalekiej przyszłości stanie gotowy do użytku.

Dom ten ma być Domem Polskim, ma być przytulkiem dla Towarzystw, które obecnie muszą szukać miejsca nieraz w nieodpowiednich lokalach u obconarodowców — ma być ogniskiem narodowem, w którem pielęgnować będziemy ducha narodowego, krzewić język macierzysty i uczucia patryotyczne wśród ludu i młodzieży. Dom nasz ma być i będzie chlubą Polonii i całego wychodźtwa polskiego w Ameryce.

Wychodząc z zasady, że niema żadnej rzeczy bez Boga, przeto i my — Polki, chcemy rozpocząć z Bogiem pracę, którą pragniemy utrwalić, dlatego też postanowiłyśmy obchodzić jak najuroczyściej poświęcenie kamienia węgielnego w niedzielę, 12 listopada, o godzinie 2 po południu, przy łaskawym i licznym współudziale życzliwych nam i prawdziwych duchem Polek i Polaków.

Ażeby módz omówić dalsze szczegóły uroczystości — niniejszą odezwą uprzejmie zapraszamy wszystkich szanownych przedstawicieli Towarzystw — wojskowych, cywilnych, Sokołów, Młodzieży, oraz żeńskich na wspólną naradę w piątek wieczór — 27 października, o godzinie 8 do domu Związku Polek (stary dom) 1237 N. Ashland ave.

Szanowne Towarzystwa, które nie otrzymały zaproszenia z powodu braku adresu, prosimy uważać niniejsze zaproszenie za urzędowe.

Ufne w to, że odezwa nasza będzie przychylnie przyjętą, zostajemy z serdecznem i siostrzanem pozdrowieniem,

za Zarząd i Kom. Bud. Domu:
Anna Neumann, Prezeska.
A. E. Napieralska, sekr. jen.

SOCYALIŚCI UKARANI.

Sędzia municypalny Fry skazał dziewięciu socyalistów, w tem dwie kobiety na dolara każdego i koszta sądowe za zakłócenie spokoju publicznego i nieprzyzwoite zachowanie się. Skazanymi są: Antoni Karalino, B. Sidiskis, Dominik Jakubitus, Marya Jakubitus, Marya Anksilus, Edward Kamiński, W. Kalmankas, J. Ryan i Walter Yetman. Oskarżeni oni byli o wygłaszanie hałaśliwych mów przed kościołem litewsko-katolickim przy 33-ej ulicy i Emerald ave. podczas nabożeństwa. Przyszło tam wtedy do poważnych rozruchów, gdyż rozjątrzeni parafianie obrzucili mówców socyalistycznych zgniłemi jajami i jarzynami, butelkami, kamieniami i co im pod rękę popadło. W dodatku policya aresztowała ich, a obecnie sędzia skazał na karę.

WESELISKO Z PRZESZKODAMI.

Zamiast w podróż poślubną z małżonką, sam nieborak udać się musiał na stacyę policyjną, gdzie go osadzono w celi niejaki Stefan Podwika 24-ro letni młodzieniec, który miał poślubić dwa lata od siebie starszą pannę Katarzynę Karasta, zam. pn. 1226 Augusta ulica.

Pan młody przygotował huczne weselisko; wynajął halę od ob. Stefana Różańskiego na rogu Noble i Augusta ulic, zamówił sześciu grajków, wziął kucharza do przyrządzenia smacznych potraw weselnych, sprosił chmarę gości, zakupił kilka gąsiorków "szpagatówki", no i kilka beczułek piwa i rano w licznem gronie drużbów i drużek młoda para automobilem udała się do kościoła św. Jana Kantego, aby wziąść ślub.

Ale inaczej było sądzone młodej parze, bo gdzie licho nie mogło, tam posłało... drugą dziewczynę...

Oto gdy już młodzi znajdowali się przy stopniach ołtarza i mieli wypowiedzieć sakramentalne słowa przysięgi na wierność i miłość dozgonną, nagle wkroczył policyant John Murphy, położył rękę na ramieniu pana młodego i oświadczył mu, że jest aresztowany na żądanie panny Heleny Dubiez, pod zarzutem, że nie dotrzymał jej obietnicy małżeństwa, a w dodatku wyłudził od niej sporo dolarków, za które sobie wyprawia huczne weselisko z drugą.

Pan młody przeto na pół tylko zaślubiony jak niepyszny musiał pójść z policyantem, zostawiwszy w kościele przerażoną narzeczoną i zdziwnionych gości weselnych. Ponieważ nie był przygotowany na taką niespodziankę, przeto nie mógł na poczekaniu postarać się o kaucyę i musiał pozostać w celi...

Narzeczona jego w sukni godowej czekała do południa w kościele, a gdy narzeczony nie wracał, sama z drużkami wróciła do hali. Muzykanci widząc wracający powóz, wyszli przed halę i zaczęli grać wesołego mazura, ale wnet zmilkły trąby i puzony, grzmiące na wszystkie strony, gdy ujrzano, że z powozu wysiadła sama panna młoda bez... oblubieńca.

Choć mocno zmartwiona, nie straciła jednak panna Karasta rezonu i zaprosiła muzykantów oraz gości na przygotowaną uextę weselną, "aby się dary boże nie zmarnowały"... Bawiono się zatem i bez głównego aktora tej tragikomedyi, a co dalej się ma stać, to... chyba sąd amerykański rozstrzygnie...

PRZED WYBORAMI.

Kampania gubernatorska w Illinois już się ruszyła. Obok innych kandydatów wypływa obecnie nowa kandydatura. Tym nowym kandydatem jest obywatel Len Small z Kankakee, Ill., rolnik mieszkający na własnej farmie i jednocześnie zajmujący stanowisko podskarbnika federalnego w stanie Illinois.

Kandydatura ob. Smalla została postawiona przez obywateli miasta Kankakee na wielkim massmityngu w tem mieście, który odbył się wieczorem 23 października.

Oprócz wyboru gubernatora na wiosnę odbędą się też wybory w listopadzie. Są to ważniejsze urzędy, niż się może komu wydaje, zatem trzeba być bardzo ostrożnym w wyborze tych, co się później stają panami życia i śmierci obywateli. Sędziowie, jak i wszyscy ludzie, są omylni i ułomni, więc niejedni z nich nie służą całemu ogółowi, lecz pewnym klasom, zwłaszcza kapitalistycznej. Zatem zawsze trzeba pomyśleć o odpowiednich kandydatach na sędziów, jakich zapewne przedstawią partye republikańską, demokratyczna i socyalistyczna. W tym wypadku nie trzeba zważać na partye i nie głosować ślepo na ludzi, których one przedstawiają na sędziów, ale wybierać z nich ludzi najlepszych, o których się dowiemy, że w życiu publicznem byli bezstronnymi i uczciwymi.

SAMOBÓJSTWO POLAKA.

Napad melancholii czy też rozpacz spowodowana złym stanem zdrowia popchnęły do samobójstwa pewnego Polaka. Denat nazywał się Grzegorz Trzechtowski, 40 lat liczący mężczyzna, zam. pn. 10438 Erickson ave.

W z. piątek o 9 rano żona T. zaalarmowana została wystrzałem z rewolweru, jaki padł w sypialni tegoż. Gdy przerażona kobieta, przeczuwając nieszczęście, wpadła do pokoju, małżonek jej leżał we krwi na ziemi, rzężąc w agonii. W parę minut potem zmarł.

Zanim pomoc przybyła, był już zimnym trupem.

Samobójca od pewnego czasu chorował i nie miał pracy.

DROBNE NOTATKI.

Niedobrze się powiodło dwom Polkom, żonom znanych i poważanych obywateli na Town of Lake, gdy w poniedziałek udały się na zbieranie grzybów. W lesie napadnięte zostały przez bandę łobuzów, którzy nietylko zabrali im pieniądze, ale nadto wypuścili je w stroju Ewy. Na szczęście farmer w okolicy spotkał je i dał im tymczasowo worki do okrycia, a gdy dostały się do jego domu, telefonowały do mężów po ubrania, które im doręczono automobilem. Przysięgają one, że więcej na grzyby nie pójdą, przynajmniej bez towarzystwa mężczyzn.

* * *

Pani Ewelina Hibner, żona p. Jana Hibnera, znanego Związkowca i przemysłowca polskiego, prowadzącego interes przy W. Division ulicy, blisko Noble ul., po wypadku automobilowym w Cragin, Ill. który się zdarzył przed tygodniem, ma się znacznie lepiej i znajduje się już w domu, a nawet pomaga mężowi w załatwianiu interesów.

* * *

W niedzielę, dnia 12 listopada odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy Dom Związku Polek w Ameryce, który stanie przy N. Ashland ave., naprzeciw Bauwans ulicy. Mury nowego budynku doprowadzono już do pierwszego piętra. W wymarszu na poświęcenia kamienia węgielnego wezmą udział liczne Towarzystwa polskie, Związkowe i Narodowe, oraz Sokoli Polscy, nietylko z północnej, ale i z południowej strony miasta. Będzie to uroczystość bardzo poważna i dla Związku Polek nader ważna, bo da dowód, że i nasze polskie kobiety potrafią się rządzić.

* * *

W Chicago na północno-zachodniej stronie miasta organizuje się unia polskich aktorów, którzy grywali w teatrach Iola, Kościuszko, Banner i innych. Aktorzy polscy chcą w ten sposób bronić swoich interesów i spodziewają się, że i inni do nich przystąpią, bo w gromadzie więcej dla własnego dobra zdziałać będą mogli. Zarządcą polskiej trupy aktorów jest pan Cecyl Pierce. Zapisywać się można do unii każdego dnia od godziny 9-ej rano do godz. 9-ej wieczorem w lokalu p. Różyckiego w budynku "Pioneer", róg Milwaukee i Ashland ave., na czwartem piętrze. Do unii tej powinni wstąpić wszyscy polscy aktorzy.

* * *

Andrzej Michałczak, aresztowany pod oskarżeniem pobicia ostrem narzędziem stawał przed sędzią Newcomer. Po zbadaniu sprawy, Michałczak skazany został na $50 kary i $8.50 kosztów sądowych.

* * *

Wojciech Krowlewski, aresztowany przez detektywa Stachowskiego pod oskarżeniem popełnienia kradzieży — stawał przed sędzią Sabath w So. Chicago, który uznał go winnym zarzuconego mu przestępstwa i skazał go na 10 dni pobytu w domu poprawy.

* * *

Albert Kutzki, poszukiwany przez władze z Portland, Ore., pod oskarżeniem popełnienia tam kradzieży — aresztowany został w Chicago przez detektywa Fitzgeralda i oddany w ręce szeryfa Leonarda w Portland.

* * *

Michał Łazara, aresztowany pod oskarżeniem niemoralnego prowadzenia się, stawał przed sędzią Maxwell. Uznany winnym zarzuconego mu przestępstwa, skazany został przez sędziego Honore na $50 kary pieniężnej.

* * *

Jan Horodyński, aresztowany pod zarzutem sprzeniewierzenia $125, stawał w sądzie kryminalnym przed sędzią Gridley. Po uznaniu go winnym nadużycia zaufania — skazany został na 10 miesięcy pobytu w domu poprawy.

* * *

Jan Pruchno, aresztowany pod oskarżeniem pobicia swej żony, Waleryi i za pijaństwo, skazany został przez sędziego Williamsa na $15 kary i koszta sądowe $8.50. Ponieważ Pruchno pieniędzy nie miał, więc powędrował do kozy na 47 dni.

* * *

Jan Tyforski stawał przed sędzią Dolanem, oskarżony o popełnienie rabunku. Przekazany został sądowi kryminalnemu i stawiony pod kaucyą $1,500.

* * *

Grzegorz Marchoński, zaaresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży z włamaniem się w domu Th. Owens'a, stawał przed ławą sędziów przysięgłych w sądzie kryminalnym. Po uznaniu go winnym zarzuconego mu przestępstwa, sędzia Honore skazał go na jeden rok pobytu w domu poprawy.

* * *

Wojciech Plantowski, stawał przed sędzią Newcomer pod oskarżeniem popełnienia kradzieży. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia skazał Plantowskiego na 30 dni pobytu w domu poprawy i na karę pieniężną w kwocie $10.

* * *

Artur Hammilski stawał przed sędzią Williams'em pod oskarżeniem pobicia Jana Karasia. Po wysłuchaniu stron i świadków, sędzia skazał Hammilskiego na $15 kary pieniężnej i $8.50 kosztów sądowych.

* * *

Edward L. Tokarski, aresztowany pod zarzutem pobicia swej żony Wiktoryi i pijaństwa, posłany został na 30 dni do domu poprawy przez sędziego Himes'a.

* * *

Tomasz Łubek, aresztowany pod zarzutem wielożeństwa, stawiony został przed sędziego Williams'a. Do sądu przy W. Chicago ave. stawiły się dwie żony Łubka. Sędzia sprawę przekazał sądowi kryminalnemu, stawiając oskarżonego pod kaucyą $2,000.

* * *

Józef Kąkol, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży, skazany został przez sędziego Newcomer'a na cztery miesiące pobytu w domu poprawy.

* * *

Franciszek Skutny, oskarżony o pobicie Walentego Trzebińskiego, stawał przed sędzią Williams, który skazał Skutnego na $10 kary i koszta sądowe.

* * *

Juliusz Benowski, obwiniony o popełnienie rabunku, przekazany został sądowi kryminalnemu i stawiony pod kaucyą $1,500.

* * *

Franciszek Skutny stawał również przed sędzią Himes pod zarzutem pobicia Harry Goldena i zadania mu rany nożem. Oskarżony skazany został na $50 kary i koszta sądowe $8.50.

* * *

Michał Wrzosek, aresztowany przez policyanta parkowego za szybką jazdę motocyklem, skazany został przez sędziego Dolan'a na $15 kary pieniężnej i na $8.50 kosztów sądowych.

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

ŚMIERĆ WYBITNEGO WYDAWCY.

CHARLESTON, S. C. — Na swoim własnym z komfertem urządzonym yachcie stojącym w przystani Charlestonu zmarł onegdaj rano Józef Pulitzer, od 25 lat właściciel pisma "New York World" i "St. Louis Post Dispach". Był on najgłówniejszą figurą w świecie wydawniczym i w polityce krajowej. Śmierć jego była niespodziewana, gdyż wyjechał on z New Yorku zupełnie zdrów. Paraliż serca spowodował nagły zgon Pulitzera.

Liczył on 64 lata życia, a do Ameryki przyjechał z Niemiec przed 47 laty jako ubogi młodzieniaszek. Pracą, zapobiegliwością i energią wybił się tu na pierwsze stanowisko w świecie wydawniczym.

UPADEK POTĘGI MILITARNEJ NIEMIEC.

LONDYN, Anglia. — Dziennik "Times" ogłasza seryę artykułów na temat potęgi militarnej Niemiec i na temat manewrów ostatnich. Jak wykazały one armia niemiecka nie zasługuje już na tą reputacyę jaką sobie zdobyła. Mania floty odwraca uwagę kraju od armii i przyciąga wszystkie lepsze jednostki z pośród oficerów.

Niemcy wogóle zaczynają się przemieniać z militarnych na handlowe. Te klasy, które dotychczas przyciągały młodzież i dawały oficerów, teraz dostarczają handlowców.

Wedle opinii autora artykułów armia niemiecka jest znacznie gorzej i nieinteligentnej wytresowana jak francuska.

ZAPISAŁ $400,000 KRÓLOWI ALFONSOWI.

PARYŻ, FRANCYA. — Notaryusz z pewnej wsi we Francyi, świeżo co zmarły, zapisał $400,000 królowi Alfonsowi hiszpańskiemu. Naturalnie, że liczni prawni spadkobiercy wystąpili przeciw temu zapisowi i usiłują go obalić.

WOJNA WŁOSKO-TURECKA.

Włochy ukrywają wieści z pola walki.

PARYŻ, Francya. — Wiele wieści z różnych źródeł wykazuje, że Włochy ponoszą znacznie większe klęski w Trypolisie, niż to donoszą urzędowe telegramy. Faktem jest że cenzura włoska depesz systematycznie zmniejsza rozmiary klęsk włoskich.

Akcya rządu włoskiego, by zmniejszać listę swych strat, a rozdmuchiwać do ogromnych rozmiarów małe zwycięstwa i odkładania zwołania parlamentu, wykazuje, że rząd nietylko boi się utraty poparcia ogólnego dla wojny, ale nawet obudzenia się przeciwnego sentymentu. Wieści o poważnych porażkach rozbudziłyby zaraz agitacyę socyalistów do strajków.

Ostrą krytykę wywołuje też u cudzoziemców masowe tracenie Arabów, gdyż trudno im udowodnić zbrodnię oporu armii włoskiej, prawo bowiem międzynarodowe powiada, że nieprzyjaciela można na wojnie poznać po mundurze, odnosi się więc to tylko do armii regularnej. Tracenie bowiem Arabów jest dowodem lekceważenia praw przez Włochy.

Straty włoskie wynoszą 565.

BERLIN, Niemcy. — Telegram z Trypolisu datowany 26 października, który nadszedł przez Tunis, oblicza straty Włochów w walce z poniedziałku ubiegłego na 565 głów. Straty Turków są małe, ale Arabowie ponieśli znaczne straty.

Włosi aresztują setki tubylców i w kajdanach prowadzą ich do miasta, gdzie ich rozstrzeliwają. Dyscyplina w armii włoskiej mocno się rozluźniła. Żołnierze potracili już głowy, duch ich opuścił i nie można ich kontrolować. Oficerowie są bezsilni. Sztab jeneralny jest mocno zdenerwowany.

Z CHIŃSKIEJ REWOLUCYI.

Rząd przyrzeka ustępstwa.

PEKIN. — Przyciśnięty do muru rząd chiński przyrzeka rewolucyonistom daleko idące ustępstwa.

Ogłoszony dnia 30 października edykt cesarski zapowiada formę rządu zupełnie konstytucyjną, z parlamentem i powołanie do gabinetu nowych ludzi z pominięciem szlachty.

Pekin zagrożony; popłoch wśród Mandżurów.

PEKIN, Chiny. — W stolicy spokój, ale jest to spokój przed burzą i to burzą gwałtowną. Wśród Mandżurów, bawiących w mieście panuje wielki niepokój i całe rodziny szukają ewentualnego schronienia na wypadek rozruchów, mordów i grabieży, jakie mogą Chińczycy wszcząć każdej chwili.

Mandżurowie przyjmują stroje chińskie i mowę, by się módz lepiej ukryć wśród ludności chińskiej. Panika w mieście ogólna, obawy o upadek dynastyi wielkie. Powstańcy dążą bowiem prosto do przywrócenia chińskich rządów.

W poselstwach obawiają się o misyonarzy w dalej odległych okolicach. Wezwano ich do powrotu do większych centrów ludności.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

3621 Argasińska K — 3629 Bak P — 3633 Balas L — 3642 Basicz F — 3681 Blaszkowski F — 3687 Bobek J — 3695 Bonk Stanisław z 3748 Chrapokowski Z — 3756 Ciszewski Franz — 3782 Czechowski St — 3783 Czerwiński J — 3821 Dymurska St — 3849 Filipczak M — 3896 Głowacki W — 3926 Zofia — 3982 Janosik L — 3992 Jastrząb Ignacy — 4027 Kapusta Peter — 4070 Kochan W — 4089 Kopacz M 4099 Kotwasiński J — 4157 Kwiatkowski W — 4719 Lemonowski Mr — 4363 Miedurski Albin —. Nowaselski Jan — 4349 Ostrowski incenty — 4367 Pawlowski Stefan — 4380 Pilarski Fr — 4443 Ripkiewicz Anna — 4553 Soika W — 4586 Stola Thomas — 4627 Szafraniec Józef — 4642 Symanowski Józef — 4669 Trunck Martin — 4722 Wieruszewski Ignacy — 4740 Witiska M — 4757 Wudarczyk W — 4774 Zawadzki W — 4803 Zurowski Jan. —

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	8c
Gęsi	13
DROB BITY:	
Indyki	8c.
Kury	10
Stare Koguty	8½
Kaczki	10—12
Gęsi	10
MASŁO.	
Extra	29
Extra First	27½
Second	23
Dairies	21
JAJA:	
Extra	23
Prima first	22
First	21
Ordinary First	18
Seconds	9
SERY:	
Twins	10½
Young American	11½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	1.25
Cytryny pudełko	3.25
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25
WARZYWA, Chicago:	
Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	10—20

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Z KROLESTWA.

Napady bandyckie.

Z Lublina donoszą o napadzie bandyckim w Kraśniczynie na dom ks. Marchewy. Bandyci splondrowali plebanię, zabrali gotówkę i przedmioty cenne, poczem dom podpalili i zbiegli. Po drodze zrabowali jednemu żydowi 2000 rb. gotówki. W czasie starcia z policyą zabity został jeden strażnik i jeden bandyta. Bandytów było podobno 14-tu.

W lesie między Łoniewem a os. Osiek w pow. Sandomierskim szajka bandytów napadła na furgon z pasażerami i jednemu z nich Kazimierzowi Maczucie, zabrali 1,400 rb. gotówki. Dwóch bandytów z tej szajki wpadło w ręce policyi.

Za korespondencyę w więzieniu.

Donosiliśmy swego czasu, iż podczas rewizyi w więzieniu piotrkowskiem wykryto korespondencyę, jaką prowadzili przebywający w tem więzieniu Bazyl Starczewski i Macoch. Powodem do przeprowadzenia rewizyi było — jak pisze korespondent "Iskry" — przejęcie przez władze więzienne listu Starczewskiego pisanego do Macocha, w którym to liście namawiał go do tego, by starał się wpłynąć na jednego ze znajdujących się w więzieniu wspólnika okradania skarbonki, ażeby nie przyznawał się do tego, iż nosił klucz od skarbczyka do ślusarza, w celu dorobienia drugiego. Za tę korespondencyę obu więźniów, Starczewskiego i Macocha, władze więzienne pozbawiły wszelkich wygód, z których dotąd korzystali. Zabrano z ich cel stoliki, krzesła, przybory do pisania i pozostawiono ich na prawach zwykłych aresztantów — przestępców.

Gimnazyum polskie w Płocku.

"Głos Płocki" donosi, iż liczba uczniów w gimnazyum polskiem w Płocku, w porównaniu z rokiem zeszłym, nie wzrosła, lecz zmniejszyła się. Przyczyną tego stało się otwarcie w pobliskim Gostyninie gimnazyum prywatnego z prawami szkół rządowych. Bogate miasto wystawiło piękny gmach na pomieszczenie szkoły, dyrektorem jest Niemiec z gub. nadbałtyckich, personal nauczycielski przygodny. Tam podążyło sporo młodzieży. Jednak szkoła w Płocku mogłaby się rozwijać pomyślnie, byle tylko nie słabło zainteresowanie się szkołą. A skala tego zainteresowania jest, niestety, bardzo różna. Jeden z członków Tow. płockiego "Szkoła średnia", wobec pogorszenia się warunków rozwoju szkół polskich zdublował wnoszoną składkę. Ale, jak dotąd, on jeden tylko. Natomiast są tacy, którzy dążą do obniżenia zadeklarowanej składki, lub też zupełnie płacić ją zaprzestali. Dlaczego? Zapewne sami nie umieliby tego wytłumaczyć.

Ludność żydowska w Królestwie Polskiem.

Pod tym tytłem wyszła niedawno broszura statystyczna Bohdana Wasutyńskiego, z której najważniejsze liczby poniżej przytaczamy:

W 1816 r. ludność Królestwa wynosiła ogółem 2, 732, 324 mieszkańców, z tych żydów 212,944, czyli 7,8%; w 1909 roku — 11,-935,918, a żydów w tem 1.174.655, czyli 14.64%. Najmniejszy procent żydów jest w gub. Kaliskiej 8,94%. Największy w gub. Łomżyńskiej 16.24%, potem w Siedleckiej i Piotrkowskiej.

Tylko gubenia Grodzieńska i Mińska liczą większy nieco procent żydów, lecz na Litwie, Białorusi, Wołyniu i Podolu procent ten, począwszy od roku 1881, zaczął się zmniejszać.

Warszawa w 1799 r. liczyła na 64,829 mieszkańców — 7,688 żydów 11.9%, w 1910 r. na 782,641 mieszkańców — 308,488 żydów 39.4%.

W 71 na 116 miastach oraz w większości osad żydzi stanowią więcej niż 50% mieszkańców.

Zemsta żydów.

Korespondent "Narodu" z Podlasia opisuje następujące zdarzenie:

Niejaki Skalski, właściciel sklepiku we wsi Brzostówka, za namową ks. Kostkowskiego, zabrał się do skupywania w okolicy drobiu i jaj, który to handel dzierżyli dotąd w swych rękach wyłącznie żydzi.

Z początku handel ten szedł mu kulawo, gdyż gosposie, przyzwyczajone do żydów, wolały im sprzedać taniej, niż swemu rodakowi; dopiero później, gdy przekonały się, co zyskują, sprzedając swój towar p. Skalskiemu, wszystkie zwróciły się do niego i odtąd w okolicy Brzostówki cały handel drobiem, nabiałem i lnem przeszedł w ręce polskie.

Nie podobało się to oczywiście żydom-handlarzom, którzy dużo skutkiem tego stracili. Postanowili więc wywrzeć na Skalskim zemstę. Jakoż pewnego razu pod pozorem jakiegoś handlu wyprowadzili go po za domy w Ostrowie Siedleckim i tam, bez świadków, straszliwie go poturbowali; wybili mu oko, trzy zęby i zadali dotkliwe rany na całem ciele.

Świadczy to, jak żydzi nie przebierają w środkach, gdy czują się w swych interesach zagrożeni.

Klęska wychodźtwa w Chełmszczyźnie.

Z różnych stron z Lubelskiego i Siedleckiego nadchodzą zatrważające wieści o wielkich rozmiarach, jakie przybrała tam emigracya. W niektórych majątkach cała czeladź służbę opuściła, wsie wyludniają się, chałupy opustoszały, jakby przeszła jakaś zaraza straszliwa. Zdarza się spotykać wsie, w których pozostali jedynie niedorostki i starcy. Spotęgowana gorączka emigracyjna obserwować się daje w najjaskrawszej formie na terenie przyszłej gubernii chełmskiej. Na to wpływają przeróżne wieści, krążące śród ludu. Jak pisze korespondent "Kur. Warsz." z Podlasia, w okolicy siedleckiej szerzone są wieści, iż z chwilą wyodrębnienia Chełmszczyzny z Królestwa, grunty włościan-katolików będą im odbierane i oddawane prawosławnym. Ludność daje wiarę tym plotkom, szerzonym zapewne przez spekulantów, łasych na ziemię, wyprzedaje swój dobytek, opuszcza ziemię ojczystą i wędruje na tułaczkę. Wszelkie przekładania nie osiągają żadnego skutku. A jednak trzeba szukać wszelkich sposobów, ażeby tej klęsce przeciwdziałać.

Z Warszawy.

Rosyjska dzielnica.

Tak będzie można nazwać obszerną dzielnicę, ciągnącą się od Polnej ku granicom miasta za Kaliksta, po uchwale Magistratu oddania 1000 sążni gruntu ze szkółki drzewek na Koszykach pod budowę rosyjskiego domu ludowego z salą teatralną. Oto bowiem dom ludowy sąsiadować będzie bezpośrednio z Politechniką. Wprost domu ludowego stanął znaczny gmach szkolny dla wychowańców przytułku Mikołajewskiego, a obok budowana jest wielka cerkiew. Nieco dalej na prawo koszary artyleryi, za niemi cerkiew przy szpitalu Dzieciątka Jezus, i obozy gwardyi, na lewo koszary gwardyi w domach dochodowych przytułku Mikołajewskiego., tor wyścigowy, który opanowali również całkowicie Rosyanie.

Zajmuje to razem przestrzeń, na której mogłoby stanąć spore miasto.

Usiłowanie ucieczki B. Ronikiera.

W niedzielę rozeszła się pogłoska po Warszawie o usiłowaniu ucieczki uwięzionego na Pawiaku B. Ronikiera. Poniedziałkowe "Warsz. Słowo" zamieszcza w tej sprawie szczegóły następujące:

"Po dokonaniu w celi hr. Ronikiera rewizyi, znaleziono ukryte pilniki do przepiłowania krat więziennych oraz inne przyrządy. Przyrządy te, jak twierdzą władze więzienne, nie mogły się znaleźć w posiadaniu Ronikiera bez jego wiedzy, lecz służyć miały do dokonania ucieczki. Czy Ronikier miał wspólników — niewiadomo; zarząd więzienny prowadzi śledztwo dla wyjaśnienia tej sprawy.

Po ujawnieniu przyrządów hr. Ronikiera przeniesiono do innej celi, w drugim korytarzu i roztoczono nad nim ścisły nadzór. Hr. Ronikier zachowywał się w czasie rewizyi zupełnie spokojnie i na pytanie, w jaki sposób przyszedł do posiadania znalezionych przyrządów, oświadczył, że nic o tem nie wie. Udaje on w dalszym ciągu niepoczytalność, wobec czego nie nałożono nań za znalezienie owych przyrządów kary dyscyplinarnej.

Rewizya w celi Ronikiera dokonana została przypadkowo, bez z góry powziętego podejrzenia. Rewizye podobne dokonywane są od czasu do czasu u wszystkich więźniów".

Japończyk w szkole polskiej.

Dr. Tokarhi-Sakaguchi, profesor historyi cesarskiego uniwersytetu w Tokio, w Japonii, który obecnie zwiedza szkolnictwo krakowskie, bawił w przeszłym tygodniu w Warszawie i zwiedzał w d. 3 i 4 b. m. szkołę prywatną p. W. Górskiego, przebywając w niej około trzech godzin dziennie.

Prof. Sakaguchi bardzo się zainteresował semestralnym ustrojem, porobił wiele notat z przeszłego i obecnego stanu szkoły, konferował w sprawie metodyki historyi z p. Kozłowskim, wykładającym ten przedmiot na wyższych semestrach szkoły W. Górskiego. Zwrócił też szczególną uwagę na semestr 16-ty seminaryjny, stanowiący przejście od szkoły średniej do wyższej.

Żegnając się, zostawił swój adres w celu utrzymania zawiązanego stosunku. Prócz przełożonego szkoły, oprowadzał i szczegółowo informował gościa inspektor szkoły, Ludwik Lorentz.

Nowy dziennik rosyjski.

"Warsz. Dniewn." donosi, iż w tych dniach zacznie wychodzić w Warszawie nowy dziennik rosyjski p. t. "Warszawskaja Myśl".

Szkoły żydowskie.

W ostatnich czasach powstały w Warszawie: gimnazyum żydowskie dla chłopców, w którem nie uczą w soboty, oraz "szkoła handlowa" dla żydówek, w której uczą specyalnie hebrajskiego i innych przedmiotów żydowskich. — W Lublinie i Suwałkach założono podobne szkoły średnie dla żydów ale nie mogły się one tam utrzymać. — W Płocku i w niektórych miastach gub. płockiej żydzi zabrali się do reformowania "chederów" i utworzyli szereg współdzielczych szkół żydowskich.

Kary prasowe.

Redakcye "Muchy" i "Szczutka" skazane zostały administracyjnie na karę 200 rubli grzywien każda.

Redaktor "Gońca" p. Z. Makowiecki, skazany w drodze administracyjnej na 3 miesiące aresztu, został przeniesiony z aresztu policyjnego przy ratuszu do więzienia śledczego przy ulicy Dzielnej.

Adwokaci tureccy do warszawskich.

Rada obrończa, reprezentująca adwokaturę w Konstantynopolu, nadesłała pod adresem palestry warszawskiej depeszę, w której, wzywa do zaprotestowania przeciwko pogwałceniu przez Włochy prawa wojennego i ogólnoludzkiego.

Dobre widocznie ma wyobrażenie palestra turecka o wpływach warszawskiej adwokatury!...

O należenie do P. P. S.

Po 4-dniowych rozprawach onegdaj po południu otwarto dla publiczności drzwi sali czwartego departamentu kryminalnego warszawskiej izby sądowej, w której ukończono wreszcie śledztwo w sprawie Janiny Oksnerówny i 33 innych oskarżonych o należenie do P. P. S.

Do 2 stałych ław dla oskarżonych dostawiono jeszcze 5.

Duże wrażenie wywołało zjawienie się F. Bartnika, ostatniego oskarżonego, odpowiadającego z wolności.

Dopiero o godz. 6-ej na sali prezes Pawłowskij ogłasza wyrok.

Skazano na zesłanie, na osiedlenie:

Franciszka Bartnika, Jana Górskiego, Stanisława Lachnika, Stanisława Salamon, Bronisława Sobótkę, Władysława Balczarka, Władysława Wachnowicza, Józefa Kakieta, Feliksa Okraszewskiego, Telesfora Wojewskiego, Michała Kurowskiego, Hipolita Sadowskiego, Józefa Fedorowicza, Stanisława Ćwiklińskiego, Jana Sibirskiego, Michała Jendrzejewskiego, Bolesława Zakrzewskiego i Feliksa Lipkę.

Uniewinniono:

Ludwika Makowskiego, Mikołaja Asendryka, Józefa Przybylskiego, Józefa Góralskiego, Adama Ernsmana, Wiktoryę Barcikowską, Władysława Karolaka i Julię Frejerównę.

Wyrok nie został wydany co do następujących osób, które do sądu nie stawiły się: Zygmunta Rembowskiego, Estery Teplickiej, Władysława Kalkosińskiego, J. Bryłowskiego, Janiny i Reginy Oksnerówien, Bronisławy Felejewskiej i Emilii Łęckiej.

Sołdaci rosyjscy na scenie warszewskiej.

Zabawny wypadek zdarzył się w tych dniach w operze warszawskiej. Wystawiono operę "Carmen", w której — jak wiadomo — występują żołnierze hiszpańscy. Brakło statystów, więc dyrekcya teatrów udała się do władzy wojskowej, wskutek czego odkomenderowano około 20 żołnierzy z któregoś z pułków konsystujących w Warszawie z podoficerem na czele. Na próbach szło wszystko gładko i sprawnie, wreszcie nadszedł dzień przedstawienia.

W drugim akcie, na komendę Don Josego żołnierze hiszpańscy wychodzą na scenę. Zdarzyło się, że w pierwszym rzędzie foteli parterowych siedział generał, komendant brygady, do której nasi "Hiszpanie" należeli. I żołnierze i podoficer znali go bardzo dobrze, to też ujrzawszy go, zgłupieli. Podoficer nie tracąc rezonu, wyprostował się jak struna i zapominając o swojej roli i o całym teatrze, zwróciwszy się do swoich ludzi huknął gromko: Smirno! Żołnierze stanęli murem. Próżno z zakulis sykano, próżno generał gestami dawał im znać, ażeby na jego obecność uwagi nie zwracali, żołnierze stali jak wryci, patrząc w oblicze swego brygadyera. Wreszcie zniecierpliwiony generał powstał z miejsca i podszedłszy bliżej sceny, rzekł do nich szeptem: chraszo rebiata! Dalej, dalej! Żołnierze nie namyślając się długo zawrzaśli chórem: "Radi starat'sia wasze prewoschoditielstwo!"

Dopiero po tem małem intermezzo, grać dalej rozpoczęto. Chyba dodawać nie potrzeba, że cały teatr zanosił się od śmiechu.

Ucieczka więźnia politycznego.

III departament warszawskiej izby sądowej rozpoznał onegdaj sprawę, powstałą na tle usiłowania ucieczki z więzienia w Piotrkowie więźnia politycznego Walentego Zygmunta.

Zygmunt wraz z Janem Makowskim, również więźniem politycznym, osadzony został na początku roku bieżącego w celi Nr. 30 więzienia piotrkowskiego.

Dnia 28 lutego r. b. szyldwach więzienny zauważył, jak wydostali się z celi i po linie spuszczali się na dół. Do Zygmunta dano strzał i rannemu uniemożliwiono ucieczkę. Aczkolwiek towarzysz Zygmunta, Markowski, pomimo wyłamania kraty, nie próbował nawet uciekać, oskarżono i jego o udział w wyłamaniu kraty więziennej.

Na sprawie w sądzie okręgowym Zygmunt przyznał się, że wyłamał kratę sam; postanowił umyślnie uciekać, aby znaleźć podczas ucieczki śmierć, dowiedział się bowiem, że żona go zdradziła.

Sąd okręgowy uznał winnymi wyłamywania kraty więziennej obu oskarżonych i skazał ich na roty aresztanckie: Zygmunta na 3 lata i 8 miesięcy, Markowskiego na 2 lata i 8 miesięcy.

Zygmunt wyroku nie zaskarżył. Markowski zaapelował.

Onegdaj obrońca Markowskiego, pom. adw. prz. Berenson, opierając się na danych śledztwa, dowodził, że wyrok jest nie słuszny; ustalono, że między Zygmuntem a Markowskim istniał stosunek tak wrogi, że Markowski prosił nawet władzę więzienną, aby osadzono go w innej celi. Czy wobec tego wrogiego stosunku może być mowa o porozumieniu się więźniów? zresztą Markowski wszak nie próbował nawet uciekać; w najgorszym razie Markowskiemu możnaby zarzucić tylko niedoniesienie o przestępstwie Zygmunta.

Izba uwzględniała ostatni wniosek i skazała Markowskiego za niedoniesienie na rok rot aresztanckich.

Postępy techniki złodziejskiej.

Złodzieje warszawscy zdążają z postępem i korzystają z najnowszych udoskonaleń i wynalazków technicznych do przeprowadzania swych operacyi. Miarą ich uzdolnienia w tym kierunku jest zamach na skarbiec Tow. ubezpieczeń przy ul. Kopernika Nr. 10, przypadkowo nieudany, co dało sposobność policyi do zapoznania się z wynalezionym przez włamywaczy nowym zupełnie sposobem rozbijania kas.

Rzecz się tak miała. Gdy woźni Tow. przybyli z rana do lokalu biura, zastali tam wielki nieład. W pokoju zaś, w którym mieścił się opancerzony skarbiec ogniotrwały, zastali różne przedmioty i aparaty, na pozór nic nie mające wspólnego z rozbijaniem kas, mianowicie: długi balon metalowy, do tlenu znaczną ilość rur gumowych, jakieś nieznane narzędzia techniczne, przeważnie mosiężne, spory piecyk itd. Po dokładnem obejrzeniu tych przedmiotów przez policyę i biegłych, ustalono, iż porzucone przez spłoszonych, widocznie złodziei, narzędzia tworzą laboratoryum specyalne do rozbijania kas. Po zmontowaniu aparatów przez biegłych, odtworzono taki obraz rozbijania kasy:

Ze zbiornika z tlenem gaz ten za pomocą rurki gumowej przeprowadzony jest do aparatu, wytwarzającego wodór. Stąd oba te gazy, zapomocą odpowiednich przyrządów, zresztą możliwie uproszczonych, ale zupełnie dokładnie wypełniających swe zadanie — wprowadzane są do aparatu, znanego w technice pod nazwą "kranu inż. Danielewskiego", w którym się łączą i wydzielają na zewnątrz już pod postacią materyi silnie eksplodującej t. zw. gazu piorunującego, posiadającego temperaturę 2,000°C., a więc topiącego łatwo wszelkie metale, nie wyłączając najtrwalszej stali, a nawet platyny.

Tym to gazem włamywacze przy pombocy owego kranu inżyniera D. kreślą kwadrat na zewnętrznym pancerzu kasy, który to kwadrat daje się następnie wyjąć z łatwością — otwierając wnętrze kasy dla rąk przestępcy.

Jest to w kronikach policyi śledczej nietylko warszawskiej, ale nawet całego państwa pierwszy wypadek ujawnienia takiego laboratoryum ze wszystkimi szczegółami i całym aparatem narzędzi pomocniczych. Wprawdzie mniej więcej przed rokiem znaleziono na Pradze kasę ogniotrwałą z wykrojonym jak najdokładniej otworem w pancerzu zewnętrznym — sposobu jednak rozbicia tej kasy wówczas ustalić nie zdołano.

Obecnie nie ulega już wątpliwości, że wówczas owa kasa na Pradze otworzona była przy pomocy "gazu piorunującego".

Wobec niezwykłej doniosłości odkrycia, opis dokładny trofeów warszawskiej policyi śledczej ze zdjęciami fotograficznemi przesłany ma być — jak pisze "Nou. Gaz." — do departamentu policyi w Petersburgu.

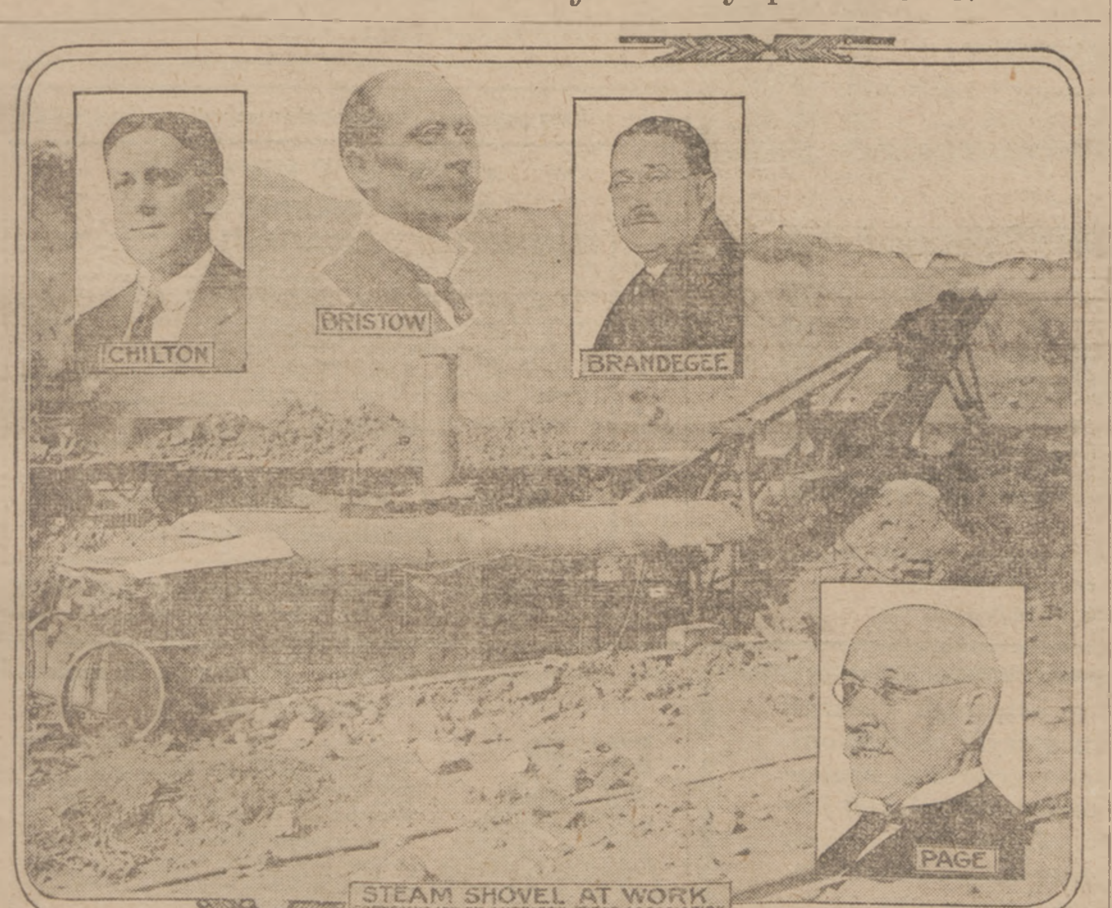
Dokończenie na następnej stronie.

Z KONGRESU GÓRNIKÓW.



W dniach 24 — 28 października odbywał się w Chicago bardzo interesujący kongres górników, na którym szeroko omawiano rozmaite ulepszenia odnoszące się urządzeń kopalń pochłaniających rok rocznie tysiące ofiar w ludziach. Na rycinie widzimy J. H. Hammonda, jednego z wybitnych mówców i Waltera L. Fisher, sekretarza.

Komitet senatu rewiduje roboty panamskie.



Photos of Brandegee and Page copyrighted by American Press Association.

W obecnej chwili, sześciu senatorów a mianowicie Brandegee z Connecticut, Bristow z Kansas, Chilton z West Virginii, Page z Vermont, Cummins z Iowa i Overman z North Carolina, jako komitet specyalny bada postęp przy budowie kanału panamskiego i na następnej sesyi zda sprawozdanie.

Przyrządy do ratowania życia górników.



Stany Zjednoczone są jedynym dziś krajem w świecie cywilizowanym, gdzie życie robotnika i górnika jest zupełnie lekceważone. W ostatnich dopiero latach zaznacza się zmiana na lepsze. Prasa tutejsza z uznaniem obecnie notuje o szeregach doświadczeń czynionych z nowymi przyrządami do ratowania górników w kopalniach zatrutych gazem. Rycina powiada resztę.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Z LITWY I RUSI.

Jeszcze o Bogrowie.

"Russk. Słowo" zamieściło ciekawe informacye o Bogrowie, udzielone gazecie przez Burcewa. Według zdania Burcewa, Bogrow należał do grupy anarchistów p. n. "Czernoje Znamia". O stosunkach Bogrowa z "ochraną" anarchiści nic nie wiedzieli.

Pomiędzy innemi grupa "Czernoje Znamia" znaną jest ze słynnej ekspropracyi, dokonanej w lipcu 1908 r. w Borysoglebsku. W tej "sprawie" uczestniczył i Bogrow, osobiście pisał sprawozdanie, wydrukowane w Nr. 4 "Buntaria" 1909 r.

Zwraca uwagę fakt, iż redaktor organu partyi "Czernoje Znamia" korzystał z zupełnej nietykalności, widocznie działo się to w myśl życzeń Bogrowa i Kulabaki.

Napad na pocztę.

W sobotę, o godz. 12 w nocy, z Mejszagoły wyjechała poczta, podążając z miasteczka Szyrwint do Wilna. Wieźli pocztę stangret Jan Fiodorowicz i pocztylion, Leonard Łozowski, a eskortował strażnik pieszy. Z Mejszagoły chciał przyjechać do Wilna pomocnik pisarza gminnego, Andrzej Trus. A ponieważ w furgonie oprócz stangreta mogły pomieścić się tylko dwie osoby, strażnik ustąpił miejsca Trusowi, a sam pozostał w Mejszagole.

W odległości 10 wiorst od Wilna, od strony lasu, rozległa się salwa z rewolwerów. Natychmiast padł raniony jeden z koni. Trusowi spadła czapka; chcąc ją podnieść, Trus spadł z wozu i stoczył się do rowu. Gdy rozległa się salwa powtórna, Łozowski zaczął strzelać w stronę bandytów. Po wystrzelaniu wszystkich nabojów, pocztylion próbował umknąć na drugim zdrowym koniu. Wówczas napastnicy zaczęli go ostrzeliwać i położyli trupem na miejscu. Stangret, widząc opór daremny, zaczął błagać bandytów o życie. Napastnicy zranili go jakiemś tępem narzędziem i zaczęli rabować pocztę. Porwawszy worek, w którym było około 5,600 rb., zbiegli do lasu. Stangret wyprzęgnął konia i na drugim szybko przyjechał do Wilna, gdzie zawiadomił o zajściu władze. Prawie jednocześnie przyszedł do miasta pomocnik pisarza gminnego Trus i niezwłocznie udał się do policyi.

O godz. 5 nad ranem na miejscu wypadku był wice-gubernator Podjakonow, policya i władze sądowe. Puszczony pies śledczy znalazł w lesie pustą torbę pocztową i maskę. Dalszych śladów z powodu deszczu i gęstwin leśnych pies nie wykrył.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Choroba X. Stojałowskiego

W szpitalu OO. Bonifratrów na Wolnicy znajduje się od kilku dni X. Stanisław Stojałowski; dyagnoza lekarska stwierdziła u pacyenta raka w żołądku. Stan chorego jest bardzo poważny, tem więcej, iż ze względu na poważny wiek i osłabienie jego, nie można przystąpić do operacyi.

Kierownictwo redakcyi "Wieńca i Pszczółki" objął w zastępstwie chorego X. Stojałowskiego narod. dem. poseł St. Zamorski.

Kolonizacya niemiecka.

Majątek ziemski Wilczkowice, w pow. Kozienickim, przestrzeni 28 włók, został rozkolonizowany pomiędzy włościan miejscowych, przyczem 2 włóki ziemi najlepszej nabyli koloniści niemieccy z Powiśla. Wogóle Niemcy upodobali sobie pow. Kozienicki, a w szczególności ziemie położone nad Wisłą. Obecnie posiadają w całym powiecie morgów przeszło 6,000, na których żyje 477 rodzin niemieckich. Również nie brakuje w pow. Kozienickim i właścicieli ziemskich żydów. W jednej tylko gminie Rozniszów należy do nich 8 wsi z 3,500 morgami gruntu: wsie te są następujące: Anielin, Zagroby, Kajetanów, Kępa-Anielin, Mniszów, Ozienborów, Rękawice i Rozniszów.

O przeniesienie gubernii.

W związku z projektowanem przeniesieniem gubernii Kaliskiej do Łodzi -- znajduje się odezwa gubernatora piotrkowskiego do prezydenta m. Łodzi — treści następującej: "Skutkiem odwołania się ministeryum spraw wewnętrznych, w sprawie przeniesienia instytucyi gubernialnych z Kalisza do Łodzi — konieczne jest wskazanie dzielnic i gmachów; w których możnaby urządzić biura urzędu lekarskiego, inspekcyi weterynaryjnej, kancelaryi rządu gubernialnego i t. p. Prócz tego wskazanie cen mieszkań w Łodzi, oraz nadesłanie planu miasta. Wreszcie wymienienie placów miejskich, na których ewentualnie możnaby wybudować potrzebne gmachy".

Propaganda prawosławna w Galicyi.

Organ partyi moskalofilskiej "Prykarpat. Ruś" podaje z Czerniowiec następującą wiadomość: Dnia 6 b. m. ks. Hudyma odprawił pierwszą prawosławną mszę, we wsi Załucze, powiatu śniatyńskiego, której mieszkańcy, jak wiadomo, w r. 1903 przeszli na prawosławie. Nabożeństwo odbyło się w chacie włościańskiej, w której urządzono cerkiew polową, gdyż rząd stawiał dotąd przeszkody budowie cerkwi prawosławnej. Kierownik starostwa śniatyńskiego, Lewicki, który przy pomocy przeciwustawowych środków nie dopuścił do organizacyi prawosławnej parafii i budowy cerkwi, oświadczył ks. Hudymie, że chata włościańska nie jest miejscem dla nabożeństwa, jednak nie będzie przeszkadzał nabożeństwu.

Ów Hudyma — jak donoszą pisma ruskie — był alumnem seminaryum duchownego ruskiego w Stanisławowie, gdzie mu jednak odmówiono święceń. Wyjechał wówczas do Żytomierza, przebył tam rok w prawosławnem seminaryum duchownem, poczem głośny nacyonalista, biskup Eulogiusz, wyświęcił go.

Zjazd organizacyi hebrajskich.

Żydowska "Nowa Korespondencya" komunikuje, że istniejące w Galicyi 3 organizacye dla krzewienia języka hebrajskiego, jako żyjącego języka potocznego: Hebrajska Macierz szkolna, Towarzystwo nauczycieli hebrajskich, oraz sekcya ogólno-europejskiej organizacyi "Histadrut ibrit", zwołały na dzień 10 b. m. do Lwowa wspólny zjazd wszystkich tych organizacyi, oraz miłośników hebrajszczyzny, dotychczas niezorganizowanych. Na ten zjazd przyjeżdża były członek pierwszej Dumy rosyjskiej, dr. Lewin, który, jako reprezentant naczelnego zarządu partyi syońskiej, weźmie udział w obradach. Ponadto wysyła centralny wydział organizacyi hebrajskiej w Berlinie na zjazd d-ra Mossinsona, dyrektora gimnazyum z językiem wykładowym hebrajskim w Jaffie. Obrady potrwają prawdopodobnie 2 dni i stworzyć mają jednolitą organizacyę wszystkich hebraistów Galicyi i Bukowiny.

Zamach na biskupa grecko-katolickiego.

W Stanisławowie ksiądz grecko-katolicki, Kamiński, napadł z nożem w ręku na biskupa gr.-kat., ks. Chomyszyna pod wpływem oburzenia, że biskup przeniósł go na gorszą parafię.

Ks. Kamiński wpadł do pałacu biskupiego przy ul. Lipowej, wołając: "Ubyju toho psa!" — i począł szukać biskupa. Znalazłszy szukanego w sali przyjęć, rzucił się na niego z nożem w ręku i z okrzykiem na ustach: "Za moju krywdu". Widząc, to biskup Chomyszyn uciekł, wołając o pomoc. Wówczas Kamiński zranił siebie nożem.

Po udzieleniu pomocy lekarskiej Kamińskiemu, przewieziono go w stanie nieprzytomnym do szpitala, gdzie pozostaje pod dozorem policyi.

Tłumy oblegają pałac biskupi, oczekując na przybycie metropolity Szeptyckiego.

Napad bandytów na pociąg.

W d. 6 b. m. o godzinie 5 min. 47 po południu pięciu bandytów, uzbrojonych w brauningi i mausery, wykonało zuchwały napad na pociąg kolei obwodowej łódzkiej, w którym wieziono pieniądze do Łodzi ze stacyi Karolew i Chojny.

Napadu dokonano w pobliżu stacyi Chojny. Gdy pociąg oddalił się zaledwie o 50 kroków od stacyi, na pierwszej zwrotnicy, przy nieco zwolnionym biegu, wskoczyli na lokomotywę dwaj bandyci, uzbrojeni w rewolwery i mauzery. Opryszkowie zagrozili śmiercią maszyniście Adolfowi Eckertowi i pomocnikowi tegoż, Kazimierzowi Zaleskiemu; jeden z bandytów uruchomił lokomotywę.

W taki sposób pociąg jechał przeszło dwie wiorsty i zatrzymał się, gdy spotkano przy plancie jeszcze trzech bandytów. Wtedy opryszkowie usunęli z lokomotywy maszynistę i jego pomocnika i wtargnęli do wagonu bagażowego, gdzie sterroryzowali konduktora Bolesława Wiśniewskiego, rozbili skrzynię drewnianą a następnie żelazną, w której były dwie kasetki z pieniędzmi.

Po zabraniu pieniędzy bandyci znów uruchomili lokomotywę i odjechali pod stacyę Widzew, gdzie zaczęli zeskakiwać z maszyny i wkrótce znikli wszyscy. Skrzynki z pieniędzmi rozbili w pobliskim lesie. Lokomotywa, nie prowadzona przez nikogo, przyciągnęła pociąg na stacyę Widzew, gdzie obaj ślusarze w biegu wskoczyli na lokomotywę i zatrzymali ją.

O napadzie zawiadomiono bezzwłocznie stacyę Łódź, skąd w pół godziny później wysłano w kierunku Chojny pociąg specyalny z naczelnikiem ruchu kolei fabryczno-łódzkiej, oraz policyą i żandarmeryą. Pościg ten był bezskuteczny.

Bandyci zrabowali ogółem 11,799 rubli 66 kop.: ze stacyi Chojny 3,252 rubli 73 k. i ze stacyi Koralew 8,546 rb. 93 kop.

Wszyscy opryszkowie są młodzieńcami 18—20 letniemi. Pewne poszlaki wskazują, że uciekli oni w kierunku stacyi Andrzejów.

Kolej nie poniesie strat, gdyż pieniądze były ubezpieczone od kradzieży.

Wieczorem aresztowano w Łodzi czterech osobników.

Nowe afery szpiegowskie.

Dnia 3 b. m. został aresztowany w Przemyślu pięćdziesięcioletni Jan Sokaluk, rodem z Warszawy, pod zarzutem szpiegostwa. — Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy Sokaluk robił zdjęcia fotograficzne fortów przemyskich. Początkowo tłumaczył się Sokaluk, że został wysłany przez swego chlebodawcę, Władysława P., inżyniera kolei elektrycznej w Warszawie, z poleceniami do siostry tegoż, zamieszkałej w Zurawicy. — Wzięty w krzyżowy ogień pytań wyznał, że był na usługach ochrany, a wciągnąć go tam miał inżynier P. Czy to ostateczne zeznanie jest jednakże prawdziwe, na razie stwierdzić trudno.

Przed kilku znowuż dniami doniósł krakowski "Głos Narodu" o aresztowaniu 27-letniego Zygmunta Wagnera, w jednym z krakowskich hoteli. Policya przejęła całą korespondencyę, jaką prowadził oskarżony z warszawskim sztabem generalnym.

Jak się później pokazało, doniesienia Wagnera opierały się przeważnie na bujnej fantazyi i domysłach. Aresztowany był uprzednio czynownikiem przy kolei warszawskiej. — Na policyi tłumaczył swój pobyt w Galicyi ucieczką, do której był zmuszony z rozmaitych względów politycznych.

W związku z tem aresztowała policya krakowska jednego z buchalterów, zajętych w większem przedsiębiorstwie naftowem w Krośnie.

Śledztwo jest na razie trzymane w tajemnicy.

"Okruszyny z Gremboszowa".

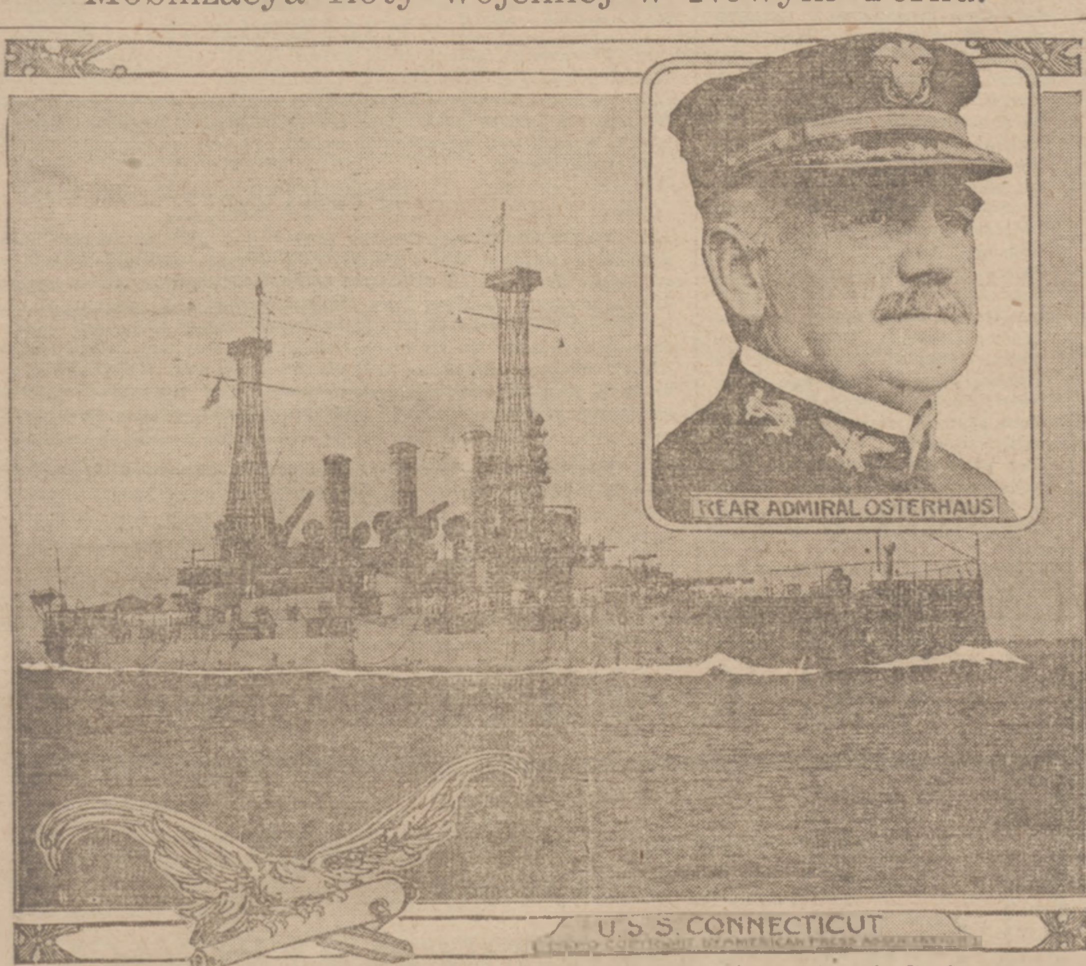
Jest to pierwsza bodaj w literaturze polskiej monografia wsi, napisana przez chłopa. Z pietyzmem dla przeszłości Jakób Bojko zebrał wszystko, co było dlań dostępne odnośnie do dziejów swej wsi rodzinnej, a zwłaszcza jej kościoła, opisał stroje ludności, jej sprzęty, mieszkania, dawne zwyczaje i obyczaje. Przeszłość, choć to była pańszczyźniana, choć głód i bieda dokuczały nieraz nawet samemu autorowi "Okruszyn", wspomina on bez żółci i bez nienawiści. Przeciwnie, z żalem mówi o dawnych, pięknych zwyczajach i obrzędach, ubolewa nad ich zanikiem. Nie waha się przypomnieć i takiego faktu, który się zdarzył w sąsiedztwie Gremboszowa: "Dla pamięci wspominam, że w czasie tych lat głodu ś. p. Karol Kotarski, dziedzic Olesna i Żelichowa, zakupywał stare krowy i żywił głodną ludność, nie spodziewając się, że go w r. 1846 taka straszna śmierć z ręki pijanego chłopstwa spotka".

Że w tej przeszłości nie sama jednak nędza towarzyszyła mieszkańcom Gremboszowa, dowodem opisy strojów: "niegdyś kmiotki miały drogie tureckie spodnice z srebrnymi galonami, które jeszcze zapamiętałem. Na zimną porę przywdziewały kobiety gremboszowskie piękne i długie futra granatowe lub takież sukmany z czerwoną potrzewką, które były zdobne w kutasy i t. p. ozdoby, który to strój był wygodny i poważny".

W opisach wierzeń i zwyczajów ludowych Bojko jest pełen humoru. Cytuje pospolitą dawniej u ludu nieufność do lekarzy. "Bogatsi od wstydu wołali czasem lekarza, ale wtedy, kiedy chory był już nie do wyleczenia. Chory umierał, a ludziska mieli jeden niby więcej dowód jego nieuctwa,

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Mobilizacya floty wojennej w Nowym Yorku.



W dniu 1 listopada odbyła się wielka revia amerykańskiej floty wojennej około Nowego Yorku. Wzięło w niej udział 68 okrętów, w tej liczbie 25 okrętów bojowych pierwszej klasy, 5 krążowników, 22 torpedowców i niszczycieli, 7 okrętów podwodnych, i parę innych. Revię przeprowadził wice admirał Hugo Osterhaus, na flagowym okręcie "Connecticut".

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

i mówili, te leki pomogły, ale doktorowi... Swierzb uchodził za chorobę wstydliwą, a leczono go siarką. Po wysmarowaniu chorego wsuwali biedaka na "pokropie" po chlebie do pieca. Pono niejedno dziecko tam życie skończyło, gdzie doktórka tego nie dopilnowała... Najbardziej to ludzi martwiło, gdy jeść chory nie chciał. Gdy chory już nie mógł jeść największego specyału t. j. jajecznicy lub kiełbasy, to już święcie wierzono, że chory nie na żarty".

"Okruszyny z Gremboszowa" są pięknem świadectwem, iż umiłowanie przeszłości — nietylko w jej wielkich i sławnych czynach, ale i w szarej pospolitości życia codziennego przenikać zaczyna do ludu.

Do czego już dochodzi arogancya żydowska.

O arogancyi żydowskiej i lekceważeniu Polaków przez czerń żydowską świadczy fakt, jaki opisuje lwowski "Wiek Nowy". Miał on miejsce przed kilku dniami w Stanisławowie.

Około godz. 7-ej wieczorem, wyszło dwóch profesorów miejscowego gimnazyum, pp.: Urbanek i Słobódzki, od swego znajomego. Uszedłszy kilkanaście kroków, ujrzeli tłum, złożony ze stu co najmniej osób, kułakujący kogoś i kotłujący się na chodniku. Przedarłszy się do napastowanej osoby, poznali w niej inżyniera p. Ż., starali się więc uspokoić tłum, złożony przeważnie z proletaryatu żydowskiego. Zabiegi były próżne. Tłum rosnąc co chwila, począł lżyć i bić kułakami, laskami i parasolami wszystkich trzech, popychając ich zwartym pierścieniem, przewracając przez rowy i kupy błota ku wylotowi ulicy Belwederskiej. Wśród okrzyków "bić, zabić" itp., dostali się wreszcie trzej napastowani do ulicy Kazimierzowskiej, gdzie na wezwanie tłumu policyant aresztował inżyniera Ż. i, prowadząc go pod rękę, czem tamował aresztowanemu możność zasłaniania się od spadających nań ze wszech stron ciosów, począł go wieść do inspekcyi policyi, zostawiwszy obu profesorów na pastwę tłumu. Przyczyną zajścia ulicznego miało być potrącenie inżyniera Ż. przez byłego subjekta handlowego, Moldauera, który, na żądanie potrąconego, aby go przynajmniej przeprosił, odpowiedział wyzwiskami i czynnem zaatakowaniem.

Czyż dalekim jest od nas "sen niesłychany" Niemcewicza o "Roku 3333"?

Dwóch rannych od jednej kuli.

Z Przemyśla donoszą:

Dwaj bracia Leńczykowie mieli jakiś porachunek osobisty z polowym Lipowicy, Popielowskim. Rachunki te postanowili załatwić dnia 11 bm. i widocznie w tym celu przybyli do karczmy na Lipowicy.

Tam spotkali swego przeciwnika i przysiedli się do niego. Popielowski — widocznie przeczuwając, co się święci, zapłacił wódkę, wypitą z Leńczykami i wyniósł się cichaczem do domu.

Dwaj bracia zabawili w karczmie do późnego wieczora, poczem około godziny 11 udali się przed mieszkanie polowego i wywołali go z domu.

Wywołany wyszedł uzbrojony w rewolwer, a kiedy napastnicy, mimo wyraźnego ostrzeżenia, że będzie strzelał, nie chcieli się ustąpić, dał do przeciwników ognia. Tym jednym strzałem zostali obydwaj Leńczykowie zranieni.

Jednemu z nich osunęła się kula od kolana na dół po nodze i trafiła drugiego również w nogę.

Wezwano policyę i lekarza. Rannych opatrzył lekarz miejski, dr. Trybulec.

Policya chciała odebrać Popielowskiemu rewolwer, jednak na interwencyę obecnych tego nie uczyniła, gdyż napadnięty użył broni w swojej własnej obronie.

Z postrzału wynika, że strzelający mierzył w nogi. Że zaś obydwaj bracia zostali zranieni jedną kulą, wytłumaczyć można chyba tem, że jeden z nich upadł na ziemię, czy to z obawy przed strzałem, czy też w myśl jakiegoś podstępu, mającego na celu powalenie na ziemię przeciwnika.

Śledztwo wyjaśni zapewne tę sprawę dokładniej.

ZE LWOWA.

Wynalazek Polaka.

Przesuwanie zwrotnic u szyn kolejowych, wykonywane dotychczas przez zwrotniczych, dało pole lwowianinowi, p. Włodzimierzowi Mańkowskiemu do wynalazku przesuwacza zwrotnic wprost z pociągu. Prostota konstrukcyi zyskała szybko kupców na patent. Licencye na jeden kraj europejski nabyło za 15.000 dolarów Manchester Railway Company w Ameryce.

Sprawa Weissmanów.

We Lwowie stanęli przed sądem dwaj bracia Weissmannowie i krewni ich Wolf Steinberg z Okopów św. Trójcy pod zarzutem szpiegostwa na rzecz obcego mocarstwa. O stosunkach panujących w Okopach, gdzie długie lata był wójtem Abraham Weissmann, ojciec oskarżonych, świadczy fakt, że zginęły jeszcze przed kilku laty wszystkie akty mobilizacyjne, dotyczące pospolitego ruszenia na wypadek wojny, dostawiania podwód itp. Z końcem kwietnia 1910 r. przeprawiało się trzech rzekomo socyal-rewolucyonistów na rosyjską stronę; przewoził ich czółnem pojedynczo niejaki Prokop Łysoczok chłop z Okopów, któremu zapłacił za ten przewóz trzy korony Józef Weissmann. Rewolucyoniści wpadli w ręce straży rosyjskiej; wywiązała się strzelanina rewolwerowa, podczas której padło przeszło 60 strzałów. Jeden z przeprawiających się zdołał uciec na stronę austryacką, drugi, postrzeliwszy żołnierza rosyjskiego, także zbiegł, a trzeci, Tychon Żakow, ciężko ranny, wpadł w ręce żołnierzy i został oddany pod sąd wojenny w Kiszyniowie. Na podstawie znalezionych u Żakowa notatek przeprowadzono aresztowania w Chociminiu, Isakowcach, Żwańcu i innych miejscowościach i wszystkich odesłano pod sąd wojenny za należenie do socyal-rewolucyonistów. Podobno wielu z nich zadenuncyowali Weissmannowie.

Weissmannowie uprawiali działalność swoją prawie jawnie, ale nikt jakoś nie odważył się przeciw nim wystąpić. Gdy się ich sprawki wykryły, Weissmannowie usiłowali zatrzeć ślady. Między innemi wyprawili trzech najważniejszych świadków, jak się zdaje, do Ameryki. Mimo to nie udało się im odeprzeć na śledztwie zarzutu, że wydawali za granicę plany ważnych punktów strategicznych w Galicyi itp.

Proces toczy się przy drzwiach zamkniętych.

Z KRAKOWA.

O legiony polskie.

Policya krakowska dokonała rewizyi w lokalu redakcyi "Kuryera Codziennego". Skonfiskowano numery, zawierające artykuły, w których wzywano do tworzenia legionów polskich na pomoc Turcyi.

Wytoczony ma być proces redakcyi "Kuryera" za nieuprawniony werbunek.

Podobno cała ta akcya ze strony policyi i sądu wszczęta została na żądanie Włoch.

Policya prowadzi energiczne śledztwo, celem wykrycia nazwisk ochotników, którzy zgłosili się na wezwanie. Odbywają się z tego powodu rewizye.

Biskupstwo krakowskie.

Pogłoski, że ze względów politycznych biskupstwo krakowskie objęłnie Bandurski, uważane są w Krakowie za niemożliwość. Prawdopodobnie następca Puzyny zostanie biskup Sapiecha.

Ruch wychodźczy.

Od kilku dni przez dworzec krakowski przejeżdżają liczni wychodźcy z Królestwa Polskiego do Parany, San Paulo i Santa Catharina. Dziennie przejeżdża około 30 — 50 rodzin. Również zaznacza się liczny powrót robotników polskich z Ameryki, niezwykły o tej porze.

Wychodźcy narzekają na brak pracy i drożyznę w Ameryce. Powracają także robotnicy sezonowi z Prus. Dziennie przez dworzec krakowski powraca 200 do 300 ludzi z Prus i Ameryki.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Echa wystawy niemieckiej w Poznaniu.

Pisząc o zamkniętej wystawie wschodnio-niemieckiej, "Kur. Poznański" podkreśla wysoce poprawne zachowanie się względem wystawy społeczeństwa polskiego z Królestwa, które bojkotowało zupełnie wystawę, powodując tem srogi zawód komitetowi, który na przyjezdnych królewiaków bardzo liczył, zasypując w tym celu Królestwo reklamacyami.

Waryaci na wystawie poznańskiej.

Na wystawę "Kresów wschodnich" sprowadzono około 40 osób z Owińska, zakładu dla obłąkanych pod Poznaniem. Byli to przeważnie mężczyźni w średnim wieku, wcale nie niebezpieczni, którzy mogli w towarzystwie swoich dozorców zupełnie bezpiecznie oglądać wystawę.

Nowi sprzedawczycy.

Niemiec Schulz z Nekli nabył za pośrednictwem Niemieckiej kasy dla stanu średniego 105-morgowe gospodarstwo gospodarza Ziółkowskiego z Nekli.

Bzówiec-młyn pod Mogilnem przeszedł w drodze subhasty w ręce Niemca, kupca Schramma z Mogilna. Były właściciel p. Siekierka, ponosi — zdaniem "Dz. Kuj." — winę.

Zamknięcie wystawy w Poznaniu.

W niedzielę ubiegłą zamknięto niemiecką wystawę przemysłowo-rolniczą. Akt zamknięcia odbył się bardzo skromnie i cicho. Zapowiadany na tę uroczystość przez pisma hakatystyczne przyjazd młodszego syna cesarza Wilhelma, ks. Eitla, nie doszedł do skutku. Wynik finansowy wystawy jest bardzo opłakany.

Sprawy wyborcze w Poznańskiem.

"Der Osten", urzędowy organ hakatystów, wyraża nadzieję, że w zbliżających się wyborach do parlamentu uda się niemcom zdobyć jeden lub nawet dwa mandaty poselskie, a to z powodu działalności kolonizacyjnej, przez co zwiększyła się znacznie liczba głosów niemieckich w niektórych okręgach. Zdaje się jednak, że nadzieje hakatystów są przedwczesne, bo i ludność polska zwiększyła się liczebnie w ciągu kilku lat ubiegłych. O ile więc polacy staną społem do wyborów, nadzieje niemców mogą być zawiedzione.

Dwa przeszło kilometry pod ziemią.

Ze wszystkich dotychczasowych wierceń podziemnych na całym świecie, dotarto najgłębiej pod Paruszowicami, w powiecie rybnickim, na Śląsku, na 2003.3 metrów pod Szubinem w Poznańskiem, na 2149.4 metrów i pod Czuchowem, także w powiecie rybnickiem, na Śląsku na 2239,7 metrów.

Ciekawy proces.

Przed sądem ławniczym w Bochum toczył się proces przeciw "Sokołowi" w Bochum-Grumme o rzekome urządzenie zabawy publicznej bez pozwolenia policyjnego. Na wniosek zastępcy prokuratora został "Sokół" uznany niewinnym, gdyż wyłącznie członkowie i zaproszeni goście mieli wstęp na zabawę. Wyrok ten zatwierdziła druga instancya, pomimo, że prokurator wniósł o 10 marek kary dla prezesa "Sokoła" p. Kołodziejczaka, a 5 marek dla gościnnego p. Goeckego.

Szpiegowie w towarzystwach polskich.

Na bruku poznańskim uwijają się szpicle, którzy wciskają się do towarzystw, śledzą i podsłuchują, co się mówi, a następnie referują o wszystkiem policyi. W tych dniach wpadnięto na trop takiego szpicla w towarzystwie młodzieży "Ogniwo", które zresztą zajmuje się wyłącznie samokształceniem. Ów szpicel przybył, jako gość, przedstawiając się, że pracował w towarzystwie młodzieży w Berlinie i chciał teraz w Ojczyźnie działać dla społeczeństwa. Przekonano się o jego właściwym charakterze i w stosowny sposób usunięto go z zebrania.

Orzeł Biały w Poznaniu.

Stary orzeł polski na poznańskiej wieży ratuszowej został z powrotem umieszczony na dawnem miejscu.

Zjazd śpiewacki.

W Zagolu pod Ligotą na Górnym Śląsku, odbył się pierwszy zjazd śląskich kół śpiewackich, który przy udziale 3,000 osób udał się doskonale.

Spółki poznańskie.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Poznaniu sejmik reprezentantów spółek zarobkowych i gospodarczych, założonych przez ks. Wawrzyniaka, a prowadzonych obecnie przez ks. Adamskiego. Po zgonie ks. Wawrzyniaka prasa hakatystyczna wróżyła rychły upadek tym spółkom, atoli sprawozdanie, przedstawione zjazdowi, wykazuje nietylko rozkwit już istniejących, lecz utworzenie się 18 nowych instytucyi. Ogólna liczba spółek, należących do związku, wynosiła w końcu 1910 roku

(Ciąg dalszy na str. 12-ej).

(Dokończenie ze str. 11-ej).

265. W ostatnim roku liczba deponentów doszła do 175.866, czyli że w stosunku do roku 1909 podniosła się o 19,009 osób. Cyfry te stwierdzają, że organizacye spółek polskich rozwijają się i kwitną.

Język litewski w Prusach Wschodnich.

"Posener Tageblatt" donosi, że język litewski w Prusach Wschodnich coraz więcej zanika, tak, że prawdopodobnie w najbliższym czasie zupełnie wymrze. W powiecie Niederung, a szczególnie w Heinrichswalde, daje się to odczuwać. Podczas gdy przed kilku laty na nabożeństwach litewskich dość dużo jeszcze ludzi bywało, obecnie przychodzi zaledwie 10 do 15 litwinów. W gminach Neukirch i Baragmie można stwierdzić to samo. Język niemiecki wypiera całkowicie język litewski, a np. Lapieny są dzisiaj już zupełnie niemieckie.

Brak poczucia narodowego.

Sołtysem w Łeknie wybrany został dnia 22 września, jak donoszą "Lechowi", po raz pierwszy Niemiec. Do takiego wyniku wyborów przyczynili się dwaj obywatele Polacy, pp. Czarnecki i Szmulka, którzy głosy swoje oddali na Niemca, i zwycięstwo przechylili na jego stronę. Panowie ci podobno obaj ostrzyli sobie zęby na sołectwo, a ponieważ kandydatury ich nie postawiono, "zemścili" się w ten sposób, że sołectwo wydali w ręce niemieckie.

Dodając, że pierwszy z tych dwóch panów pragnie uchodzić za wielkiego patryotę, a drugi jest członkiem dozoru kościelnego wskazuje "Lech" na to, że wypadki podobne świadczą o "zatrutym duchu narodu".

Hakatystyczna denuncyacya.

Wobec groźby wojny francusko-niemieckiej o Maroko, katowicka "Gazeta Ludowa" wystąpiła z artykułem, przedstawiającym ludności aby nie wyjmowano oszczędności z polskich banków, które są najlepszem ich umieszczeniem. Obecnie "Schles. Ztg." występuje przeciwko temu artykułowi, twierdząc, że "Gazeta Ludowa" oczernia banki niemieckie i żąda jej ukarania.

Drobne z Poznańskiego.

Kępno. — Surowa kara spotkała pewnego gospodarza z Wyszynowa pod Kępnem, który świadomie nie stosował się do przepisów dotyczących zarazy bydła. Izba karna skazała go na 3 miesiące więzienia.

Mogilno. — Komisarz obwodowy G. stąd wyśledził, że ogień, jaki w końcu sierpnia wybuchł był w zabudowaniach p. Fr. Marosza w Wiecanowie, podłożyła była 13 letnia służąca M. Gerkaska.

Inowrocław. — Za fałszywe posądzenie skazano posiedziciela Fritza w Gniewkowie na miesiąc więzienia. Za namową swej żony podpisywał pisane przez nią skargi do komisarza i prokuratora. Zawarte w nich były nieprawdziwe i ubliżające szczegóły o sołtysie Bogsu.

Wolsztyn. — W Jażyńcu utonęła w kanale Obry 6-letnia córka gospodarza Weissa. Dziecko pasło krowy i bawiło się przy tem w pobliżu kanału. Dziewczynka potknęła się i wpadła do wody. Zanim pospieszono z pomocą, dziecko już nie żyło.

Gniezno. — Dwaj uczniowie fryzyera pana Cz. bawili się nabitym rewolwerem, gdy wtem rewolwer wypalił, a kula ugrzęzna jednemu w krtani, skąd ma być drogą operacyjną wyjętą.

Drobne ze Szląska.

Bytom. — Przed tutejszą izbą karną stawał niejaki Antoni Broda z Zawodzia za ciężkie poturbowanie pewnej osoby, za co go skazano na miesiąc więzienia.

Szymiszów. — Najstarszą kobietą z powiatu strzeleckiego jest kobieta Szydło w Szymiszowie, licząca 114 lat. Kobieta jest jeszcze dosyć rzeźką i załatwia jeszcze lekkie roboty.

Racibórz. — W obwodzie sądu ziemiańskiego w przeciągu roku ostatniego 13 dzieci straciło życie wskutek spalenia, sparzenia lub zaczadzenia. Pierwszy prokurator zwraca uwagę na to, że rodziców spotka kara, skoro dzieci zostawiają bez dozoru.

Król. Huta. — Gdy pewna kobieta zażądała od pewnego robotnika zwrotu kradzieży, którą popełniły jego dzieci, odpowiedział, że jest socyalistą i dlatego go nic nie obchodzi, co dzieci porobią. Oprócz tego bluźnił przeciwko Bogu i religii. Zato wniesiono przeciwko niemu skargę do policyi.

Biskupice. — Pewien 13-letni chłopak zbliżył się do klatki żelaznej bawiącego tu cyrku i drażnił lwa, znajdującego się w klatce. Nagle wysunął lew łapę, którą rozdarł chłopakowi policzek. Chłopak oblał się krwią. Musiano go odwieźć do lekarza. Będzie miał pamiątkę na całe życie.

Wrocław. — W parku południowym znaleziono zwłoki około 20-letniej dziewczyny. Zachodzi zbrodnia. Natychmiast zjechała na miejsce komisya śledcza i policya z psami, celem wyśledzenia zbrodniarzy.

Grocholub. — Pastwą pożaru, jaki tu powstał, padły trzy wielkie stodoły obywateli ziemskich, Czeji i Kurpieli. Taksamo zgorzały maszyny rolnicze i całe żniwo. Inne budynki uratowała straż pożarna.

O naszych Kaszubów.

Że Niemcy wszystkiemi siłami i najróżniejszemi sposobami starają się o zniemczenie naszych Kaszubów, o tem wszyscy bardzo dobrze wiemy. Zwłaszcza w ostatnim czasie zaczęli Niemcy żywo zajmować się naszymi Kaszubami. W sprawie tej utworzyły się wśród nich dwa obozy, zwalczające się wzajemnie. Oba obozy dążą do wspólnego celu, to jest zniemczenia Kaszubów, tylko sposoby i drogi ich są odmienne.

Pisaliśmy swego czasu, że niemiecki profesor Sohnrey wydał książkę pod tytułem: "Von einem unbekannten Volke in Deutschland" (O nieznanym ludzie w Niemczech). Książka ta miała Niemców pobudzić do zajęcia się ludem kaszubskim. Profesor Sohnrey jest zdania, że Kaszubów można zniemczyć nie drogą gwałtowną i ostrą, lecz środkami łagodnemi i ostrożnemi.

Nie spodobało się od razu zdanie profesora Sohnreya hakatystom i Wszechniemcom, którzy hałaśliwie krzyczą, że do zniemczenia naszych Kaszubów należy przystąpić silną pięścią a wtedy łatwo znajdować się będą w sieci niemieckiej. Gazety hakatystyczne pisały, że profesor Sohnrey nie ma pojęcia o Kaszubach. Zwolennicy Sohnreya bronili go wprawdzie, ale bardzo nieśmiało. Teraz zabrał on głos sam na swoją obronę, zamieszczając wyjaśnienie w gazecie berlińskiej "Der Tag." Wyjaśnienie to jest znamienne i dlatego wyjmujemy z niego kilka szczegółów.

Profesor Sohnrey podnosi przedewszystkiem, że trzeba uczynić różnicę pomiędzy Kaszubą a Polakiem. Dopóki Kaszuba czuje się Kaszubą, czuje się także i Prusakiem, to jest takim mniej więcej patryotą, jakimi są Wendowie nad Sprewą. Dla tego też — zdaniem profesora Sohnreya — starają się Polacy o to, by za pomocą agitacyi to usposobienie wyplenić.

Spostrzegł to profesor w tym roku także we wsiach kaszubskich na półwyspie Hel. "Nie jesteście Kaszubami, lecz jesteście naszymi braćmi, Polakami!" — takie kazania starają się ustawicznie prawić Wielkopolacy z Warszawy, którzy się podczas lata zagnieżdżają we wsiach kaszubskich. Niemiecki "Ostmarkenverein" — podług mniemania profesora Sohnreya — popiera tę wielkopolską agitacyę jak najbardziej przez to, że nie wchodząc w jądro rzeczy, miesza Polaków z Kaszubami.

Zdanie profesora Sohnreya mieści się w końcowych rzeczonego artykułu ustępach: Pozostaje przy tem — pisze — że tylko skrupulatne wniknięcie w życie kaszubskie i stałe popieranie spraw dobroczynnych domowych we wsiach kaszubskich w myśl dążności niemieckiego towarzystwa "Fur landliche Wohlfahrts und Heimatspflege" może wesprzeć niemczyznę i dać jej tę siłę, która dla odporności przeciwko wszelkim nagabywaniom przeciwnika jest potrzebną.

Jakby mniej więcej zdanie to przeprowadzić, wypróbowałem to już w pewnej wsi nad jeziorem Wdzydze, bardzo od komunikacyi oddalonym punkcie, urządzając wspólnie z nauczycielem Gulgowskim zabawę dla młodzieży i dla ludu; o tem pomówię przy innej jeszcze sposobności.

Ostmarkenverein — tak kończy profesor Sohnrey — ocenia narodowe sprawy tylko z miejskiego punktu widzenia, podczas gdy ja patrzę na nie z punktu widzenia wiejskiego. Może w tem mieści się najgłówniejsze wyjaśnienie rozbieżności naszych zapatrywań.

Jak widzimy, zarówno hakatyści jak i zwolennicy profesora Sohnreya dążą do zniemczenia naszych Kaszubów, spór toczy się jedynie o środki wiodące do tego celu. Dlatego baczną winniśmy sprawie tej poświęcać uwagę. Niech Kaszubi nasi mają się na baczności, gdyż dwa obozy niemieckie zastawiają na nich swe sidła.

Niemiec o położeniu robotników polskich w Niemczech.

Obchodzenie się z naszymi robotnikami w Niemczech, maluje w jaskrawych barwach dr Antoni Knoke w wydanej niedawno książce p. t. "Obcokrajowi robotnicy wędrowni w Niemczech". Agenci otrzymują od właścicieli dóbr albo od innych przedsiębiorców gotowe kontrakty pracy, w których znajdują się warunki robocizny i płacy. Ponieważ robotnicy z reguły nie umieją czytać po niemiecku, więc agent odczytuje kontrakty, podając lepsze warunki od zawartych w kontrakcie, a więc oszukuje robotników. Od robotników w Rosyi, którzy najczęściej nie posiadają środków pieniężnych, zabierają agenci jako zastaw na zaliczki paszporty i w ten sposób mają niewolników.

Agenci poprostu sprzedają tych robotników właścicielom dóbr, ciągnąc przytem ogromne korzyści. Dalszem obdzieraniem robotników na miescu pracy zajmują się dozorcy, którzy czasami są równocześnie agentami. Dozorcy otrzymują od przedsiębiorców płace dla robotników, którym dają znacznie mniejsze zarobki, niż im się należą. Niedawno — pisze dr. Knoke — zdarzyło się na Śląsku, że robotnicy z Galicyi byli godzeni do pracy za płacę, nieco tylko niższą od normy, przyjętej na Śląsku. Dozorcy zabierali ryczałtem pieniądze i wypłacali robotnikom znacznie mniejsze kwoty. Miesięczna płaca dla męskiego robotnika w lecie wynosiła na Śląsku 30 marek, ale z tego otrzymywał robotnik tylko 15 marek. Tak więc agent względnie dozorca zarabiał na każdym robotniku 15 marek miesięcznie. Podobnie dzieje się w innych okolicach Niemiec.

Agenci i dozorcy handlują chlebem, mięsem, piwem i cygarami, biorąc wysokie ceny i zabraniają robotnikom kupować u kogo innego. "Wyzyskiwanie robotników — powiada dr. Knoke — przybiera często niebywałe rozmiary i dzieją się nadużycia, którym trudno dać wiarę. Podobnie dzieje się przy robotach ziemnych, w kamieniołomach i cegielniach, gdzie pracują przeważnie robotnicy włoscy".

Losy odalisek.

Przed paru miesiącami sułtan Mehmed posłał do zdetronizowanego brata zaufanego sługę z zapytaniem, jak się miewa i czego mu brak.

Abdul Hamid pomyślał zapewne, że brak mu tronu i wszechwładzy, lecz odpowiedział, że mu brak kobiet i chciałby mieć jeszcze kika w swoim haremie, dla rozpraszania nudy.

Usłyszawszy tę odpowiedź, Mehmed zaśmiał się i rzekł:

— Widzę, że memu bratu nieźle jednak się dzieje i że ma myśl swobodną.

Poczem kazał spełnić to niewinne życzenie natychmiast. Wiedział, że to sposób jedyny odwrócenia wszelkich knowań, zagrażających państwu Osmanów. Wszak, gdy Abdul Hamid wzdragał się wyjawić, gdzie zdeponował olbrzymie sumy, przywłaszczone sobie bezprawnie, a należące do skarbu, żadnemi pogróżkami nie zdołano go skłonić do wskazania kryjówki. Poskutkowała jedna tylko groźba: że mu odbiorą harem.

Otóż, dla zadośćuczynienia tak niewinnej chęci, obszukano wszystkie kraje, dostarczające najpiękniejszych kobiet haremom i wybrano wreszcie dwie cudne gruzinki, jedną piękność z Anatolii i jedną z Azyi Mniejszej.

Eks-sułtan był zachwycony. Mniej się to jednak podobało prasie, zwłaszcza młodo-tureckiej, wyzwolenie jako postulat. Z powodu owych czterech piękności młodo-tureckie dzienniki rozkrzyczały się na całą Europę.

— Cóż to! W dzisiejszych czasach kobieta nie ma prawa rozporządzać sobą, musi oddawać się na pastwę rozpustnego starca, musi przechodzić w posiadanie mężczyzny, jak sprzęt, lub zwierzę domowe! Więc rząd oficyalnie uznaje handel żywym towarem?

Młoda Turcya, od trzech lat obdarzona konstytucyą, buntuje się przeciwko strupieszałym instytucyom, przekazanym jej przez stara Szukri Hadża, poseł z Siwas, pisze w postępowym organie "Ikadam":

"Wolność jest dobrem bożym, darem przyrodzonym, człowiek człowiekowi nie może jej dać, ani odebrać, a u nas zwraca się ją tylko — przez oszczędność".

Autor piorunującego artykułu przypomina, że po likwidacyi Ildiz Kiosku, odesłano do rodzin te odaliski, które miały jeszcze rodziny. Dodajemy że niewolnice, po odzyskaniu wolności, nie cieszyły się nią wcale. Z trzystu żon padyszacha, pięćdziesiąt powrócono ich rodzinom, dając im dożywotnie emerytury. Wróciły do wiejskich zagród w Anatolii i Gruzyi, ze zbytkownego pałacu zstąpiły do chat, od których odwykły, musiały zabrać się do robót w polu, które nie sprawiały im uciechy, a rodziny, mimo pensyi, odczuły ten powrót do ognisk domowych, jako ciężar. Cóż się stało z resztą odalisek? Zostały rozmieszczone po różnych książęcych haremach. Ani jedna nie upomniała się o swe prawo do wolności, uważając wolność za ciężar, nie za dobrodziejstwo, z którego nie umiałaby już korzystać.

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej, oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem pismem polskiem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymają większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący tylko stale 6 godzin dziennie zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszystkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć stałą pracę i lekką, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: P. Arent No. 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

NOWE KSIĄŻKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee, Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień; proroctw; przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Ze starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena .... 75c.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłómaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka. O. S. M. Cena .... 5c.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu; alkoholu; Amonii; Bateryi elektrycznych; Bronzowania; Bielenia Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów; Emalii; Elektryki; Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania, Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu; Krochmalu; Klejów; Konserw; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Mleka; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Serów; Żelaza; Złocenia; jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków podług przepisów najuczeńszych ludzi, najsławniejszych lekarzy w świecie. W broszurze. Cena $2.00

Piszcie po te książki do naszej księgarni:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

= = Na krótki czas tylko = =



O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Jak strzedz dzieci od nieszczęśliwych wypadków.

Jeśli strzedz należy dzieci od chorób różnych, to tembardziej trzeba nie narażać ich życia na niebezpieczeństwo — chronić je od tego wszystkiego, co nietylko zdrowiu, lecz i życiu szkodę wyrzadza.

Matki i mamki nigdy i w żadnej okoliczności, choćby bardzo czujnie sypiały, nie powinny kłaść dzieciecia z sobą do łóżka na spoczynek, lub dla karmienia piersiami, bo wówczas grozi mu niebezpieczeństwo uduszenia.

Do izby, w której są dzieci, mniej trzech lat mające, nie wpuszczać psów i kotów, zdarzają się bowiem wypadki, że pies szukając ciepłego kąta, wlazi do kolebki i dusi dziecię. Przy takiej samej okoliczności kot podobnież je kaleczy.

Nie zostawiać bez dozoru małych dzieci wraz z nierogacizną i kurami wodzącemi kurczęta. Żarłoczne świnie nieraz szarpią i zjadają młode dzieci pozbawione dozoru. Również i kura z kurczętami rzuca się na twarz dziecięcia i wydrapuje mu oczy.

Gdy dziecię pełzać zacznie, strzedz je, żeby nie jadło gliny, węgla, plugastwa i tym podobnych rzeczy, jakie znajdzie. Pięcioro dzieci znalazło gdzieś na drodze czy na podwórku kawałek jakiegoś ciasta, bułki lub piernika. Podzieliły się one przysmakiem i zjadły. Wkrótce potem przychodzą do domu i jęczą, że im jakoś bardzo niedobrze. Minęła może godzina, i dwoje dzieci zmarło, troje zaś pozostało jeszcze przy życiu, ale ciężko chorych. Sprowadzono lekarza, przyjechał i lekarz na śledztwo. Po otworzeniu wnętrzności zmarłych znalazł w nich truciznę, podobno arszenik. Widocznie ciasto ono z trucizną było położone dla szczurów, a może je pod dom rzucił jaki łotr, żeby struć psy gospodarskie.

Dawać baczenie, aby dzieci nie jadły niedojrzałych owoców i jagód, a nawet maku, bo niekiedy zamiast maku zjedzą nasiona blekotu i bieluniu, co zwykle powoduje niebezpieczną krwawkę, zapalenie żołądka lub kiszek, odurzenie śmiertelne połączone z zapaleniem mózgu. Gdzie zaś pokaże się blekot czy bieluń, zawsze z korzeniem przed rozkwitem wyrwać go należy.

Nie kupować dla dzieci cukierków farbowanych. Często się zdarza, szczególnie na odpustach i jarmarkach, że rodzice chcą zrobić dzieciom uciechę, kupują im w sklepikach rozmaite cukierki czyli "kendy", które często bywają farbowane i sprawiają choroby u dzieci. Uczeni lekarze się przekonali, że farby, któremi zaprawione są owe cukierki, oraz soki do nich mieszane, są zrobione z różnych trucizn. Ostrożnie więc z takiemi słodyczami, bo łatwo można przez nie chorobę dziecku sprawić.

Wzbraniać dzieciom kąpać się lub pławić konie bez dozoru starszych. A kąpiąc się, należy najpierw zmoczyć głowę. Dzieci kąpiąc się same, albo pławiąc konie, mogą prędko znaleźć śmierć w nurtach wody.

Nie dawać dzieciom do bawienia szkiełek, łyżek zabrudzonych grynszpanem, nożów, widelców i wogóle wszelkich ostrych narzędzi. A najlepiej dawać łyżkę drewnianą lub coś gładniego, żeby nie mogło szkodzić. Nie kupować maleńkim dzieciom metalowych zabawek, bo ta farba, w jaką są okraszone, działa częstokroć trująco.

Nie sadzać dzieci bez dozoru blisko gotującej się wody i na wysokiem miejscu. Albowiem bawiąc się, mogą oparzyć się wodą, naftą, zapalić na sobie odzienie zapałkami; nieraz mogą dzieci w ten sposób pożar sprowadzić, z wysokości znów spaść i zabić się.

Tam, gdzie blisko są znaczne deszczowe kałuże, trzeba je koniecznie ogradzać, studnie także nie zostawiać bez cembrowiny czyli wyniosłego zrębu, który powinien mieć przynajmniej o jeden łokiec wysokości nad ziemią.

Nie posyłać małych dzieci po wodę do studni; niech idzie tam sama matka lub ojciec, jeżeli niema starszego dziecka, czy kogoś innego do wyręczenia. Zwłaszcza podczas zimy chodzenie po wodę do studni jest bardzo niebezpieczne.

Nie posyłać dzieci do takich robót, które mogą je narazić na niebezpieczeństwo utraty zdrowia lub nawet życia. I tak przy młockarni przy popędzaniu koni w maszynie, dzieci znajdować się nigdy nie powinny; bywały bowiem wypadki, że maszyna zdruzgotała dziecku rękę, albo odrazu je zabiła.

Przestrzegać i wymagać, żeby młode dziewczątka i chłopczyki w upalne dni nie chodziły bez czapek, kapeluszów lub chustek, bo inaczej mogą dostać zapalenia mózgu.

W czasie wietrznym i zimnym nie trzymać dzieci przy oknach lub szczelinach okien; nie przenosić ich nagle z ciepła na zimno. Nieostrożność pod tym względem nie rzadko powoduje śmiertelne choroby.

Niema nic naganniejszego, jak przestraszać dzieci niespodziewanym piskiem, krzykiem, hałasem, albo wprawiać w bojaźń próżną, która może je przerazić, nabawiać zadumy, trwogi, troskliwości daremnej — to też nie prawić im bajek czy powieści o strachach, czarownicach, dziwolągach. Bo te głupstwa tak ich ciału, jak i umysłowi szkodzą, a na nieszczęście bywają zwyczajną strawą mamek i niańek.

Gdyby rzeczone te przestrogi ściśle zachowywano, nie wydarzałaby się tak częste okropne wypadki, nie widzielibyśmy tylu kałek, nie słyszelibyśmy tyle płaczu i narzekań matek, rodzin, a kraj miałby więcej zdrowych, silnych, pożytecznych ludzi i dobrze byłoby każdemu człowiekowi, którego zdrowa dusza w zdrowem ciele mieszka.

Z Kuchni Amerykańskiej.

Bochenek z mięsa.

Trzy i pół funta mięsa t. zw. 'round steak' zemleć, dwa jaja, mały kubek mleka, łyżka soli, tyleż pieprzu, kubek okruch z krekesów, pomieszać razem, zrobić bochenek i piec przez półtory godziny. Na wierzch położyć plasterki masła i piec z dziesięć minut, poczem oblać gotowaną wodą.

Piróg z kury. [Chicken Pie].

Pokrajać kurę, oblać gorąca wodą, jeśli się będzie wygotowywać, dodać więcej, ażeby mieć dosyć sosu, gotować na miękko. — Dla zgęszczenia dodać biszkoptów [biscuits] na jeden cal grubo, kiedy sos zaczyna gęstnieć, dodać soli, pieprzu i masła. Parę kawałków słoniny również włożyć. Obsypać okruchami i piec więcej jak godzinę w piecu.

Jajecznica.

Wybić w naczynie potrzebną ilość jaj [2 na osobe], dodać wody albo mleka, rachując łyżeczkę na jajko, osolić, opieprzyć, masła kawałek włożyć i bić jak można najdłużej, bo od tego zależy dobroć jajecznicy. Rozpuścić masło na patelni, ale go nie rozpalać; wylać na to odrazu ciąż mieszając jajecznicę, smażyć, unosząc widelcem, aby nie przywarła. Odwrócić na drugą stronę, jeżeli się komu spodoba, lepiej jest jednak złożyć ją na patelni we dwoje, a będzie delikatniejsza, niż tak wyduszona, można ją pokrajać w kawałki, albo dać całą na jarzynę.

Grzanki smażone.

Pokrajać kurę, oblać gorącą wodą, jeśli się wiek grubości i wielkości grzanki maczać w słodkiem mleku, potem w rozbitych jajach. Obsypawszy tartą bułką, zrumienić w maśle na obie strony. Kto chce, może je bez moczenia smażyć na maśle, po usmażeniu pocukrować, albo też piórkiem maczanem w glasie pociągać.

Włoska sałata.

Pokrajać w plasterki pomidory, ostrożnie usunąć skórę. Dodać pół pajnta makaronu ugotowanego na miękko, pokrajać go ładnie, dodać tuzin klamsów [clams] ugotowanych, dwa na twardo ugotowane jaja i dwanaście oliwek posiekanych, dwie łyżki oliwy, jedną łyżkę octu, szczyptę papryki, łyżkę soli, wymieszać. Polać śmietanę na wierzch i podać na liściach sałaty. Tylko sześć pomidorów.

Ryba w mleku.

Jedna biała ryba , mleko, sól, pieprz, pół łyżeczki masła i pół łyżeczki mąki. Nasmarować masłem bretfannę, włożyć rybę, oblać mlekiem, posypać pieprzem i solą i piec rybę, aż oście można będzie usunąć. Wyjąć rebę, położyć na półmisek, mleka zlać w rondel, zgęścić go masłem i mąką i oblać na około. Przybrać pietruszką i plasterkami cytryny.

Nóżki cielęce.

Jedna nóżka cielęca, kwarta mleka, jedna mała cebula, pół główki seleru, mały kawałek cytrynowej skórki, jedna uncya masła, jedna uncya mąki, plasterek cytryny, posiekana pietruszka. Włożyć nóżkę do radla, wlać dość mleka, dodać cebuli, seler i skórkę z cytryny, gotować pokąd mięso będzie pulchne na tyle, że będzie można usunąć kości, położyć na miskę i trzymać na gorąco.. Wymieszać sos, zgęścić masłem z mąką, doprawić pieprzem, solą i kilkoma gramami muszkatu w proszku i polać. Przybrać plasterkami cytryny i pietruszki.

Rady dla Gospodyń.

Usunięcie osadu z wody w imbryku.

Dla usunięcia kamienia z imbryka, brać żwir drobny [piasek] i ten wrzucony do naczynia gotować dość długo. ruch wody sprawia, że żwir potrąca o ściany imbryka i kamień wytworzony przez osad odskakuje od ścian. Zawsze po każdym sposobie oczyszczania, potrzeba imbryk kilkoma wodami dokładnie wymyć. Wnętrze imbryka myć często, to się osadu twardego nie dopuści.

* * *

Aby uczynić podeszwy od obuwia nieprzemakalnemi, bierze się 1 pajnt oleju gotowanego, wosku pszczelnego, żywicy, terpentyny po 3 uncye, rozpuścić stałe substancye, dodać oleju, a gdy wszystko ostygnie, dodać terpentyny i tem smarować podeszwy od obuwia.

* * *

Kiedy w porze jesiennej opróżniamy werandy domów z mebli, wyjmujemy drzwi i okna druciane, należy takowe czyścić całkowicie przy pomocy węża gumowego, używanego do polewania werandy lub kwiatów. Kiedy woda obleje i wiatr osuszy takowe, należy wytrzeć szmatą zmaczaną w oleju lub kieresynie, przez co zabezpieczymy ich od rdzewienia przez zimę.

Pranie jedwabnych wstążek.

Jedwabne wstążki prać można dwoma sposobami. Albo nalać na miednicę sporo benzyny i w niej prać wstążki jak w wodzie, unikając zgniecenia lub załamywania, i nie wyżymać, ale położyć na czystem płótnie aż wsiąknie i wyschnie, co następuje prędko, bo benzyna ulatnia się w mgnieniu oka. Gdy wstążka już sucha należy ją przeprasować gorącem żelazem, przez płótno dla uniknięcia nieprzyjemnego odoru, i nadania lepszego połysku. Przypominamy, że robić to można tylko w dzień i tam, gdzie niema ognia pod blachą lub w piecu. Sposób drugi prania wstążek jest taki: Wstążkę rozłożoną na [illegible] nie namydlić mydłem zwykłem, a [illegible] innem, choćby najlepszem, bo tylko mydło zwykłe nie odejmuje połysku jedwabiom i tkanina nie robi się pogarbiona i chropowata, jak przy użyciu innych mydeł. Namydloną wstążkę wytrzeć miękką szczoteczką i spłukać w czystej, letniej wodzie i jeżeli jeszcze został ślad brudu, powtórzyć namydlenie choćby parę razy. Ostatecznie spłókaną wstążkę rozłożyć na czystem płótnie, ażeby trochę przeschła i prasować mocno wilgotno przez płótno, bardzo gorącem żelazem.

* * *

Do tępienia pluskiew w domach używaj tego dość dobrego sposobu: Młodych gałązek modrzewia, drobno ukrajanych z szpilkami, 1 funt, nalewa się 4 kwarty wody i na wolnym ogniu do połowy wygotowuje. Potem się ten odwar cedzi i gdy jeszcze jest ciepły, macza się w nim pędzel i smaruje zapluskwione miejsca. Zmaczana pluskwa natychmiast rozdyma się, czerwienieje i ginie, a naniesione przez nią jajka pękają. Odwar taki można w butelkach bardzo długo przechowywać.

* * *

Często w domach, zwłaszcza w porze zimowej używają mieszkańcy nafty do oświetlania domów. Zabrudzone, nieczyste lampy nigdy dobrze oświecać mieszkania nie mogą. Potrzeba codziennie starannie oczyścić szkło, palnik i knot. Palnik ma zwykle u dołu dużo otworów przeznaczonych na to, żeby niemi wchodziło powietrze i dopomagało do lepszego palenia się nafty. Jeżeli te otworki są zatkane kurzem i resztkami spalonego knota, lampa musi się palić źle. Trzeba tedy palnik co parę dni wykręcić, te resztki z niego wygarnąć, dobrze go oczyścić i wydmuchać. Także i tę część metalową, która otacza knot, należy szmatą dobrze wytrzeć. Należy codziennie także knot z wierzchu uciąć, albowiem zawsze po świeceniu się przez pewien czas, knot się spala i spalone resztki pozostają na nim, należy więc je usunąć.



Dla naszych Dzieci.

JESIEŃ.

Coraz wolniej płynie modra rzeka;
Coraz dalej dzionek gdzieś ucieka.
Przez świat jakiś cichy, zmierzchły, szary,
Niesie jesień swe królewskie dary.

Mgły ją łężne objęły zasłoną,
Smętne oczy w pół dalekość toną,
Przejrzały je od końca do końca,
Szukając jasnych blasków słońca.

Idzie jesień, idzie zadumana,
W leśnych wrzosach tonąc po kolana,
I otrząsa na ziemię z korony
Chłodne rosy, brylantowe szrony.

U ogniska pastuszków się grzeje,
To zapłacze, to znów się roześmieje,
Gdzieś po drodze szuka wzrok żałosny —
Róż przekwitłych i minionej wiosny.

Pustem polem chodziła sierota,
Spotkała ją jesień, pani złota,
Utuliła, przywiodła do chatki,
— Dzielcież z biedą te moje dostatki!

Marya Konopnicka.

POSZANOWANIE PRZESTROGI.

Wandzia bawiła się z Jankiem w schowanego i wiele razy Janek znalazł Wandzię, tyle razy z radości zaklaskał w rączki i potem wrzawą i śmiechem napełniali cały pokój. Ale w bawialni ojciec miał gościa, a że zabawa podobna przeszkadzała rozmowie, więc mama powiedziała, aby się dzieci inaczej bawiły.

— To się bawmy w koniki, rzekł Janek, ale Wandzia zaraz odrzekła:

— Nie Janku, przy zabawie w koniki bieganiem sprawiamy wielki tupot, a to może właśnie Ojcu przeszkadzać. Bawmy się więc w jaką grę siedzącą.

— Dobrze mówisz — odrzekł Janek — bawmy się w ogród, ja będę ustawiał z kart drzewa i kwiaty, a ty będziesz powiadała jak mam zrobić. I dzieci zasiadłszy przy małym stoliku, zaczęły na nim ustawiać karty, naśladując rozkład drzew w Saskim ogrodzie. To poszanowanie przestrogi mamy bardzo się ojcu podbało. Pochwalił więc dzieci i powiedział, że w nagrodę ich grzeczności, weźmie ich po południu do ogrodu botanicznego.

Śliczny to ogród utrzymany starannie i pełno w nim kwiatów i rzadkich krzewów. Publiczności było bardzo wiele, ale Wandzia szczególniej przypatrywała się kwiatkom i zobaczywszy jeden z nich pięknej niezmiernie barwy, zawołała:

—Ach! jakiż to piękny kwiatek!

— Chcesz, to ci go urwę, odezwał się Janek.

— Urwij, urwij, mój Janku!

Janek już wstąpił na trawnik, ale go zatrzymał ojciec, mówiąc:

— A ty co robisz? Czy to kwiatek twój, że go chcesz urwać?

— Nie mój, ale cóż ten jeden kwiatek znaczy? — odrzekł Janek zawstydzony!

— Najprzód odpowiedz mi na to, czy ten kwiatek jest twoją własnością, że go chcesz urwać?

— Nie jest moim, ale...

— Kto zaś przywłaszcza sobie to, co jest nie jego, to co popełnia?

— Szkodę, odrzekł Janek, spuszczając oczy.

— Tak, popełnia szkodę, ale kradzież zarazem, a kradnących nazywamy złodziejami. Czy więc chcesz nim zostać?

— Oh! mój Ojcze! mruknął zmieszany Janek.

— Pamiętaj więc Janku nic podobnego nigdy nie robić. Ogród jest własnością wszystkich ale gdyby każdy co tu bywa, gałązkę lub listek tylko urwał, to w ciągu jednego tygodnia, trawniki byłyby wydeptane, krzaczki poobrywane a drzewa miałyby liście i gałęzie tylko u wierzchołków i wyglądałyby brzydko jak ptaki oskubane z pierza, którymby piórka zostawiono tylko na szyi i głowie. Czy chciałbyś, aby ogród botaniczny tak został zniszczony?

— O! nie chciałbym, taki teraz śliczny i takie w nim miłe powietrze.

— Niechże cię więc nigdy chętka nie bierze zostać podobnym szkodnikiem, a Wandzia niechaj pamięta nie pragnąć nigdy tego, co może szkodę wyrządzić. Dzieci zrozumiały, że ojciec ma słuszność. Szły spokojnie przy rodzicach, przyglądały się kwiatkom i roślinom, zachwycały się ich widokiem, ale przestrzegały starannie, aby nie poruszyć baryerkę, nie nadeptać przypadkiem na gałązkę, wysuwającą się ku drodze, słowem, najmniejszej nie robić szkody, coby jakikolwiek uszczerbek zrobiła pięknności ogrodu.

Za tę pamięć na słowa przestrogi, rodzice bardzo pochwalili dzieci i przy wyjściu kupili im po ciasteczku, co im wielką sprawiło uciechę.

WIERSZYKI WUJASZKA.

Juleczka ośmioletnia córeczka państwa Dolskich, zawsze wesoła dziewczynka, siedziała przy stoliku, jasną główę na rączce podparłszy, a duże łzy spadając na otwartą przed nią książkę, rozlewały się na papierze, zamazując wyrazy. Płakała i płakała, wtem drzwi od drugiego pokoju się otworzyły i wszedł Wujaszek Juleczki, który ją pieścił i kochał niezmiernie. Dziewczynka zwróciła do niego łzami zalaną twarzyczkę.

— Cóż to ma znaczyć, Juleczka płacze? — zapytał Wujaszek.

— Płaczę, płaczę, Wujciu drogi, odpowiedziała dziewczynka, bo mam niemało zmartwienia. Lucynka zadała mi do nauczenia się na pamięć cztery wierszyki bajeczki, niezmiernie trudne i bardzo nieładne i powiedziała, że po obiedzie nie pójdę do Saskiego ogrodu, jeśli bez błędu tych czterech wierszy nie wypowiem. Prawda, że już drugi dzień się ich uczę i spamiętać nie mogę, bo powiadam Wujciowi, jak mi się jaka bajeczka nie podoba, to żadnym sposobem w główkę wejść nie może.

— I cóż to za nieszczęśliwa bajeczka — zapytał Wujaszek.

— Ot taka, niech tylko Wujcio posłucha. I płynnie wiersze odczytała Juleczka, bo w ósmym roku swego życia doskonale już czytać umiała.

Bił Ojciec dziecię rózgą, że się nie uczyło.
Gdy odszedł, dziecię rózgę ze złości spaliło.
Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił,
Ojciec rózgi nie znalazł i kijem go obił.

No powiedz Wujciu, czy ci się podoba bajeczka, która się od tego zaczyna, że Ojciec bił rózgą dziecię?

— Nie bardzo, odrzekł Wujaszek, ale kto wie, może ono także bajeczki uczyć się nie chciało.

— Jakiś ty Wujciu nie dobry, ja się użalam, a Wuj żartujesz sobie ze mnie.

— Ale cóż na to poradzić? Może innej jakiej czterowierszowej zechcesz się nauczyć?

— Może... ale trzeba, żeby do tej była podobna.

—Dobrze, dobrze, odrzekł żartobliwie Wujaszek, słuchaj Juleczko i za mną wierszyki powtarzaj!

Po tak krótkim namyśle tak jej powiedział:

Dał Ojciec dziecku piernik, że się nie uczyło,
Gdy odszedł, dziecię książki z radości spaliło;
Wkrótce znowu Jaś mały, gdy potłukł butelki,
Ojciec nie miał piernika, dał mu trzy karmelki.

— Ależ to tysiąc razy ładniejsza bajeczka, zawołała Juleczka! i ze śmiechem powtórzyła kilkakrotnie wierszyki, które w ciągu dziesięciu minut spamiętała doskonale.

— A teraz , chodź ze mną Wujciu do Lucynki, żebym moją lekcyę wydała.

Wujaszek wziął ją za rękę i oboje poszli do drugiego pokoju, gdzie piętnastoletnia Lucynka włóczką jakieś kwiaty na kanwie wyszywała. Przywitawszy wujaszka, ucieszyła się, widząc uśmiechniętą twarz dziewczynki.

— Pewnie Juleczka chce wydać bajeczkę powiedziała, wziąwszy książkę z rąk siostrzyczki. A kiedy Juleczka bez błędu, zaimprowizowane przez Wujaszka wierszyki wydała, Lucynka od śmiechu serdecznego wstrzymać się nie mogła.

—O już wiem! już wiem czyj to figiel, na Wujaszka wskazując, zawołała, ale jeśli Juleczka dobrze tę bajeczkę rozumie to niech nam powie, który z dwóch Ojców lepiej postąpił?

— Naturalnie, że ten pierwszy, odrzekła dziewczynka nieśmiało, już ja się zawsze uczyć będę, ale proszę zadawaj mi zawsze takie bajeczki, które mi się podobają, bo takie łatwiej spamiętam.

A wam moi czytelnicy, która bajeczka lepiej się podoba?

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

"Każda niewiasta powinna być piękną i młodą nawet w 40 roku życia" — oto zasada wielbicielek piękności. Kobiety te zwłaszcza, których natura nie obdarzyła pięknością, powinny tak starać się, aby dorównać w tym względzie pięknym z natury. Nie jest winą dziewczyny 16 letniej, że nie jest piękną, ale kobieta, która w czterdziestym roku życia nie postarała się o swą urodę, obciążona jest winą.

* * *

Cały sekret otrzymania piękności tkwi prawie że wyłącznie w energii życiowej; kobieta, ospała, leniwa, nieruchliwa, niezaradna prędko się starzeje i powoli zatraca uroczość i sympatyę, tak potrzebną każdej niewieście. Jako jedną z głównych przyczyn tego, podają niedbałość w ubieraniu się kobiet, pełnych jeszcze życia i młodości. Suknie stosowne zatem czynią niewiastę piękną, młodą i uroczą, przeciwnie, kobieta spycha się sama do rzędu starych, zaniedbanych i niesympatycznych.

* * *

Przedewszystkiem każda powinna dbać z wielką troskliwością o swoje włosy i twarz. Włosy mają być zawsze czyste i starannie uczesane: twarz, to godło duszy każdego człowieka, powinna odznaczać się zwłaszcza u kobiet starszych wesołością, dobrotliwością i pociągającym urokiem wobec każdego: — przeciwnie, żadna w świecie kobieta nie może być sympatyczną, lubianą i towarzyską. Starać się, aby głowę nosić równo, nie zanadto wysoko i nisko; podbródek bowiem zanadto zniżony, tworzy zwłaszcza u kobiety tęższej tuszy i starszej dwa podbródki, co poniekąd odejmuje jej pewien stopień sympatyi i czyni ją nieco egoistyczną.

* * *

Do utrzymania młodości i piękności przyczynia się wogóle i prawie zawsze rozsądne codzienne życie fizyczne i moralne. Wielką rolę odgrywa tu ruch na świeżem powietrzu, gimnastyka na wzór codziennych ćwiczeń kobiet Japońskich i umiejętne a umiarowe odżywianie się: dalej staraj się wykąpać przynajmniej raz na dwa tygodnie — bardzo zdrowo jest brać kąpiel parę razy na tydzień, rozumie się, jeżeli na to czas pozwoli. Atoli nie uważaj za ciężar, jeżeli jedno południe w tygodniu poświęcisz twemu ciału. Jest to niezbędny środek nietylko do otrzymania, ale także do podtrzymywania zdrowia, piękności i młodości. Prowadzenie się moralne kobiety również wywiera ogromny wpływ na cały ustrój życiowy.

* * *

Czystość cery bez pryszczów i wszelkich wyrzutów skórnych zachowasz zawsze, jeżeli tylko będziesz uważać na normalne działanie żołądka; dalej staraj się unikać za dużo tłustych środków, jak waseliny, lanoliny i t. p., gdyż tłuszcze rozluźniają skórę, czynią ją zdolną do fałdowania, co naturalnie oprócz innego, przyspiesza zmarszczki tak niepożądane dla każdej kobiety.

* * *

Używając kosmetyków na twarz, powinnaś się trzymać tej zasady: — Nie używać wiele i rozmaitych — trzymaj się tylko jednego środka nieszkodliwego i wypróbowanego przez uczonych, bo dopiero wtedy cel osiągnąć możesz.

* * *

Gdy kto się zatruje alkoholem, należy natychmiast położyć go do łóżka i orzeźwiać zimnym strumieniem wody, starać się następnie wywołać u niego wymioty, nacierać ciało plantami i dobrze i rozgrzać. Aby krew ściągnąć z głowy do nóg, dobrze jest włożyć gorącą butelkę z wodą do nóg i całe ciało dobrze okryć.

* * *

Jednym z dobrych środków, aby się nie zarazić w razie zaraźliwej choroby, jest mieszanina: Octanu, ołowiu i próbnego spirytusu po 1 części, wody 20 części — zmieszać i przemyć dobrze dane członki.

* * *

Kto ma wrzody obok paznokci, lub mu wrastają paznokcie w ciało, kto obawia się zatrucia krwi po nieszczęśliwej operacyi nagniotków lub po wydarciu paznokci z korzeniem i t. p. ten niech co żywo każe sobie zrobić parę nożną. Co się zaś tyczy ogólnego używania pary, to także trzeba się kierować rozwagą. — Regułą niech będzie: dobra i zdrowa będzie para raz lub dwa razy w tygodniu.

Z Amerykańskiego sportu.



Photos copyright by American Press Association, 1911.

Ostatnie występy Klubów gry w piłkę Nowego Yorku i Philadelphii, na których rozegra się ostatecznie walka o championat światowy, ściągnęła niebywałe tłumy publiczności, dochodzące do 40.000. Za 2 dolarowe najtańsze bilety płacono w ostatnich godzinach po $10 i $20. Dochód przekroczył sumę $200.000.

Wynalazki nauka i przyroda.

GRUŹLICA U LUDZI I ZWIERZĄT.

Od lat przeszło dziesiątka trwa między uczonymi spór, czy gruźlica ludzka i zwierzęca są identyczne, innemi słowy, czy w obu wypadkach chorobę powoduje ten sam zarazek.

Wobec spustoszeń, jakie gruźlica czyni w społeczeństwie ludzkiem, nie można się dziwić, że wspomniana sprawa ma pierwszorzędne znaczenie dla walki z gruźlicą, albowiem stanowcze jej rozstrzygnięcie i wyciąganie właściwych wniosków albo ograniczy źródła choroby, albo utrzyma je nadal. Przez długi czas uważano gruźlicę ludzką za identyczną ze zwierzęcą, z tego też powodu zalecano jak najstaranniejsze przestrzeganie środków ostrożności, przedewszystkiem nieużywanie surowego mleka.

Temu powszechnie panującemu przekonaniu przeciwstawił swoje badania i teorye Robert Koch, zasłużony odkrywca laseczników gruźlicznych.

Na podstawie licznych doświadczeń dowodził on, że gruźlica ludzka i zwierzęca są najzupełniej różne i że zakażenie się ludzi od zwierząt jest bezwarunkowo wykluczone, a wszystkie środki ostrożności w tym kierunku są zbyteczne. Teorye Kocha znalazły licznych zwolenników i licznych przeciwników, różnice przekonań stawały się coraz ostrzejsze, walka obu obozów coraz zaciętsza. Spór trwał, jak wspomniano wyżej, cały k[illegible]esiątek i setki broszur, uczonych rozpraw, nowych badań i dowodów. Lecz sprawa wyła nierozstrzygnięta.

Wreszcie powołano w Anglii specyalną komisyę do rozpatrzenia i bezstronnego zbadania całego ogromnego materyału i wyciągnięcia ostatecznych wniosków.

Komisya niedawno ukończyła prace i ogłosiła jej wyniki. Są one dla zwolenników teoryi Kocha bardzo niepomyślne.

Komisya oświadcza się zasadniczo przeciw teoryom Kocha i orzeka, że gruźlica ludzka i zwierzęca, czyli suchoty, są zupełnie te same. Na dowód tego twierdzenia wykazuje sprawozdanie komisyi przedewszystkiem błędy, jakie Koch popełnił w swych badaniach.

Głównym z tych błędów było to, że Koch używał do swych doświadczeń zwierząt, które są zupełnie odporne na gruźlicę. Czy więc zakażono je gruźlicą ludzką, czy zwierzęcą nie można było u nich zauważyć żadnych objawów chorobowych. Natomiast organizm ludzki nie posiada tej odporności, wynikającej z istnienia w krwi pewnych pierwiastków ochronnych.

Dla tego zarazki gruźliczne pochodzenia zwierzęcego rozwijają się tak samo w organiźmie ludzkim, jak w organiźmie bydła rogatego, lub w organiźmie innych zwierząt, z pośród których właśnie nierogacizna jest szczególnie wrażliwa na zakażenie. Na to ostatnie źródło choroby nie zwracano dotąd w świecie uczonym prawie uwagi.

Sprawozdanie komisyi londyńskiej stwierdza dalej, że u ludzi dorosłych gruźlica w przeważnej ilości wypadków przenosi się drogą zakażenia z człowieka na człowieka. Natomiast u dzieci przeważną część zarażeń trzeba przypisać zarazkom zwierzęcym, znajdującym się w mleku. Stwierdzenie to ma szczególnie doniosłe znaczenie.

Jak wiadomo, ostatni międzynarodowy kongres gruźliczny skłonił się ku przekonaniu, że większość wypadków gruźlicy, nawet u dorosłych, ma źródło w zakażeniach, jakie zaszły w wieku dziecięcym. Wprawdzie wówczas mimo zakażenia, gruźlica nie zawsze może się rozwinąć dzięki odporności organizmu, ale zakażenie pozostaje i rozszerza się, gdy nastąpią sprzyjające temu warunki.

Zarówno ze sprawozdania komisyi, jak z rezolucyi wspomnianego kongresu wynika, że w sprzeciwieństwie do zapatrywania Kocha, należy przy używaniu surowego mleka zachować jak największą ostrożność. Zasadą powinno być spożywanie jedynie gotowanego mleka, a zasady tej w odżywianiu dzieci, które posiadają na zakażenie większą wrażliwość, tembardziej należałoby przestrzegać. W myśl tej zasady sprawozdanie komisyi londyńskiej domaga się nietylko jak najsurowszej ustawowej kontroli nad mlekiem, ale nawet stosowania wyjątkowych przepisów i obostrzeń, jeżeli rozszerzona gdzieś gruźlica wśród bydła to wskazuje.

Rezultaty badań komisyi są bardzo doniosłe, podobnie jak i pewne rzucone przez komisyę pomysły, z których — jak należy przypuszczać — skorzystają i inne państwa w interesie zdrowia swoich mieszkańców.

"WYMIERAJĄCY" SZCZEP.

Od czasu, gdy Fenimore Cooper w romantycznych swoich utworach zapoznał świat cywilizowany, zwłaszcza zaś jego młodzież, z bohaterskiemi walkami, toczącemi się w głębi puszcz amerykańskich, odkąd popularnymi wprost stały się jego wspaniałe typy "ostatnich mohikanów", rozpowszechniło się mniemanie, że czerwona rasa Ameryki północnej naprawdę wymiera, tępiona bezlitośnie przez "blade twarze", przez "broń palną i wodę ognistą", a niemniej przez choroby, jakie przyniosły jej w darze — cywilizacya europejska. Bolała nad tem młodzież nasza, rozkoszując się mniej lub więcej fantastycznemi opowieściami o "czerwonoskórych", malarze i poeci brali chętnie tę tragikę "ginącej rasy" za motyw do swoich utworów, a nawet poważni myśliciele rozprawiali na temat, że cywilizacya europejska nie wszędzie i nie zawsze dobre wydaje owoce.

Tymczasem, jak w tylu innych wypadkach, tak i w tym, rzeczywistość kłam zadała romantyce, a cyfry urągają fantastycznym obrazom, jakiemi nas dotychczas karmili autorowie wszelkich więcej lub mniej udatnych "powieści indyjskich". Otóż statystyka stwierdza niezbicie, że "czerwonoskórzy" na terytoryum Stanów Zjednoczonych nietylko nie wymierają, lecz szybko mnożą się. I tak, podczas gdy w roku 1890 naliczono ich 243.000, było ich już w roku 1900 — 270,000, a w roku 1910 nawet 305.000. Liczba urodzin dochodzi u nich, i to u wszystkich szczepów, nie tylko u tych, które się już ucywilizowały, lecz i u żyjących jeszcze w stanie pierwotnej dzikości — do 34 na tysiąc głów w roku, czyli do wysokości, jaką tylko niektóre narody Europy poszczycić się mogą. Dalej stwierdzono, że na tę płodność nie wpływa bynajmniej mieszanie się ich z rasą białą, bo i u indyan czystej krwi, taki sam napotkano przyrost naturalny.

Że były czasy, w których wśród ustawicznych wojen z "białymi" lub między sobą, szczepy czerwonoskóre Ameryki północnej powoli topniały, to nie ulega wątpliwości. Badacze przeszłości twierdzą wprawdzie, że to jest złudzeniem, że liczba ogólna czerwonej ludności tej części świata nigdy nie była wyższą, niż obecnie, że jedynie w opowiadaniach pierwotnych osadników, którzy chętnie chełpili się swoimi walkami z ogromną liczebną przewagą tubylców, liczba ta urosła do wielukroci tysięcy. Lecz teorya ta nie wytrzymuje krytyki. Faktem jest, że dość znaczna liczba pierwotnych szczepów amerykańskich rzeczywiście zupełnie wytępiona została, i że inne znacznie zmalały. Obecnie atoli, odkąd rząd amerykański uczciwie zajął się ich losem, odkąd wypełnił bezlitośnie dawnych agentów indyjskich, którzy wzbogacali się kosztem "czerwonoskórych", odkąd w "rezerwacyach" indyjskich pobudował szkoły i szpitale, ustanowił lekarzy i pielęgniarki chorych — stan ten zmienił się zupełnie i dziś ta rzekomo ginąca rasa znów mnoży się i rozrasta, a fizycznie bynajmniej się nie degeneruje.

Część jej przyjęła już zupełnie cywilizacyę europejską, część zachowała jeszcze dawny koczowniczy sposób życia w obrębie wyznaczonych dla nich terytoryów, owych "rezerwacyi". Tym, którzy już z tego sposobu życia, z polowania i rybołóstwa utrzymać się nie mogą, rząd amerykański dostarcza hojnie zboża i bydła, skór i sukna na ubranie. Wyznaczona im ziemia uważa się obecnie za nietykalną wprost ich własność, którą zarządza osobny departament w Waszyngtonie, a dziś zarządza niemi uczciwie. I opieka ta sprawiła, że ci biedni, rzekomo tępieni "czerwonoskórzy" są dziś naprawdę najbogatszym narodem na świecie. Wartość pozostawionych im jeszcze ziem wynosi bowiem, według ostatniego oszacowania, przeszło 600 milionów dolarów. Do tego dodać należy kapitały, gromadzone dla nich ze sprzedaży lub wydzierżawienia pewnych części rezerwacyi tak, że narodowy majątek indyan amerykańskich wynosi co najmniej 3 do 4 miliardów dol. Innemi słowy, na głowę tej ludności, na każdego indyanina Stanów Zjednoczonych, przypada dziś majątek narodowy wysokości 10 do 13.000 dol. Tymczasem we Francyi, najbogatszym kraju na świecie, przeciętny majątek nie dosięgnie nawet połowy tej kwoty.

To też żyją oni dziś bardzo wygodnie, nawet bez pracy i trudu, jako pensyonarze rządu i sami zapewne drwią z romantyki, która łzy roni nad ich nędzą i "szybkiem wymieraniem".

Chłop i adwokat.

Adwokat: Cóż wam sędzia powiedział?

Chłop: Odesłał mię do dyabła.

Adwokat: A wy co na to?

Chłop: Przyszedłem do pana.

Adwokat: Dobrzeście zrobili, bo 20 b. m. mamy termin.

Chłop: Termin?

Adwokat: Czy chcecie iść sami, czy mam iść za was?

Chłop: Chciałem sam stajać, alem się inaczej rozmyślił.

Adwokat: Jakże więc?

Chłop: Staj pan za mnie, panie adwokacie, bo oni ta przed panem zawsze mają więcej strachu i obrzydzenia!

ROY NORTON

OSTATNIA WOJNA

ROMANS POLITYCZNY.

(Ciąg dalszy.)

Nareszcie Sejho przedostał się na granicę Kanady.

Kilka dni i nocy przedtem spędził, jak dziki zwierz, kryjąc się w puszczy i padając nieledwie z głodu. Pewnego ranka w końcu udało mu się spotkać na skraju jakiegoś miasteczka, o tak wczesnej godzinie, że wszyscy pogrążeni byli jeszcze we śnie, jakiegoś dobrodusznego jegomościa, który z rękami w kieszeniach stał na progu nędznego sklepu. Sejho wszedł do sklepu, kupił bochenek chleba i ostrożnie wyciągnął na rozmowę dobrodusznego jegomościa, będącego, jak się okazało, właścicielem sklepu. Pomówiwszy przez chwilę o wojnie, Sejho zapytał, czy można przejść przez granicę. Na to jegomość obrzucił go pełnym zdumienia spojrzeniem i wdał się w drobiazgowe objaśnienia.

— Ach bracie, musisz być bardzo głupi, kiedy o tem nic nie wiesz — rzekł tonem głębokiego przekonania. — Przecież tu tak urządzone wszystko, że nietylko człowiek, ale nawet mucha nie może przelecieć przez granicę. Spróbuj tylko, a sam się przekonasz. Ani się obejrzysz, jak ustrzelą cię, niby zająca. No, ale ty tam nie poleziesz. Z oczu ci widać, że jesteś porządny chińczyk, a nie podły japończyk.

Sejho pożegnał się z domyślnym yankee i poszedł dalej w drogę. Miał zamiar wydostać skądś — przez przywłaszczenie, oczywiście — łódź i na niej pod osłoną nocy dojechać rzeką do Vancouver, to jest do posiadłości angielskich. Plan ten bardzo mu się uśmiechał.

Gdyby jednak zamiast patrzeć przed siebie, chwilę temu się obejrzał, to spostrzegłby, jak dobroduszny sklepikarz długo i badawczo przeprowadzał go wzrokiem. A kiedy japończyk zniknąć w lesie, poczciwiec nagle zrzucił fartuch, zamknął sklep i ze wszystkich sił popędził ku budynkowi, w którym mieściła się policya portowa.

Nie upłynęło nawet dziesięciu minut, gdy Sejho usłyszał za sobą naszczekiwanie psów i szybkie kroki.

Nie znając lasu, błądził we wszystkich kierunkach, a pogoń była coraz bliżej. Nagle pomiędzy drzewami zabłękitniała rzeka. Prędzej! Prędzej! tam może znaleźć ocalenie — i pływać, i nurkować umie doskonale.

Cały zadyszany stanął nad brzegiem. O szczęście! na falach kołysze się łódka! W jednej chwili odwiązał ją, chwycił za wiosła i już jest na wodzie. Teraz niech go doganiają. Drugiej łodzi niema nigdzie w pobliżu, a zanim ją wydostaną, on już będzie daleko. Na brzegu ukazali się policyanci z psami. Z początku nie mogli zrozumieć, gdzie im się zdobycz podziała. Psy, jak wściekłe, kręcą się na jednem miejscu. Wtem podniosły pyski do góry i poczęły szczekać, patrząc za oddalającą się łodzią. Ludzie machają rękami, dają mu znak, żeby wrócił, naradzają się. Wreszcie wszyscy równocześnie zdejmują strzelby z ramion... celują... Sejho pochyla się, ale łódź tak jest płytka, że niepodobna jest w niej się schować... Rozległa się salwa...

Kiedy dym się rozszedł, ani łódki, ani człowieka na rzece już nie było. Woda tylko zataczała wielkie kręgi, a dokoła pływały kawałki drzewa. Tajemnica, przez odkrycie której Sejho pragnął ocalić swoją ojczyznę, zniknęła wraz z nim w wodnej otchłani.

XII.

Zachowanie się japończyków, upojonych pierwszemi powodzeniami, stawało się tymczasem coraz bardziej wyzywające. Japonia zrzuciła maskę, nie ukrywając już dłużej zamiaru bombardowania Ameryki. Straszliwa armada w otoczeniu okrętów węglowych i transportowych przygotowała się do wysadzenia na brzeg olbrzymiej armii. Dzienniki japońskie przepełniały opisy odjazdu floty narodowej. Setki tysięcy odprowadzały wspaniałe okręty, a dziewczęta ustrojone w kwiaty, śpiewały pieśni na cześć dzielnych marynarzy.

A czemże w tym czasie zajmowało się amerykańskie ministeryum marynarki? Może przygotowywało się do walki i postawiwszy pancerniki i krążowniki na stopie wojennej, wysłało je na spotkanie nieproszonych gości? Bynajmniej. Cała, bez wyjątku flota Stanów Zjednoczonych zgromadziła się z rozkazu ministra marynarki po zatokach i portach, używając tam wypoczynku, zgoła nie odpowiadającego doniosłości chwili. Oficerowie i marynarze przeklinali swoją przymusową bezczynność, tembardziej niepojętą, że nikt nie był w stanie domyśleć się, co było jej przyczyną.

Czas płynął. Flota japońska, jak obliczają, powinna się była znajdować w Honolulu, skąd też oczekiwano rozstrzygających kroków.

Kabel, łączący wyspy Hawajskie z Japonią, znajdował się w rękach Japończyków. W Tokio otrzymywano codziennie wiadomości. Donoszono, że pogoda jest piękna, że okrętów amerykańskich na horyzoncie nie widać, że wszystko jak najlepiej sprzyja flocie japońskiej.

A jednak flota nie przybywała. W Japonii poczęto się wreszcie niepokoić. Upłynął jeszcze tydzień — żadnych wiadomości. Niepokój zamienił się w obawę, obawa — w okropne przeczucie. Wszyscy mieli jedną i tę samą myśl: flotę spotkała jakaś katastrofa. Nikt jednak głośno nie śmiał wypowiedzieć tego przypuszczenia. Ani jedna stacya metereologiczna nie notowała burzy. Pogoda była cudowna. A w Tokio tymczasem otrzymywano codziennie jedną i tę samą wieść: "ani jeden okręt nie przybił do brzegu, ani jednego nie widać na horyzoncie."

Losami floty japońskiej zajmował się cały świat. Niepodobna przecie, by okręty mogły zniknąć bez śladu z powierzchni morza. Gdyby miała miejsce jakaś katastrofa, jeden chociażby statek uniknąłby niechybnie zniszczeniu i dopłynąwszy do pierwszego lepszego portu, zawiadomił o nieszczęściu.

Wszystko tak było tajemnicze, że zwykłe domysły nie mogły stanowić dostatecznego wyjaśnienia. Trzeba było przypuścić coś nadzwyczajnego.

A zatem Stany Zjednoczone rozporządzają chyba jakiemiś straszliwemi siłami, piekielnemi maszynami, które zapewniają im panowanie na morzu. Czy nie temu czasem zawdzięczają swój spokój i pewność siebie?

W przypuszczeniu tem nie było nic nieprawdopodobnego. Wszak wśród Amerykanów zrodził się wielki czarodziej elektryczności, Edison. Wśród nich pracuje niemniej słynny Roberts. Łodzie podwodne i w Europie z roku na rok podlegają najrozmaitszym udoskonaleniom. Cóżby w tem było dziwnego, gdyby w Ameryce opracowano jakiś nowy typ takiej łodzi, która potrafiłaby dać sobie radę z każdym torpedowcem.

Wszystko to prawda. Skądże wszakże chcćby nawet w Ameryce, mogły się wziąść takie statki podwodne, które, uprzedziwszy przybycie floty japońskiej do Honolulu, napadłyby na nią pośród oceanu, wzięły do niewoli i uprowadziły do jakiejś nieznanej przystani!

Przypuszczenie takie było zbyt fantastyczne. Gdyby nawet flota japońska była wzięta do niewoli, to musiałaby przecież w jakimś porcie zaopatrywać się w węgiel i drzewo i wodę, co zatem idzie, musianoby ją widzieć.

Pozostawało jedno więc tylko przypuszczenie, nieprawdopodobne, a jednak logicznie nieuniknione.

Trzeba było przypuścić, że amerykanie zapomocą jakiejś piekielnej maszyny zatopili całą flotę japońską.

Straszliwe przypuszczenie. Czyliż możliwem jest, aby naród cywilizowany mógł się dopuścić tak potwornego czynu nawet wobec wroga!

Ale wojna nie zna litości!

Zapewne, amerykanie mieli wszelkie przyczyny nie szczędzić japończyków. Zachowanie się japończyków było w najwyższym stopniu wyzywające. I okoliczność ta usprawiedliwiała poniekąd okrucieństwo amerykanów, o ile istotnie, znalazłszy jakiś sposób, pogrzebali oni flotę nieprzyjacielską na dnie oceanu.

Tak mówiła Europa. A jednak, szczególna rzecz, sympatye były nie po stronie Amerykanów, lecz Japończyków.

Europa już oddawna miała na pieńku z Ameryką, oddawna już oburzała się na pychę amerykańską i lekceważenie, jakie okazywali Europejczykom.

XIII.

Dni płynęły za dniami. O flocie japońskiej po dawnemu nie było żadnej wieści. Nie było już teraz wątpliwości, że spoczywa on na dnie morza.

Jakież straszliwe maszyny dokonały owego dzieła zniszczenia? Inżynierowie, mechanicy, technicy gubili się w domysłach. W historyi wojny jeszcze nigdy się nie zdarzyło coś podobnego. Jaką tajemnicę pochłonął ocean? Ile tysięcy istnień stało się pastwą morskich potworów?...

Ale tutaj chodziło o coś więcej, aniżeli o jednostki, choćby ich nawet było tysiące. Japonia, tylu niesłychanemi ofiarami zdobywszy sobie niezależne stanowisko, za jednym zamachem miała być wykreślona z liczby wielkich mocarstw. Najpiękniejsze okręty zginęły bez śladu. Zostały tylko małe statki ku obronie wybrzeża. Cała Japonia, jak jeden mąż, okryła się żałobą.

Wieloletnie trudy, niezliczone ofiary całego narodu w jednej chwili uległy zniszczeniu. I to nie w pełnej chwały walce, nie w otwartym boju, lecz podstępnie, tajemniczo, w nieznany jakiś sposób...

Chcąc raz wreszcie dowiedzieć się czegoś pewnego, Japonia zwróciła się do sojuszniczki swej, Wielkiej Brytanii. Prosiła o jedno tylko — o pomoc w dowiedzeniu się, co się stało z jej flotą. Rząd angielski po dojrzałym namyśle ofiarował swoje pośrednictwo.

Pierwszym krokiem w tym kierunku było poruczenie prezesowi ministrów w Kanadzie, aby przez najbliższy posterunek pograniczny wniósł do rządu washingtońskiego delikatną interpelacyę angielskiego gabinetu. Polecenie zostało wykonane, a potem wkrótce z Washingtonu nadeszła odpowiedź następującej treści:

"Stany Zjednoczone nie mają, niestety, możności dać szczegółowych wyjaśnień w kwestyi, dotyczącej zblizka sojuszniczki W. Brytanii. Rząd zmuszony jest poprzestać na stwierdzeniu faktu, iż flota japońska, płynąca ku Ameryce, została doprowadzona do takiego stanu, w którym przestała być szkodliwą.

"Stany Zjednoczone żałują niezmiernie, iż muszą uciec się do ostatecznych środków. Żałują również, że przy całej chęci wyświadczenia przysługi Wielkiej Brytanii na przyszłość nie będą mogły udzielać żadnych wyjaśnień w tym przedmiocie."

Był to po prostu policzek. Już sam ton odpowiedzi świadczył, że Stany Zjednoczone doszły do pyszalstwa, zasługującego na natychmiastowe ukaranie. Któż jednak zdecyduje się na krok stanowczy? Jaki naród będzie miał odwagę narazić swoją flotę na spotkanie z podwonemi straszydłami, dość silnemi, by za jednym zamachem zetrzeć z powierzchni ziemi, najpotężniejszą flotę świata? Gdyby choć dowiedzieć się, jak wyglądają owe potwory, w jaki sposób działają i na co wskazuje ich obecność, to możnaby poszukać przynajmniej środków walczenia z niemi, jeśli już niepodobna ich zwyciężyć.

Wiadomości te trzeba było uzyskać za wszelką cenę. Nie wiedząc, w jaki sposób się do tego zabrać, rada ministrów postanowiła skorzystać z usług Hillera, jako człowieka, znającego amerykańskie stosunki.

Hiller, przejęty tęsknotą i niepokojem o Normę, szedł niechętnie na posiedzenie ministrów, gubiąc się w domysłach, czego mogą od niego żądać.

— Mr. Hiller, — zagaił rozmowę pierwszy lord admiralicyi, — czy podczas pobytu swego w Washingtonie słyszałeś pan kiedy o projekcie ministeryum marynarki wybudowania statków podwodnych nowego typu? Czy nie doszły pana kiedy pogłoski o jakichś próbach w tym kierunku?

Hillerowi przyszło na myśl, że kilkakrotnie poruszał ten temat w rozmowie z profesorem Robertsem, a raz nawet z Normą.

— Owszem — odrzekł, — słyszałem o tem, ale były to raczej wnioski teoretyczne, aniżeli praktyczne kroki. Osobiście rozmawiałem w tej kwestyi z pewnym słynnym uczonym amerykańskim, a moim dobrym znajomym.

— Czy nie zechciałbyś pan wymienić jego nazwiska?

— Profesor William Roberts.

Ministrowie znacząco spojrzeli po sobie.

— Profesor Roberts! Ależ to ten sam, którego ogłoszono za waryata w czasie, kiedy dzień i noc pracował nad jakiemś praktycznym wynalazkiem elektrycznym, mającym dokonać całego przewrotu w dziedzinie żeglugi podwodnej.

— Co panu wiadomo o tym wynalazku, to jest o udoskonaleniu łodzi podwodnej.

— Bardzo niewiele. Przypominam sobie, że profesor w rozmowie ze mną wspomniał kiedyś, że uważa za rzecz możliwą przepuszczenie przez każdy metal tak silnego prądu elektrycznego, który zmieniłby istotę tego metalu, zmniejszając równocześnie jego odporność przeciwko wodzie.

— Czy mówił to panu wogóle, czy też specyalnie z powodu statków podwodnych?

— Rozmawialiśmy o ostatnich doświadczeniach, których profesor dokonywał przy pomocy córki. Jego zdaniem łodzie podwodne wówczas dopiero nabiorą właściwego znaczenia, gdy będą w stanie przepływać z miejsca na miejsce z błyskawiczną szybkością.

Hiller urwał. Czyżby znalazł przypadkowo rozwiązanie tajemnicy? Z wyrazu twarzy obecnych poznał, że są tego pewni. Ze wszystkich stron obsypano go pytaniami. Hiller pośpieszył oświadczyć, że o rezultatach doświadczeń Robertsa nic mu nie wiadomo. Ale ministrowie byli przekonani, że padli na właściwy trop: teraz przynajmniej wiedzą, zkąd należy spodziewać się ciosu, który, kto wie, nie każe może na siebie długo czekać.

Hiller powiedział wszystko, co wiedział i wyczerpawszy cały zapas swych wiadomości, sądził, że jest już niepotrzebny. Prezes ministrów zwrócił się doń atoli z zapytaniem:

— Jeżeli się nie mylę, to stosunki pańskie z Białym Domem są bardzo dobre?

— Tak myślę...

— Czy uważasz pan za możliwe otrzymanie, dzięki swym znajomościom, audyencyi u prezydenta i doręczenie mu noty swego rządu?

— Owszem, ale gdybym się znalazł w Waszyngtonie; tylko o to właśnie chodzi, że trudniej tam dostać się, aniżeli do najwarowniejszej twierdzy.

Nastąpiła pauza. Ministrowie spoglądali kolejno to na premiera, to na Hillera.

—Mr. Hiller, — rzekł wreszcie prezydent ministrów, — mamy zamiar poruczyć panu misyę niezmiernej wagi. Ze Stanami Zjednoczonymi wojny nie prowadzimy. Nie możemy nawet przypuścić, aby którykolwiek nasz okręt mógł uledz napaści z ich strony, dopóki wojna nie została wypowiedziana. A tymczasem jesteśmy zmuszeni dla podtrzymania własnej godności, oraz uspokojenia ludności Kanady wyprawić do wybrzeży kanadyjskich silną eskadrę, któraby tam pozostała do końca wojny japońsko-amerykańskiej. Jest to wszakże połączone z niebezpieczeństwem, a jakiem, sam pan rozumie.

Hiller zamyślił się.

— Pan obawia się, panie ministrze, aby Stany Zjednoczone nie poczytały tego kroku za nieprzyjacielski? A wówczas okręty nasze mogłyby uledz temu samemu losowi, co japońskie, t. j. zniknąć bez śladu z powierzchni ziemi?

— O to mi właśnie chodzi. Widzisz więc pan, że trzeba koniecznie w jakikolwiekbądź sposób uprzedzić Stany Zjednoczone o pokojowym charakterze tej naszej demonstracyi, jedynym celem której jest uspokojenie Kanady. Trzeba koniecznie zapewnić Stany Zjednoczone, iż nie mamy bynajmniej zamiaru wtrącać się w ich sprawy i że pragniemy uniknąć wszelkich komplikacyi. Komunikat nasz musi być doręczony, gdzie należy: w przeciwnym razie mogłyby dla nas wyniknąć nieobliczalne następstwa.

— Pan żądasz, sir, aby misya została dopełniona przeze mnie?

—Zgadłeś pan. Nie będę przed panem ukrywał, że uczyniliśmy już kilka nieudanych prób w tym kierunku. Tym razem konieczne jest, by sprawę uwieńczył pomyślny rezultat. W obecnej chwili nasza eskadra północna szykuje się do drogi; w składzie jej znajduje się jeden dreadnought. Wyruszy ona stąd w tydzień po pańskim wyjeździe.

W piersi młodzieńca serce żywiej zabiło z radości. A więc przyjazne losy skierowują go znowuż w te strony, gdzie znajduje się jego ukochana. Udzielone mu pełnomocnictwo ułatwi przedostanie się przez straże pograniczne. A znalazłszy się raz w posiadłościach Stanów Zjednoczonych, użyje wszelkich wpływów i znajomości, by odszukać Normę, lub też dowiedzieć się, choćby, co się stało z nią i z jej ojcem.

— Nie pożałuję trudu, — rzekł z zapałem, — i postaram się pomyślnie dopełnić zaszczytnego dla mnie zadania. Jeżeli tylko istnieje jakakolwiek fizyczna możliwość przedostania się do Stanów Zjednoczonych, to się tam przedostanę.

— All right! A zatem wyjeżdżasz pan dzisiaj wieczór. Jeden z najszybszych naszych krążowników, zapewne "Norfolk" jest na pańskie rozkazy i wysadzi pana na ląd w tym porcie amerykańskim, który uznasz pan za najwłaściwszy do swych celów. Przypuszczam, że zechcesz pan wylądować w Kanadzie.

Hiller skinął potakująco głową.

Rozmowę należało uważać za skończoną bo wieczór wkrótce miał zapaść, trzeba się było szykować do drogi. Hiller skłonił się z szacunkiem przed dostojnem zgromadzeniem, wszyscy kolejno energicznie uścisnęli mu ręce, życząc szczęśliwej podróży.

Po wyjściu Hillera ministrowie długą chwilę siedzieli w milczeniu. Wreszcie premier powstał z miejsca. Znaczyło to, że posiedzenie skończone.

— Biedny chłopiec: to już czwarty z rzędu, — rzekł premier. — A dla nas stanowi on ostatnią nadzieję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESOŁY KĄCIK.

Idealne mieszkanie.



Aktor do gospodyni: — A więc może mi pani ten pokój jako suchy i zdrowy polecić?

Gospodyni: — Jak najsumienniej, tylko że schody są cokolwiek strome i zeszłego roku komornik, który przyszedł mieszkającemu tutaj studentowi rzeczy fantować, złamał sobie kręgi.

Aktor (zachwycony): Komornik? kręgi złamał? — Biorę pokój natychmiast!

* * *

Posłuszny malec.

— Ty hultaju mały, mówisz, że ciocia głupia, powiedz, że tego żałujesz.

Mały: Okropnie żałuję, że ciocia głupia.

Nowy sposób leczenia w zimie.

— A ty dla czego się tak wyciągnąłeś na śniegu?

— Bo leżąc na śniegu przyzwyczajam się do wilgoci, żeby mi potem zaziębienie nie szkodziło.

* * *

Z prawdą się minął.



— Coś taki przerażony? zapytuje Jan Pawła.

— Bo przed chwilą w moich oczach człowiek utonął.

— To dziwne. Ja sądziłem, że on utonął w wodzie.

Zapomniał.



— Czego beczysz Kaziu?

— A bo nie wiem, gdzie mi się zapodział pajac z piernika...

— Przypomnij sobie, gdzieś go położył.

— Kiedy ja go... zjadłem...

* * *

Zamiast mleka woda.

Pani Bocińska brała mleko co dzień od gospodyni Banaszkowej. Skarżyła się, że bardzo wodniste. Razu pewnego uważa, że zamiast mleka jest sama woda. "O laboga", zawołała gospodyni, "adyć ja zapomniałam dolać do wody mleka!"

* * *

— Cóż to dziś tak głośno dzwonią?

— Pewnie jaki głuchy umarł.

Jaki pan, taki kram.

Pani (do kucharki): Ależ, Kasiu, znów masz nowego narzeczonego? Tak przecież nie można!

Kucharka: Ale, proszę pani, a czy nasza panienka nie ma już także trzeciego?

* * *

Wykrzyknik.



— Niech piorun trzaśnie małżeństwo! Będę naśladdował mego ojca i zostanę kowalem.

Mądry Jan.



— A pamiętaj Janie, żebyś obudził mnie jutro o 4-ej rano na kolej.

— Dobrze, proszę pana... Tylko niech pan zadzwoni.

* * *

Ojciec: Co to za książkę czytasz?

Jadzia: To powiastka o mężu i żonie, którzy się pobrali, nigdy się nie kłócili i kochali aż do śmierci.

Ojciec: Aha! więc to bajki... No, dobrze, dobrze!

* * *

Pan Morski.

Pewnemu dowcipnisiowi przedstawia gospodarz domu nowego gościa: "Pan Morski", rzecze. Dowcipniś spoglądając zdziwiony odpowiada: psy morskie znam, o koniach morskich słyszałem, ale o istnieniu pana morskiego nie miałem dotąd wyobrażenia.

— Ojczulku, co to jest król?

— Król — to człowiek, który wszystkiemi rządzi, którego wszyscy słuchają, boją się... Rozumiecie?

— Rozumiemy! To mama jest królem, prawda?

* * *

Na pensyi.

Profesor do uczenicy, która nie odpowiada:

— Czy pytanie wprawia panią w taki kłopot?

— O! nie pytanie, panie profesorze, tylko odpowiedź.

* * *

Wytrwały agent.



— Co się pan do mnie przyczepił z tem ubezpieczeniem na życie. Mówiłam już że nie! Jeśli pan się nie odczepi, zawołam stróża!...

— A pani myśli, że on się ubezpieczy?...

Wrażliwy.



— Bójcie się Boga, już trzeci raz ogłaszacie, że wam piesek ginie, co to znaczy?

— Bo odkąd córka zaczęła brać lekcye śpiewu, nie chce gałgan usiedzieć w domu.

* * *

— Kto jest ten jegomość?

— E, to mały urzędnik. On nie zarabia więcej na łapówkach, jak cztery do pięciu tysięcy rocznie.

* * *

Co prawda, to prawda.

Nauczyciel (do nowoprzybyłego ucznia): — Jak się nazywasz?

Uczeń: Antoni Tomczyk.

Nauczyciel: Czem jest twój ojciec?

Uczeń: Nieboszczykiem!

Nauczyciel: (niecierpliwie) Ale czemże był przedtem?

Uczeń: Żywym!

DZIAŁ GOSPODARCZY.



PRAKTYCZNE RADY.

— Bardzo źle robią ci chodowcy, którzy na chybił trafił zostawiają pierwszego lepszego koguta z młodzieży. Najlepiej chować pewną, dla hodowcy możliwą ilość kogutów aż do zupełnego ich wyrostu, a dopiero z pomiędzy nich wybrać co najlepiej rozwinięte. Z tych zaś zatrzymać te, które najczęściej parują kury. Kogut rozpłodowy ma być okazały, mieć szerokie krzyże. Z wielkości i budowy grzebienia i dzwonków, tudzież z ich koloru i wyglądu można wnioskować o wielkości i czynności organów płciowych. Oko goguta ma być jasne, namiętne, ruchy ciała pewne, żywe. Częste pianie i podnoszenie skrzydeł oznacza energię, zdrowie i siłę. Innym kogutom, zalecającym się do jego kur ma stawić zacięty opór. Koguta tchórza, który ucieka od innych kogutów w razie napadu — nie trzymać. Wogóle każdoczesne zachowanie się koguta ma zdradzać siłę i zdrowie.

— Chlewy dobrze zbudowane i utrzymywane należą do głównych warunków powodzenia względnie rentowności chowu świń. Zbyt często jednak nie zwraca się na nie uwagi, inaczej bowiem nie trzymanoby tylu świń w wilgotnych i ciemnych chlewach, które nie nadają się zupełnie do ochrony zwierząt przed upałem, zimnem, wilgocią itp. Każda chlewnia powinna mieć odpowiednią temperaturę (mniej więcej 9—13° R.), która dałaby się w niej utrzymać, stale oraz dostateczne światło; w szczególności chlewy dla prosiąt i wogóle dla świń rozpłodowych nie powinny być ciemne. Również musi być w chlewie należyty przewiew, świnie bowiem chorują albo tracą apetyt, jeżeli muszą oddychać powietrzem zepsutem, gazami przeładowanem. Wilgotne, zimne chlewy niszczą w krótkim przeciągu czasu każdą świnię. Zwłaszcza świnie szlachetniejszych ras nie mogą być utrzymywane w chlewach zimnych, wilgotnych i brudnych, jeżeli zwierzęta te, z natury czułe na tego rodzaju oddziaływania, nie mają stracić na wartości, albo nawet zginąć.

— Krowy przy pracy. Tylko do lżejszych prac w gospodarstwie należy używać krów. Przy ciężkich pracach, albo też takich, gdzie wymaga się od zwierzęcia szybkiego biegu nie może krowa zastąpić konia lub wołu. Na lżejszych ziemiach mogą krowy wykonywać wszelkie prawie prace około roli. Przy orce jednak zaleca się użycie lżejszego pługa. Do walcowania także można użyć krów, za to bronowanie lepiej wykonywać końmi; skutek bronowania zależy bowiem od szybkiego posuwania się bron, przezco grudki ziemi o wiele dokładniej zostaną roztracone. Jeżeli konieczne jest użycie krów do bronowania, wtedy lepiej jest używać bron drewnianych i pole przejechać kilkakrotnie.

— Obgryzanie pierza u kur jest wadą, która powstaje z różnych przyczyn. Najczęściej przyczyną jest robactwo czyli weszki, które wgryzają się w skórę i w pióra. Robactwo to jest bardzo szkodliwe, gdyż żywi się krwią, przez co kury chudną i niszczeją. Wypadanie pierza i ciągły niepokój kur są oznaką obecności robactwa. Kury chcąc się z niego oczyścić, ciągle dziobem szukają w pierzu i gryzą a przytem tak się nauczą ogryzania pierza, że później, choć je się z robactwa oczyści, już się tego nałogu nie pozbędą. Dlatego trzeba zawczasu niedopuszczać do rozmnażania się wszy u kur. Częste posypywanie kur proszkiem perskim odniesie skutek pożądany; obok tego należy i kurniki poddać gruntownemu oczyszczeniu. Nieraz zdarza się, że w czasie zmiany pierza kury wydziobują sobie nawzajem i połykają nowo odrastające piórka, które w korzeniu zazwyczaj trochę krwi jeszcze zawierają. Tutaj przyczyną jest zazwyczaj brak mięsnych pokarmów, co zachodzi zwłaszcza u kur, które przebywają w ogrodzeniach. Należy w tych wypadkach dodawać do paszy odpadków mięsnych, krwi lub tym podobne. Czasem też i brak wapna w paszy jest powodem wygryzania pierza, gdyż w żebrach piór dość dużo znajduje się wapna. W takim razie podawać trzeba kurom paszę zieloną a obok tego podrzucać im piasek, stary tynk wapienny albo po szczypcie dziennie na sztukę mąki wapiennej. Jeżeli wygryzanie piór czy to własnych, czy u towarzyszek stało się u kury nałogiem, wtedy niema innej rady, jak wykluczyć ją ze stada, t. j. zabić lub sprzedać. Wygryzanie piór jest szkodliwe, gdyż kura wytwarzać musi w miejsce wygryzionych nowe pióra i zużywa na to materyały organizmu, które mogłyby służyć do wytworzenia jaj.

— Kozy jedzą chętnie korbale (banie, dynie) o wiele chętniej, niż karpiele lub rzepę. Doją też od tej paszy bardzo obficie. A że korbale udają się bez wielkich starań na każdej kupie kompostowej i dochodzą nieraz do olbrzymiej wielkości, tak, że jedna rośina nieraz 2—3 centnarów wyda owocu, przeto nie zabraknie urozmaicenia w paszy dla kóz temu, kto z wiosny pamiętał o zasadzeniu korbali. Dobrą paszą dla kóz są także liście i łodygi węgierskiej kukurydzy (tureckiej pszenicy), tak samo bulw i słoneczników.

NIESNOŚĆ KUR W ZIMIE.

Co roku powtarza się jedna i ta sama piosnka narzekania naszych gospodyń, — że kiedy jaja są najlepiej płatne, bywa ich w kurniku i w koszyku najmniej.

Stosunek podobny jest zupełnie na miejscu, bo im czego więcej jest na sprzedaż wydane, tem musi być i tańsze!

Tak bywa i z jajami, których najwięcej znoszą kury w kwietniu, w maju i czerwcu, — a właśnie bywają one wówczas najtańsze — nie bez racyi; — gdyż jest ich wiele, a kupiec wie o tem bardzo dobrze, — że w każdym nieomal tuzinie jaj znajdzie częstokroć i takie, które pod kwoką były — i jako niezarodne albo śmierdzące z bęki wyjęte zostały — i wraz z świeżemi do sztoru dla mieszkańców — którzy wszystko kupią i zjedzą — zaniesione. Że kury nie niosą, w czasie pierzenia, da się tłumaczyć tem, że właśnie treść swoją na nowe pióra spotrzebować muszą. W innej porze niosłyby się nieomal codziennie, gdyby miały należytą karmę i opiekę.

Pod należytą opieką w zimie rozumieć należy ciepły kurnik choćby o tyle, by woda w nim nie zamarzała, czystość bantów i gniazd i ziarno rozmaite pod wieczór, — a w dzień mieszanina z parzonej koniczyny lub alfalfy okraszonej śrutem kornowym lub owsianym, z domieszką gotowanych i drobno pogniecionych ziemniaków, marchwi, brukwi, ćwikły itp. jarzyn.

Kury w zimny a wietrzny czas po za kurnik wypędzane dla przewietrzenia kryją się gdzie mogą, byle aby bliżej wieczora, gdy będą mogły na swoje miejsca usadowić się — i ogrzać. Źle — a w dodatku skąpo karmione, nieść nie mogą i nawet lichej paszy nie opłacają. Hodowla drobiu wymaga zawsze pewnej staranności i doglądania i rozumienia się na rzeczy, a prowadzona umiejętnie, z zamiłowaniem sowicie się opłaca.

DYNIE (KARBOLE) W JESIENI.

Ziarna dyni sadzone zwykle razem z kukurydzą — lub po kartoflach wydają bardzo obfite plony w lata mokre, w suche zaś, — ratują je w pewnej mierze przez ocienianie od wyschnięcia tak korne jak i kartofle.

Jesienią widzimy też pola takie gęsto dużym żółtym lub pomarańczowym owocem pokryte, który zawierając w sobie spory procent cukru — daje wyborną paszę i dla bydła i trzody chlewnej, a nawet i dla drobiu, który chętnie miąż dyni wydziobuje. Dynie spasać można na surowo krając na odpowiedniej wielkości kawałki, — albo co lepsza gotowaną i pomieszane z ziemniakami i okraszone otrębami lub śrutem, wreszcie choćby i grysem.

Trzoda tuczy się na dyni okraszonej bardzo dobrze w stosunkowo krótkim czasie, — a mięso takie odznacza się delikatnym i przyjemnym smakiem.

Dynie dają się przechowywać dosyć długo w miejscu chłodnem przewiewnem byle od mrozu były zabezpieczone.

Trudna rada.

Do pokątnego pisarka przychodzi chłop i opowiada mu swój proces, prosząc o radę. "Niewątpliwie wygracie, odparł tenże, wy macie słuszność, inaczej być nie może".

— Tak panie, alem ja już przegrał.

— "To co innego", odrzekł dobry doradzca, nie zaambarasowawszy się wcale.